



MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

www.amb.edu.pl

NR 11(46)

BIAŁYSTOK LISTOPAD 2006 R.

ISSN 1643-3734



Białostoczczyzna - kapliczka przydrożna
Fot. Anna Worowska

W NUMERZE

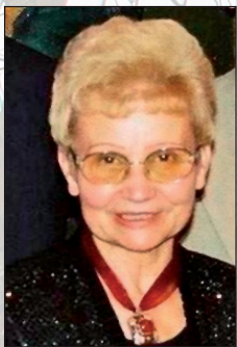


Jestem spoza układów
– kokietuje Tadeusz Truskolaski



Profesor Sławomir Wolczyński
wciąż myśli o kobietach w ciąży

Trzeba umieć
odejść z klasą



Profesor Teresa Hermanowska
–Szpakowicz z Kliniki
Chorób Zakaźnych
i Neuroinfekcji AMB
odeszła na emeryturę

“MIKOŁAJ 2006”

Akcja Porozumienia Klubów oraz Organizacji Studenckich Akademii Medycznej w Białymstoku, z której dochód zostanie przeznaczony na pomoc wychowankom Wielofunkcyjnej Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Dwójka” im. dr Ireny Białówny

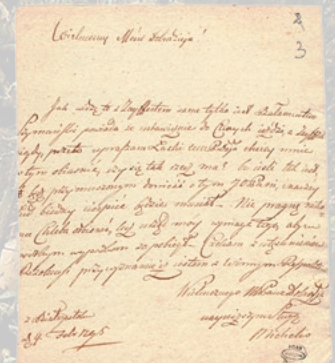
Szukajcie plakatów i naszych stanowisk

Już niedługo :

- kalendarze 2007 ze zdjęciami przygotowanymi przez SAFF
- świąteczne płyty z koledami i niespodzianką
- dyskoteka Charytatywna w “Herkulesach”

Organizatorzy: SAFF, AMB, PMS, etc.

Patroni medialni: SCR Radiosapel, Młody Medyk



Uniżony sługa,
czyli *Listy Michelisa*
– artykuł Andrzeja
Wincewicza



Anna Worowska rozpoczyna cykl
pt. *Rzeki Podlasia*. W tym numerze
autorka omawia Narew



Majątek Bogdaniec – dworskie opowieści
Magdaleny Grassmann

Od redaktora	str. 3
Oczekiwanie na cud	str. 4
Rozmowa miesiąca	
Jestem spoza układów	str. 5
Ze szpitali klinicznych	
W kardiologii nadal bez zmian	str. 7
Z myślą o kobiecie w ciąży	str. 8
Trzeba umieć odejść	str. 9
Temida i Eskulap	
Pomoc w uniknięciu służby wojskowej	str. 10
Z historii nauk biomedycznych	
Listy Michelisa	str. 11
Z historii nauk farmaceutycznych	
Wiktor Grostern	str. 11
Zjazdy, konferencje, Sympozja	
Sto lat „Przeglądu Dermatologicznego”	str. 12
VI Jesienne Podlaskie Spotkania Neonatologiczne	str. 13
„Milczące anioły” – refleksje	str. 14
Wspomnienia i refleksje	
PRO MEMORIA	str. 15
Kruchość życia. <i>Edmund Wojtyła – lekarz</i>	str. 16
Wystarczy mnie mamę zawołać	str. 17
Odejście Wiktorii	str. 18
Rzeki Podlasia	
Cząstka Narwi	str. 20
Dworskie opowieści	
Majątek Bogdaniec – tradycja na usługach fantazji	str. 21
Miasta naszego regionu	
Stolica Kurpiów	str. 23
Pigułka filozoficzna	
Nic nowego pod słońcem	str. 26
Wędrowki po kresach	
Neurologzy wileńscy w latach 1918-1939 cz. VII	str. 27
Aktualności, wydarzenia, nominacje, listy	str. 28
Lista absolwentów AMB 2006	str. 30

*Materiały do numeru przyjmujemy
do dn. 10 każdego miesiąca.*

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska • **Członkowie:** Alina Midro, Wiktor Łaszewicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Kruszewska, Magdalena Grassmann, Wojciech Sobaniec • **Współpracownicy:** Jan Pietruski, Wojciech Dębek • **Redakcja stylistyczna:** Aleksandra Ślósarska • **Korekta:** Mieczysław Sopek • **Skład komputerowy:** Michał Żeleznia-kowicz • **Strona internetowa:** Andrzej Bortacki

Druk:

Zakład Poligraficzny ABIS, 15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0 695 487 014

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej, 15-089 Białystok 8, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska), e-mail: danka@amb.edu.pl
e-mail: medyk@amb.edu.pl, <http://www.amb.edu.pl>

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.



OD REDAKTORA

Choroba, cierpienie, śmierć. Jakże trudno nam zaakceptować te trzy nieodłączne siostry. A przecież są stałymi towarzyszkami naszego życia. Idą z nami krok w krok. Ilekroć chcemy je po drodze zgubić, zostawić, zapomnieć – na najbliższym zakręcie dadzą o sobie znać. Czasami zbliżają się do nas nagle, znienacka. Gwałtownie dają znać o swoim istnieniu. Innym razem kásają powoli. Ale i wówczas nie brakuje im konsekwencji i determinacji.

Gwałtowna śmierć osób bliskich, to szczególnie dramatyczne zdarzenie. Pozostawia wśród żyjących wiele pytań. Pytań bez odpowiedzi – od tych banalnych, do zasadniczych – natury ogólnej... i tych bluźnierczych. Dlaczego? Po co? Czy to musiało się zdarzyć? Czy można było zapobiec? Gdzie był Bóg? Czy On istnieje?

Ginie nagle człowiek. Pozostają przy życiu kochający go ludzie, którzy muszą dalej egzystować, nosząc w pamięci i sercu dramatyczne zdarzenie. Jak sobie poradzić? Jak sobie wytłumaczyć? Jak dalej żyć? Wszyscy mamy w pamięci tragiczną śmierć młodych maturzystów, jadących na pielgrzymkę do Częstochowy. Siostra Śmierć spotkała ich nagle. Zdażyli przejechać przez pobliskie Jeżewo. Na prostej drodze... Choć od wypadku minął rok, pozostali bliscy – rodzice, bracia, siostry, koledzy. To oni muszą się zmierzyć z ciężarem. Ciężarem, który wielokrotnie jest ponad siły. To o nich jest reportaż Agnieszki Kamińskiej, który zamieszczamy na łamach bieżącego numeru *Medyka*.

A śmierć powolna, przewlekła...ta ma różne oblicza. Czasami jest oczekiwana. Jako zbawienie i wyzwolenie od cierpień. Znacznie częściej jest przedwczesnym, nieproszonym gościem. Gdy umiera człowiek wśród kochających i bliskich, wówczas śmierć jest swoistym misterium. Gasnące życie, ostatnie pożegnanie, płomyk gromicy. Ręka bliskiej osoby jeszcze próbuje przekazać swoje ciepło. Bezskutecznie. Nadchodzi chwila, kiedy nastąpi gwałtowne wyrzucenie światła... pozostaje ciemność... pozostają bliscy. Ze wspomnieniami, pamięcią. Będą przypominać najpiękniejsze chwile, najlepsze myśli i czyny, zdarzenia i dokonania zmarłego. To co najlepsze. Bo najlepszymi nauczycielami są zmarli... nauczyciele zza światów. Ci, którzy odeszli.

Odejście Wiktorii – to piękne, wręcz niesamowite opowiadanie autorstwa Barbary Lachowicz zamieszczamy w listopadowym *Medyku*. Autorka w przejmujący sposób opowiada o śmierci ukochanej, starej cioci. Opowiadanie zajęło drugą nagrodę na konkursie literackim w Zielonej Górze. Jest to opowiadanie o śmierci życiodajnej – pełnej godności, spodziewanej, pogodzonej. Z pełną świadomością konieczności tego zdarzenia. Biologicznej konieczności kompromisu, na jaki trzeba się zgodzić, aby życie nadal trwało.

Życiodajna śmierć – to tytuł książki autorstwa Elizabeth Kübler-Ross, a także przewodnia myśl II symposium poświęconego zagadnieniu śmierci i pamięci zorganizowanego przez Elżbietę Krajewską-Kułak. Właśnie wróciłem z pięknej ceremonii otwarcia, która odbyła się w Auli Wielkiej Akademii Medycznej. Niezwykła sceneria tej uroczystości, to dekoracje ścian Auli, klatki schodowej i trzech westybuli rzeźbami i obrazkami aniołów autorstwa Antoniego Grzybka i dzieci podstawowych szkół, a także tkaninami (patchworki, gobeliny) autorstwa Anny Wolnej i Julity Jaroszuk. Przypomnę, iż Elizabeth Kübler-Ross, wyczulona na człowieczą godność w obliczu śmierci, była pomysłodawczynią i pionierką w organizacji hospicjów. To osoba wielką duchem. Ma wiele wspólnego z symbolicznymi aniołami, jakie zdobią hole i Aulę Wielką AMB. Sięgnijmy po jej książki, z których *Życiodajna śmierć* została zaliczona do 100 najlepszych dzieł wszechczasów.

Oczekiwanie na cud

Ochronie zdrowia w Polsce napisano być może zbyt wiele, ale z pewnością zrobiono zbyt mało by ją ulepszyć. Wydarzenia ostatnich miesięcy spowodowały, że uwadze mediów umknął liczący prawie 130 stron dokument, przedstawiony przez Radę Ministrów w postaci „Informacji dla Sejmu RP o sytuacji w ochronie zdrowia”. Szkoda, że nikt się nim specjalnie nie zainteresował podczas sejmowej debaty o zdrowiu. W ocenie autorów raportu system ochrony zdrowia wymaga natychmiastowych działań: od uruchomienia systemu ratownictwa medycznego, utworzenia sieci szpitali, zdefiniowania koszyka gwarantowanych świadczeń medycznych, po wprowadzenie nowych form ubezpieczenia.

Przedstawiony przez Radę Ministrów dokument zebrał większość informacji o stanie systemu ochrony zdrowia w Polsce oraz stara się omówić kierunki, w jakich powinny pójść reformy, aby fatalne postrzeganie tego segmentu uległo zmianie. Najważniejsze problemy systemu ochrony zdrowia to brak równowagi finansowej, zadłużenie publicznych zakładów opieki zdrowotnej, zły stan techniczny infrastruktury, niedostateczne finansowanie ochrony zdrowia z funduszy UE, ograniczony dostęp do nowych technik medycznych.

Kieszon podatkownika

Przypomnijmy, że według OECD wydatki na ochronę zdrowia w Polsce wynoszą 677 dolarów na osobę rocznie. W Słowacji przeznaczają się na ten cel o 100 dolarów więcej, nie mówiąc już o Węgrzech czy Czechach, w których wydaje się aż o 1298 dolarów więcej. Gdy porównamy Polskę z kra-

jami „starej” Unii Europejskiej, rozpiętości będą gigantyczne. W Polsce łączne (publiczne i prywatne) wydatki na system ochrony zdrowia sięgają 6% PKB, przy średniej dla krajów UE równej 9% PKB. Wydaje się, że przewidywane w najbliższym czasie podwyżki dla pracowników ochrony zdrowia tylko doraźnie poprawią sytuację. W ministerialnym raporcie nie ma żadnych informacji o priorytetach w działaniu rządu. Co jest bardziej istotne: czy podniesienie płac personelu, czy też dokładniejsze zdefiniowanie źródeł zwiększonego finansowania? Jak na razie najczęstszym gestem jest sięganie do kieszeni podatników w sytuacji, w której konieczne są decyzje polityczne i rozwiązania koncepcyjne.

Bez aplauzu

Sondaż opinii publicznej, przeprowadzony przez Instytut Badawczy Populus na zlecenie Stockholm Network, odpowiada na pytanie czy Polacy akceptują bieżącą sytuację w systemie ochrony zdrowia i czy są zadowoleni z jakości i dostępności usług oferowanych im przez opiekę zdrowotną. Podobne badania przeprowadzono w ośmiu krajach UE, a wyniki badań opublikowano w formie książkowej pt.: „Impatient for Change: European attitudes to healthcare reform”. Wraz z poszerzeniem Unii, badaniem objęto nowe państwa członkowskie (Polskę, Słowację, Czechy i Węgry). Zebrane wyniki badań opublikowano w raporcie „Poles Apart”.

W badaniu Polacy wskazują na konieczność przeprowadzenia pilnych reform w systemie ochrony zdrowia. W porównaniu z innymi krajami oceniają go najniżej (3.8 na 10). W każdej z kategorii należących do kryterium Deficytu Świadczeń, Polska znajduje

się na końcu rankingu. Czas między diagnozą, a leczeniem ważny jest dla 98%, ale tylko według 12% badanych system dobrze spełnia ten warunek. Leczenie w miejscu i czasie wygodnym dla pacjenta istotne jest dla 96% pacjentów, ale tylko zdaniem 20% z nich, obecny stan rzeczy zaspokaja ich oczekiwania. 20% badanych ocenia system opieki zdrowotnej jako spełniający ich wymagania odnośnie zastosowania najnowszych leków i technologii, choć jest to bardzo istotne aż dla 95% badanych. Aż 95% Polaków uważa, że bardzo ważnym warunkiem jest dostateczna ilość informacji o leczeniu, ale tylko 24% ocenia pozytywnie pod tym względem system opieki zdrowotnej. Przyczyną niskiej oceny systemu ochrony zdrowia w opinii trzech czwartych Polaków jest niedofinansowanie systemu. Jest to najwyższy odsetek ze wszystkich badanych krajów za wyjątkiem Słowacji.

Więcej niż czterech na pięciu Polaków (86% – przy średniej Indeksu Reform 77%) twierdzi, że reforma służby zdrowia jest sprawą pilną i nieuniknioną. Oprócz podniesienia wydatków na system ochrony zdrowia konieczne jest również, w opinii 70% badanych, zwiększenie ilości dostępnych typów leczenia i leków. Aż 79% respondentów uważa, że reformą istotnie podnoszącą jakość systemu opieki zdrowotnej byłoby zapewnienie pacjentom większej ilości informacji o ich dolegliwościach. Według 75% badanych, bez koniecznych reform w perspektywie najbliższych 10 lat system opieki zdrowotnej pogorszy się (Wskaźnik Pesymizmu). Oceniając systemy w innych krajach (Kompleks Niższości), aż 90% Polaków uznało, że

cd. na str. 6 ⇔

Jestem spoza układów



Z TADEUSZEM TRUSKOLASKIM,
kandydatem na prezydenta Białegostoku
(obecnie prezydentem),
rozmawia Danuta Ślósarska

Czy kandydowanie na prezydenta Białegostoku, to pana debiut polityczny?

Tak, to mój debiut, ale nie polityczny, tylko samorządowy. W działalności samorządowej nie ma elementów politycznych, a wyłącznie prorozwojowe, społeczne, ekologiczne, komunalne.

Będzie pan pracował z radnymi, którzy reprezentują różne opcje polityczne. Pana promuje PO.

Nie podważam tego, że promuje mnie organizacja polityczna i nie ukrywam, że jestem jej zwolennikiem, ale upieram się przy tym, że działalność samorządowa powinna być strictly merytoryczna. Chciałbym, aby radni tej kadencji podchodzili do problemów miasta podobnie jak ja.

Ma pan jakieś doświadczenie w pracy administracyjnej?

Cztery lata pracowałem w rządowym Centrum Studiów Strategicznych, dwa lata byłem dyrektorem Departamentu Polityki Regionalnej w Urzędzie Marszałkowskim. Nawet na uniwersytecie pełnię funkcję, może niezbyt eksponowaną, ale jednak kierowniczą.

Praca na uczelni już nie zaspakaja pana ambicji?

To nie jest tak. Jako naukowiec czuję się człowiekiem całkowicie zrealizowanym. Zakończyłem prace nad rozprawą habilitacyjną i mam wszczęty

przewód. Moja decyzja kandydowania pojawiła się w związku z propozycją pewnych cenionych przeze mnie osób, które chciały postawić przede mną zadanie o szerszym charakterze.

One chcieli? A pan nie chce zostać prezydentem?

Nie poczytuję sobie tego za przyjemność, ale za obowiązek, rodzaj służby społecznej. Zdaję sobie sprawę, że czeka mnie ciężka praca.

W swoim odczuciu nadaje się pan na to stanowisko?

Należę do tych osób, które chciałyby być oceniane dopiero po efektach swojej pracy. Zofia Nałkowska w „Granicy” powiedziała, że ludzie nie są tacy, jakimi siebie widzą, tylko tacy, jak sądzą o nich inni.

A pan jakim jest człowiekiem?

Otwartym, bezpośrednim, dynamicznym.

Z tą dynamiką bym polemizowała. Pana wystąpienie na spotkaniu z Donaldem Tuskiem, po trzech minutach mnie uśpiło. Reakcje osób na sali też wskazywały na znużenie.

To czym się zajmuje prezydent jest tak naprawdę nudne. Nie ma przecież nic interesującego w dziurach tworzących się w jezdniach, w planach zagospodarowania przestrzennego, w przepro-

wadzanych procedurach, a te tematy właśnie poruszałem.

Ale trzeba umieć porwać za sobą ludzi. 42.889 głosów w pierwszej turze wyborów, to jest moja odpowiedź.

Odnoszę wrażenie, że jest pan marzycielem?

Nie sądzę.

Pana program wyborczy to lista marzeń. Poprzednim władzom przez blisko 16 lat niewiele udało się wykonać, a pan chce, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zrobić wszystko szybko, pięknie i nowocześnie.

Można mój program nazwać marzeniami, ale takimi, które, zapewniam, będą zrealizowane. Może niekoniecznie w ciągu czterech lat, ale przynajmniej będą to lata, w których wiele z nich zaczniemy wcielać w życie. Na razie nie mam problemów z forsowaniem swoich koncepcji. Nawet moi oponenti twierdzą, że Truskolaski jest fachowcem. Dodam, że gdy zostałem prezydentem na swojego zastępcę powołałem świetnego finansistę, osobę spoza układów, Adama Polińskiego.

A co pan uważa za najpilniejsze do wykonania w Białymstoku?

Najbardziej dokuczają nam system drogowy, który koniecznie musimy

cd. na str. 6 ⇔

Oczekiwanie na cud

⇐ *cd. ze str. 5*

opieka zdrowotna w tych państwach jest bardziej wydajna i efektywna niż w Polsce. 88% badanych pacjentów wierzy, że systemy opieki zdrowotnej w innych krajach są lepiej dofinansowane. Polacy nie są tak przekonani, jak respondenci w innych krajach (11 miejsce na 12 badanych krajów), że równy dostęp do opieki medycznej to najistotniejsza cecha systemu ochrony zdrowia. Postawa Polaków może być następstwem rozczarowania ustrojem politycznym sprzed 1989 roku, w którym powszechna równość wielokrotnie okazywała się być tylko sloganem. Kierując się tym doświadczeniem, badani stawiają na jakość opieki medycznej (Luka Solidarnościowa).

W świetle tych niezbyt optymistycznych informacji można by się zapytać, czego byśmy sobie życzyli na naszym podwórku. Co pozwoli na utrzymanie zupełnie przyzwoitej obecnie kondycji szpitali klinicznych Akademii Medycznej w Białymstoku? Podstawową sprawą jest poprawa stanu technicznego infrastruktury przede wszystkim SPSK-a oraz modernizacja aparatury medycznej. Raport ministerialny podaje, że na remonty i modernizację szpitali klinicznych i instytutów w latach 2006-2010 trzeba będzie przeznaczyć 6,5 mld zł. Według szacunków Ministerstwa Zdrowia w najbliższych 5 latach na modernizację urzędów medycznych trzeba wydać 217,5 mln zł, a na zakup nowych 3,2 mld zł. Miejmy nadzieję, że część takich środków trafi również do nas. Czy uda się to bez zmian systemowych w systemie finansowania ochrony zdrowia? Ogólnikowe stwierdzenie, że oczekiwany wzrost gospodarczy wszystko załatwi, nie wystarcza.

Marek Rogowski

*Prof. dr hab., prorektor
ds. klinicznych, kierownik Kliniki
Otolaryngologii AMB.*

Jestem spoza układów

⇐ *cd. ze str. 5*

usprawnić. Myślę też o poprawie bezpieczeństwa mieszkańców, o konieczności zwiększenia ilości kamer w mieście. Zapewniam, że będę bacznie przyglądać się umowom podpisanym przez miasto, a także lepiej egzekwować umowy już zawarte. Nie widzę powodów, aby dziury w ulicach straszły przez dwa, trzy tygodnie, skoro można naprawić je w ciągu dwóch, trzech dni. Wykaszenie trawników też może odbywać się szybciej. Ponadto uważam, że konieczne jest założenie biura obsługi mieszkańców, zlikwidowanie kolejek w urzędzie komunikacji, przez dołożenie kilku stanowisk, wyasygnowanie większych pieniędzy na promocję miasta. Trzydzieści tysięcy to stanowczo za mało.

Białystok umie się promować za mniejsze pieniądze. Osoba, która zasiada i w tej kadencji rady oraz kandydat na prezydenta wypromowali nas już wystarczająco.

Nie mówię o takiej promocji. Możemy przecież już nagłaśniać, że za trzy lata będziemy obchodzili 150. rocznicę urodzin Ludwika Zamenhoffa. Stać nas również na pewne imprezy podkreślające wielokulturowość naszego regionu, czyli to, co wykorzystują w swych działaniach promocyjnych takie miasta jak Łódź i Wrocław. Kultura i turystyka mogą być naszymi atutami.

Ten przykład, który pani podała, rzeczywiście nie jest najlepszy, ale trzeba przyznać, że miasto zostało nagłośnione. Może teraz ktoś będzie chciał sam się przekonać, czy u nas rzeczywiście tak się dzieje? Upewni się tylko, że jesteśmy miastem nowoczesnym.

Z nowoczesnego, rozwijającego się miasta ludzie nie uciekają?

Myślę, że uciekają z wielu miast. Zaskakujące jest jednak to, że liczba mieszkańców Białegostoku się zwiększa. Niemniej będę wsłuchiwał się w problemy młodych ludzi. Na pewno nie będę psem ogrodnika, który sam nie robi i innym nie pozwoli. Już powołałam radę konsultacyjną, która nie tylko będzie doradzać, ale też składać swoje postulaty. Mam zwyczaj szybko podejmować decyzje, co nie znaczy, że nieodpowiedzialnie. W swoich działaniach postawię też na politykę informacyjną i lepszy kontakt z mediami. W tej kadencji media nie zawsze mogły dotrzeć do prezydenta.

Do pana będą mogli?

Jak najbardziej. Wiele miejsc, które odwiedziłem, zabiegając o wsparcie, chcę również odwiedzić jako prezydent. Zamierzam pokazać mieszkańcom, że ich problemy są mi bliskie.

Waldemar Smaszcz na łamach „Kuriera Porannego” powiedział, że polityk jest jak lekarz, który mówi to, co pacjent chce usłyszeć. Czy pan czuje się odpowiedzialny za słowa, które wypowiedział pan podczas kampanii?

Jak najbardziej.

Wygra pan te wybory?

Wszystko wskazuje, że tak. Wiele rzeczy przemawia na moją korzyść. Jestem młodszy od swojego przeciwnika, łączę teorię z praktyką, jestem spoza układów. Nigdy nie pracowałem w Urzędzie Miasta, toteż nie mam tam żadnych zobowiązań. Daje mi to *carte blanche*.

*Wywiad przeprowadzono 17.11.2006 r.,
zaś 26.11.2006 Tadeusz Truskolawski
został wybrany na prezydenta Białegostoku.
Pokonał kontrkandydata – uzyskał 67,25% głosów.*

W kardiologii nadal bez zmian



Prof. dr W. J. Musiał.

Przyznam, że ogarnia mnie już pewne zmęczenie od ciągłego nawoływania... Od kilku lat jako konsultant wojewódzki proszę i apeluję o zajęcie się częścią kardiologii, która na Podlasiu wyraźnie odstaje od średniej krajowej i w której nadal niewiele się zmienia. Chodzi o wszczepianie stymulatorów i defibrylatorów serca oraz o badania elektrofizjologiczne i ablacje układu przewodzącego. Pisałem o tym w 2004¹ i 2005² roku. Apelowalem (razem z dr. B. Poniatowskim), przewodniczącym Białostockiego Oddziału PTK, w liście otwartym do posłów i senatorów z regionu, władz województwa i samorządowych, dyrektora Oddziału NFZ oraz dyrektora Podlaskiego Centrum Zdrowia Publicznego. W marcu 2006 r. przekazałem Krzysztofowi Tołwińskiemu, wicemarszałkowi województwa podlaskiego, „Stanowisko dotyczące funkcjonowania specjalistycznej opieki kardiologicznej i perspektyw jej rozwoju w województwie podlaskim”. Jako jeden z priorytetowych kierunków działań wymieniałem wówczas: – Konieczność szybkiego uruchomienia i rozwoju powstałego w 2005 r. w Szpitalu Klinicznym AMB ośrodka elektrostymulacji i elektrofizjologii, tak aby w krótkim czasie mógł on wykonywać pełny zakres badań i zabiegów. Inwazyjna diagnostyka i niefarmakologiczne leczenie arytmii (zaliczane do procedur wyskospecjalistycznych) stały się w wielu przypadkach postępowaniem z wyboru i są obecnie coraz powszechniej stosowane. Są one równie niezbędne jak procedury kardiologii inwazyjnej, często ratujące życie. W woj. podlaskim a także sąsiednim warmińsko – mazur-

skim brak placówki tego typu, stąd duże zapotrzebowanie na takie badania i zabiegi. Sekcja Stymulacji Serca i Elektrofizjologii Klinicznej PTK oraz konsultant krajowy w dziedzinie kardiologii gorąco poparli ideę stworzenia takiego ośrodka w Białymstoku. Szpital kliniczny otrzymał w 2005 r. z programu POLKARD część funduszy na zakup aparatury elektrofizjologicznej.

Teraz końca dobiega rok 2006, a elektrofizjologia jest nadal tematem dyżurnym. Jak wynika z dorocznego raportu dotyczącego „Stanu opieki kardiologicznej w Polsce- podsumowanie raportów konsultantów wojewódzkich w dziedzinie kardiologii z 2005 r.”, przekazane go właśnie do publikacji w *Kardiologii Polskiej*, Podlasie zajmuje w dziedzinie implantacji stymulatorów, na 16 województw w kraju, 3. miejsce od końca. Przy średniej krajowej 506 rozruszników serca na 1 mln mieszkańców wszczepia ich 400. Podobnie jest z kardiowerterami-defibrylatorami (ICD). Okupujemy przedostatnie miejsce, implantując 11 urządzeń/mln mieszkańców, przy średniej krajowej 39!!! Trzy województwa z końca stawki: świętokrzyskie 9 ICD/mln, podlaskie i warmińsko-mazurskie 15 ICD/mln, od następnych z końca stawki: wielkopolskiego czy łódzkiego wszczepiających 27-29/1 mln dzieli kolosalna różnica. Podlasie należy do trzech województw w kraju (razem z lubuskim i warmińsko-mazurskim), które nie mają ośrodków wykonujących badania elektrofizjologiczne i dokonujących ablacji układu przewodzącego.

Czy na Podlasiu w dziedzinie nowoczesnego leczenia zaburzeń rytmu rzeczywiście nic się nie dzieje? W ciągu ostatnich czterech lat powstały trzy nowe ośrodki wszczepiające stymulatory serca. Mamy ich razem cztery (2 w Szpitalu Klinicznym, 1 w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży, 1 w Szpitalu

MSWiA), zamiast jednego. Wśród nich działa jeden implantujący kardiowertery-defibrylatory. W Klinice Kardiologii SPSK-a powołano w 2005 r. Pracownię Elektrofizjologii i Elektroterapii, jest więc szansa na zabiegi ablacji. Nasi koledzy szkolą się w tym zakresie (finansowanie z programu POLKARD). Kłopotów jednak nie brakuje... Otwarcie nowej Pracowni Elektrofizjologii i Elektroterapii w SPSK-a opóźnia się. Dotąd nie ruszyły roboty adaptacyjne, a ich koszt znacznie przekracza możliwości szpitala. Czekają zakupiona aparatura. Przede wszystkim obawiam się problemów z finansowaniem przez NFZ nowych świadczeń, plan finansowy na rok 2007 przewiduje bowiem tylko niewielkie zwiększenie środków. Podlasie, mimo obietnic, znowu zostanie w tyle... Przewiduję, że elektrofizjologia powtórzy historię Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w SPSK-a. Oddział czekał gotowy do pracy, a przedłużały się targi o jego finansowanie. Jak w takich warunkach radykalnie poprawić sytuację w dziedzinie elektrofizjologii? Jak dogonić innych?

W tym roku mija 10 lat od kiedy kieruję kliniką kardiologii. Działająca pełną parą elektrofizjologia to najlepszy prezent, jaki chciałbym podarować chorym Podlasia z okazji jubileuszu. Proszę o pomoc, liczę na połączenie sił we wspólnej, jakże ważnej sprawie. Zjednoczmy wysiłki, podobnie jak to miało miejsce w sprawie nowego angiografu dla kardiologii inwazyjnej.

Prof. dr W. J. Musiał

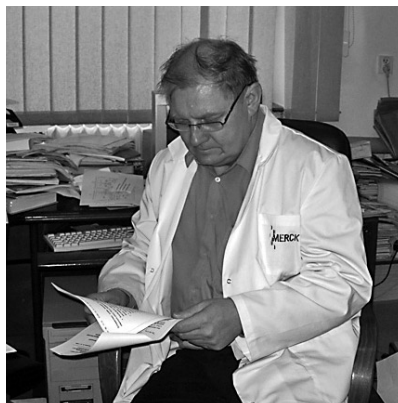
Kierownik Kliniki Kardiologii
SPSK-a, Konsultant Wojewódzki
ds. Kardiologii.

1 Musiał W.: O kardiologii na Podlasiu optymistycznie i z nutą pesymizmu ... Na marginesie Światowego Dnia Serca. Biuletyn OIL 2004, 14, 20-23.

2 Musiał W.J., Poniatowski B.: „O sercowych sprawach” na Podlasiu . Biuletyn OIL: 2005,16, 30-31.

Z myślą o kobiecie w ciąży

Z prof. **SŁAWOMIREM WOŁCZYŃSKIM**,
kierownikiem
Kliniki Rozrodczości
i Endokrynologii
Ginekologicznej AMB,
rozmawia
Danuta Ślósarska.



W maju, w „Rozmowie miesiąca”, mówił pan o szansie Białegostoku na stworzenie centrum badań prenatalnych.

Ideą moją jest stworzenie ośrodka z prawdziwego zdarzenia, w którym pacjentka mogłaby uzyskać kompleksową informację o stanie rozwijającej się ciąży. Otrzymałem potwierdzenie, że projekt, który złożyłem, został zaakceptowany i przyznano nam 2 mln złotych z funduszu europejskiego. Na uruchomienie projektu mamy dwanaście miesięcy.

Jakie badania będą mogły wykonać pacjentki?

Od lat wykonujemy badania inwazyjne, teraz jeszcze – oczywiście w ramach badań profilaktycznych – każda pacjentka będąca w ciąży będzie mogła wykonać badania obrazowania płodu na wysokiej klasy ultrasonografie. Taka diagnostyka pozwala wykryć anomalie chromosomowe, wady układu sercowo – naczyniowego we wczesnym stadium ciąży. Istotne jest to, że pacjentka będzie mogła wykonać badania w warunkach ambulatoryjnych. Otrzyma pełne wyniki i informację, z kim musi się ewentualnie skonsultować.

Czy klinika otrzyma nowe pomieszczenia, czy dalej będzie się mieściła w tych lochach?

W tej chwili trwają remonty. Ostateczny kształt kliniki zależy nie tylko od jej szefa, ale też od dyrektora szpitala.

Obecne warunki nie są najsympatyczniejsze, a poza tym ledwie tu trafiam.

Obawiam się, że w tej sytuacji możemy stracić wiele pacjentek. Na Podlasiu na 13-15 tys. urodzeń robimy około 200 badań. Oceniam to na trójkę z plusem. Duża część kobiet wyjeżdża na badania do Łodzi, Warszawy, Krakowa, Gdańska.

Może za mało mówimy kobietom o możliwościach, a czasem i konieczności wykonania badań?

W grancie, który otrzymaliśmy, są oczywiście zabezpieczone fundusze na akcję popularyzatorską. Media białostockie też zobowiązały się nas wspierać. Badania prenatalne warto robić najczęściej po to, aby stwierdzić, że płód jest zdrowy. Informacja o chorobie płodu np. wady serca pozwala na podjęcie leczenia tuż po urodzeniu.

Cały problem polega na tym, że część wad wykrytych w trakcie badań jest nieodwracalna i trzeba podjąć konkretną decyzję. Zgodnie z polskim prawem i wyrokami sądu taką ciążę można zakończyć. To kobieta ma prawo do podjęcia świadomej i uzasadnionej decyzji. Najtrudniej jest jednak poradzić sobie z ludzką mentalnością, no bo jak niektórym wytłumaczyć, że jeżeli płód nie ma głowy, to ona mu nie odrośnie. W takich sytuacjach może dla dobra kobiety warto odrzucić ideologię polityczną.

Badania prenatalne, czyli bezpieczna ciąża

Diagnostyka prenatalna jest ważną i nieodłączną składową opieki perinatalnej nad kobietą ciężarną. Rekomendacje Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego jasno precyzują jak powinna być zorganizowana diagnostyka prenatalna i jak powinna być przeprowadzana

Diagnostyka prenatalna to szereg metod stosowanych w celu wykrywania wad rozwojowych i schorzeń płodu w okresie ciąży. Celem diagnostyki prenatalnej jest możliwie jak najwcześniejsze rozpoznanie nieprawidłowości rozwojowych płodu.

Warunkiem realizacji jest:

- zapewnienie powszechnego dostępu do badań prenatalnych;
- popularyzacja metod diagnostyki prenatalnej w społeczeństwie;
- poprawa jakości badań ultrasonograficznych;
- zwiększenie liczby ośrodków prowadzących diagnostykę inwazyjną, oraz wykonujących badania genetyczne.

Konsekwencją diagnostyki prenatalnej może być:

- modyfikacja sposobu prowadzenia ciąży;
- modyfikacja sposobu, miejsca i czasu ukończenia ciąży;
- optymalizacja opieki okołoporodowej;
- terapia prenatalna;
- terminacja ciąży;
- psychologiczne i organizacyjne przygotowanie rodziny do urodzenia; dziecka z wadą rozwojową.

Na diagnostykę prenatalną składają się dwie grupy metod:

1. Badania przesiewowe, nieinwazyjne mające na celu wyodrębnienie z grupy niskiego ryzyka ciężarnych z podwyższonym ryzykiem wystąpienia wad rozwojowych płodu:
 - diagnostyka ultrasonograficzna – tzw. ultrasonografia genetyczna 11-14 tydzień ciąży;
2. Metody pozwalające rozpoznać nieprawidłowości rozwojowe:
 - diagnostyka inwazyjna – biopsja kosmówki, amniopunkcja, punkcja naczyń płodu;
 - diagnostyka ultrasonograficzna – prenatalne rozpoznawanie wad strukturalnych płodu – 18-22 tydzień ciąży.

Wskazania do przeprowadzenia diagnostyki inwazyjnej:

- wiek matki 35 i więcej w chwili przewidywanego terminu porodu;
- poprzednie urodzenie dziecka z zespołem Downa lub inną aberracją chromosomową;
- rodzinne translokacje chromosomowe;
- nieprawidłowy wynik badania ultrasonograficznego „genetycznego”;
- poprzednie urodzenie dziecka z chorobą monogeniczną;
- poprzednie urodzenie dziecka z otwartymi wadami cewy nerwowej (wady dysraficzne);
- dodatni wynik testu potrójnego/testu PAPPa.

oprac. Prof. Sławomir Wołczyński

Trzeba umieć odejść

Rozmowa z prof. **Teresą Hermanowską-Szpakowicz**, emerytowanym kierownikiem Kliniki Chorób Zakaźnych i Neuroinfekcji AMB.

Czy w jakiś szczególny sposób przygotowywała się pani do przejścia na emeryturę?

Chyba nie... W życiu człowieka taki moment kiedyś musi nastąpić. Przyznam, że po prawie 50 latach pracy zawodowej mam już ochotę trochę odpocząć. Czuję się bardzo zmęczona. To był czas niezwykle intensywny, zwłaszcza pracowite było ostatnie 15 lat, gdy kierowałam kliniką.

Chorobami zakaźnymi zajmowała się pani od początku pracy zawodowej?

Zaraz po studiach medycznych, które notabene zaczę-

łam nie mając jeszcze ukończonych 16 lat, podjęłam pracę w szpitalu chorób zakaźnych. W tamtych latach rozpozszechnione były takie choroby jak: błonica, ospa, gruźlica. Pamiętam jeszcze pacjentów, którzy trafiali do nas z dudem plamistym, którego przyczyną były wszy. Przychodzili do nas po pomoc starzy, zaniedbani ludzie z kołtunami na głowie i aby usunąć kołtun należało najpierw odczynić uroki.

I pani profesor je odczyniała?

Każdy z nas to robił, bo tego oczekiwali od nas pacjenci. Najlepiej radziła sobie jednak nasza oddziałowa. Brała świeczkę, coś tam mamrotała nad głową pacjenta i dopiero wtedy można było usunąć kołtun, pod którym kłębiły się insekty.

Czy wśród chorób zakaźnych jest choroba, która panią szczególnie interesuje?



Prof. **Teresa Hermanowska-Szpakowicz**.

W tej chwili wśród chorób zakaźnych dominują choroby wirusowe. Ja zajmuję się chorobami pokleszczowymi, a to wymaga ciągłego pogłębiania wiedzy z zakresu interny, neurologii, reumatologii. Choroby zakaźne są fascynującą częścią medycyny.

Co pani będzie robiła na emeryturze?

Na pewno nie przestanę być lekarzem. Już zawsze będę patrzyła na rozmówcę jak na pacjenta. Ta „dolegliwość” dotyczy chyba każdego lekarza.

Będzie pani codziennie przychodziła do kliniki?

Będę w stałym kontakcie z moim zespołem. To cudowni ludzie, którzy są dla mnie rodziną zastępczą. Bardzo mi pomagali w trudnych sytuacjach życiowych. Po śmierci męża tak zagospodarowywali mi czas, abym jak najmniej mogła myśleć o smutnych sprawach. Czasami myślę, że są to ludzie, którzy

zupełnie nie nadają się do dzisiejszych egoistycznych czasów, bo nie myślą w kategoriach „ja”. Dla nich wciąż najważniejszy jest pacjent i jego problem. Patrząc na moich wychowanków, jestem dumna, bo okazuje się, że, wbrew temu o czym się pisze i mówi w mediach, można być człowiekiem nawet będąc lekarzem.

Nigdy nie słyszałam, aby szkalowano dobrych i przyzwoitych lekarzy.

Smutne jest to, że często sami lekarze szkalują swoich kolegów. To widać nawet w naszym akademickim środowisku. Boli mnie to, bo dla mnie uczelnia jest świętością

Trudno było pani profesor rozstać się ze swoim gabinetem?

Jeszcze się pakuję, ale już na początku października oficjalnie przekazałam mojemu następcy klucze do pokoju i poprosiłam, aby się przeniósł. Docent Sławomir Pancewicz do dziś bardzo z tym zwleka. Zachowanie mojego następcy bardzo mnie wzrusza, a przede wszystkim świadczy o jego dużej kulturze. Przykre jest to, gdy przed byłym szefem od razu zamyka się drzwi.

Ale żalodne bywa i to, gdy szef nie potrafi odejść.

Trzeba wiedzieć do którego momentu można być. Ja spełniłam już swoje zadanie. Wychowałam bardzo dobrych następców, jestem z nich dumna i o nich spokojna. Teraz, tak jak każda matka, mogę czuć nad swoimi dziećmi z daleka i pomagać wtedy gdy poproszą. Już za tydzień wyjeżdżam na jakiś czas do swojej drugiej ojczyzny.

A jak tej ojczyźnie na imię?

Stany Zjednoczone. Tam mieszka moja córka, która jest lekarzem psychiatrą i neurologiem oraz dyrektorem oddziału intensywnej terapii neurologicznej. Tam też są moje ukochane wnuki, z którymi kontakt miałam do tej pory niewielki. Piotr jest studentem III roku uniwersytetu, Paweł będzie robił maturę, a ośmioletnia Krysią, która gra na skrzypcach i uczy się pięciu języków, w tym chińskiego, zapowiedziała, że będzie mnie uczyć pisać patykiem.

Rozmawiała: **Danuta Ślósarska**

Wywiad z 8.10.2006 r.

Pomoc w uniknięciu służby wojskowej



MAREK
HERMANOWICZ

Zgodnie z art. 143 §2 i 3 KK: *kto, w celu ułatwienia innej osobie zwolnienia od obowiązku służby wojskowej albo odroczenia tej służby, za jej zgodą powoduje u niej skutek określony w art. 156 § 1 lub art. 157 § 1 albo w tym celu używa podstępu dla wprowadzenia w błąd właściwego organu podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.*

Pomoc w uniknięciu zastępczej służby wojskowej zagrożona jest karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 i jest ścigana z oskarżenia publicznego. Przestępstwo to ma charakter powszechny, a zatem jego podmiotem może być każdy, nie tylko lekarz, choć on może być osobą niejako predysponowaną do tego rodzaju czynów, ze względu na wiedzę, umiejętności i uprawnienia medyczne.

Działanie sprawcze, polegające na ułatwieniu osobie zwolnienia od obowiązku służby wojskowej albo odroczenia tej służby, może przybrać dwie formy. W pierwszym przypadku może ono polegać na wywołaniu u poborowego ciężkiego uszczerbku na zdrowiu bądź kalectwa w postaci: pozbawienia wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia, ciężkiej długotrwałej lub nieuleczalnej choroby, choroby realnie zagrażającej życiu, trwałej choroby

psychicznej, całkowitej albo znacznej trwałej niezdolności do pracy w zawodzie lub trwałego, istotnego zeszpeceńcia lub zniekształcenia ciała (art. 156 § 1 KK) bądź naruszenia czynności narządów ciała, trwającego powyżej 7 dni (art. 157 § 1 KK). Przykładem takiego działania jest obcięcie palca albo nieleczenie choroby (np. złamania ręki) w celu wywołania kalectwa. Drugi sposób działania sprawcy, pomagającemu osobie w uniknięciu służby wojskowej, polega na użyciu podstępnych zabiegów w celu wprowadzenia w błąd organu decydującego o zwolnieniu lub odroczeniu służby wojskowej np. przedłożenie komisji poborowej fałszywych dokumentów stwierdzających chorobę, pomoc w sfinansowaniu choroby przy użyciu środków powodujących jej objawy, czy też stwierdzenie przez lekarza, członka komisji lekarskiej, nieistniejącej choroby.

Jednak aby uznać odpowiedzialność lekarza, w każdym z przypadków, konieczne jest istnienie umyślności. Sprawca, w tym przypadku pomagający lekarz, musi działać z pełną świadomością w realizacji celu, jakim jest ułatwienie innej osobie uniknięcia służby wojskowej. Brak wiedzy w tym przedmiocie wyłącza odpowiedzialność z art. 143 KK. Do odpowiedzialności karnej z tego przepisu konieczne jest również działanie za zgodą poborowego. Lekarz pomagający w uniknięciu służby wojskowej nie popeł-

nia przestępstwa z art. 143 KK, jeśli działa na żądanie innych osób, o czym poborowy nie wiedział np. rodziców, żony poborowego.

Wywołanie opisanego powyżej uszczerbku na zdrowiu w celu ułatwienia uniknięcia służby wojskowej za zgodą poborowego, czyli wyłącznego dysponenta dobra, jakim jest jego własne zdrowie, wyłącza odpowiedzialność lekarza za spowodowanie średniego lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu z art. 156 i 157 KK, które to przepisy przewidują surowsze zagrożenie karą niż art. 143 KK. Gdyby jednak spowodowane okaleczenia doprowadziły do śmierci możliwa jest również odpowiedzialność lekarza za nieumyślne spowodowanie śmierci (art. 155 KK).

Zasady zdrowego rozsądku wskazują, że jeśli lekarz „pokusi się” pomóc innej osobie w uniknięciu służby wojskowej, to działania jego najczęściej ograniczają się do wystawienia fałszywych zaświadczeń stwierdzających chorobę. Takie działanie lekarza powoduje odpowiedzialność nie tylko z art. 143 KK, ale także odpowiedzialność za przestępstwo poświadczenia nieprawdy z art. 271 KK, które jest czynem o znacznie większym ciężarze gatunkowym, zagrożonym karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

*Autor jest aplikantem
adwokackim.*

Listy Michelisa

Listy dr. Michelisa – założyciela szkoły położnych w Białymstoku – cechuje ozdobna forma stylistyczna, jak również staranny charakter pisma, znamionujący szacunek nadawcy do „Wielomożnego Mości Dobrodzieja, Hryniewickiego” komisarza w Tykocinie. Autor zwraca się w nich o pomoc finansową i zapytuje o potrzeby zdrowotne lokalnej ludności, żyjącej w majątkach podległych adresatowi.

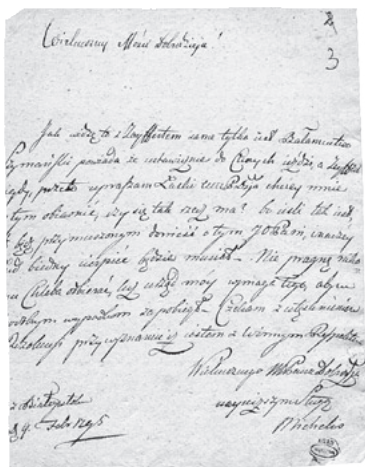
Wyraża gotowość niesienia pomocy lekarskiej, bądź też ubolewa nad opieszałością współpracowników. Chwali dr. Szymańskiego, a gani Zayfferta za unikanie wyjazdów na wizyty domowe. Michelis relacjonuje wyprawę Szymańskiego do Tykocina, w celu podjęcia przez niego obowiązków lekarza, od których uchylił się Zayffert. Przedstawi

również niesnaski między Szymańskim a Zayffertem, którzy nie chcą ze sobą współpracować. Michelis zaznacza jednak, że zawsze może ułożyć się z tym drugim i zakończyć pasmo nieporozumień. W kolejnym liście Michelis wskazuje na Zayfferta jako na dostarczyciela lekarstw na potrzeby jego praktyki lekarskiej.

Praca Michelisa to czas ustawicznego zbierania funduszy na opiekę zdrowotną i okres niedostatków finansowych służby zdrowia. W korespondencji z możliwym protektorem pisze o pieniądzech na zakup obrączki od niejakiego Niemca, Stelmacha, i o transakcji, z której nie jest zadowolony. Gdzie indziej pisze o tym, że nie można sprowadzić już soli, którą chętnie by widział na swoim stole. Prosi również o udzielenie pomocy znajomemu cyrulikowi. W jednym z ostatnich zachowanych listów wzmiankuje, że wspomniany już Zayffert przyjął służbę w Wojsku Pruskim. Autor kończy korespondencję charakterystycznymi zwrotami „uniżony sługa” lub „całuje nóżki”, powszechnie stosowanymi w sztuce epistolarnej przełomu XVIII i XIX wieku. Korespondencja Michelisa jest dowodem niezwyklej kurtuazji w kontaktach listownych ludzi Oświecenia.

Andrzej Wincewicz

Doktorant w Zakładzie
Patomorfologii Lekarskiej AMB.



List Michelisa z 9 lutego 1795 roku.

Wiktor Grostern (1844-1904)

Wiktor Grostern urodził się 30 marca 1844 roku w Warszawie. Tu w roku 1866 ukończył gimnazjum. W roku 1872, na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskał dyplom lekarza. W tym samym roku podjął pracę w Klinice Terapeutycznej. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej, w 1878 roku, pełnił obowiązki lekarza wojskowego pociągu sanitarnego. Następnie wyjechał na roczne studia do Wiednia, Paryża i do Berlina. W roku 1880 zorganizował Klinikę Diagnostyczną w Warszawie. W roku 1882 objął stanowisko ordynatora Oddziału Wewnętrznego Szpitala Starozakonnych i na tym stanowisku pozostał do śmierci. Przez dwadzieścia lat był członkiem redakcji „Gazety Lekarskiej”, jako korektor i recenzent, a w artykułach swego autorstwa często wkraczał w dziedzinę fizjologii i chemii lekarskiej. Wiktor Grostern zmarł w Berlinie 2 lutego 1904 roku. „Gazeta Lekarska” z dnia 13 lutego tegoż roku zamieściła nekrolog o śmierci śp. Wiktora Grosterna. Czytamy w nim m.in.: ... Życzliwość jego dla rzetelnej pracy naukowej była bezprzykładna. Sam niezmiernie skromny, każdą cegielkę ze zdobyczy na niwie rodzimej najjaskrawszemu starał się oświetlić blaskiem. Kochał ludzi. Srodze dotknięty losem w zaraniu swojego życia, na widok biedy i cierpienia miał zawsze wrażliwe serce. Nie skłonny do uniesień, świat widział w lepszym niewątpliwie świetle niż jest w rzeczywistości, może dlatego, że według niego dobroć, tak samo jak uczciwość, nie jest zaletą, lecz winna być obowiązkiem każdego człowieka. O zdobyciu rozgłosu i uznania nie starał się, ale gdy zachodziła potrzeba ciężkiej pracy zbiorowej, w pierwszym do niej stawał szeregu...

Wiktor Grostern jako pierwszy opisał zastosowanie kwasu trójchlorooctowego w chemii białek. W 1876 roku ogłosił pracę pt. *O kwasie trójchlorooctowym, jako nowym odczynniku na białko.*

Anna Worowska

Dr. n. med., pracownik Kliniki Chirurgii
Naczyń i Transplantacji AMB.

Kwas trójchlorooctowy

(wg współczesnej nomenklatury kwas trichlorooctowy, TCA), obok kwasu sulfosaliicylowego, fosforomolibdenowego, taniny i kwasu pikrynowego należy do tzw. odczynników alkaloidowych odznaczających się dużą reaktywnością chemiczną. Odczynniki te wytrącają białka z roztworu zakwaszonego. W kwasowym środowisku, grupy aminowe reszt aminokwasowych cząsteczek białka przyjmują ładunek dodatni i stają się kationami, przez co łatwo łączą się ze zdysocjowanymi odczynnikami alkaloidowymi (anionami), w niedysocjujące białczany wypadające z roztworu. W przeciwieństwie do nich, jony drobne soli nieorganicznych, np. Na⁺, Cl⁻, które także łączą się z białkami, tworzą sole silnie dysocjujące, rozpuszczalne. Zastosowanie kwasu trichlorooctowego w chemii białek jest duże. Służy on do wykrywania białek (próba precypitacyjna), ilościowego oznaczania stężenia białka metodą turbidymetryczną i do odbiałczania roztworów. TCA nie wytrąca z roztworu glikoprotein. Jest on używany także do terminacji reakcji trawienia substratów białkowych przez enzymy proteolityczne.

Sto lat

„Przeglądu Dermatologicznego”

W 2006 roku mija sto lat od ukazania się w naszym kraju pierwszego numeru „Przeglądu Dermatologicznego” – pisma założonego i wydawanego przez dr. Feliksa Malinowskiego.



Prof. Maria Błaszczyk.

„Przegląd Chorób Skórnych i Wenerycznych” drukowany był początkowo w liczbie 150-200 egzemplarzy, a koszt druku często ponosił redaktor. Pismo adresowane było do polskich lekarzy pracujących w trzech zaborach. „Przegląd” w języku polskim miał ogromne znaczenie dla rozwoju polskiej myśli lekarskiej. Doktor Feliks Malinowski tak pisał w przedmowie do pierwszego numeru: „Wobec szybkiego rozwoju nauki o chorobach skórnych i wenerycznych, opartej na anatomii patologicznej, bakteriologii i chemii i wobec poważnego znaczenia tych chorób dla społeczeństwa – staje się niezbędny organ, któryby jednoczył pracę naszą w danym kierunku i zaznajamiał ogół lekarzy z postępami odnośnej gałęzi wiedzy medycznej u obcych”.

W roku 1922 powstało Polskie Towarzystwo Dermatologiczne, a „Przegląd Chorób Skórnych i Wenerycznych” stał się jego organem naukowym i zaczął się ukazywać pod skróconym tytułem „Przegląd Dermatologiczny”. Redak-

torami, którym pismo zawdzięcza swój rozwój, poza Feliksem Malinowskim, byli Franciszek Krzyształowicz, Edward Bruner i Ludwik Kwazebart, który w latach 1974-1982 był także konsultantem i Redaktorem Honorowym. Od roku 1990 z wielkim talentem pismem kieruje prof. Maria Błaszczyk.

W starszych numerach „Przeglądu Chorób Skórnych i Wenerycznych” możemy przeczytać komunikat, który dzisiaj budziłby pewne zastrzeżenia: „Prosimy Kolegów o ordynowanie leków firm, które ogłaszają się w naszym piśmie”.

W Warszawie, w Hotelu Sheraton, 20 października 2006 r. odbyła się Ogólnopolska Konferencja Dermatologiczna z okazji 100-lecia „Przeglądu Dermatologicznego”. Uczestniczyło w niej 500 dermatologów z całego kraju.

W sesji historycznej, z wielką erudycją, o „Przeglądzie Dermatologicznym” mówiła prof. Stefania Jabłońska – Honorowa Przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego. Wykład na temat powstania i dziejów „Przeglądu” wygłosiła prof. Maria Błaszczyk. Wystąpienie to było bogato ilustrowane zdjęciami okładek i zespołów redakcyjnych oraz portretami redaktorów naczelnych najbardziej zasłużonych dla rozwoju pisma. Na zakończenie Redaktor wymieniła kolejnych wydawców „Przeglądu”. Po wojnie początkowo był to Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, następnie Wydawnictwo „Sanmedica”, a od 2000 roku – Wydawnictwo Czelej.

Pozostałe trzy sesje poświęcone były głównie nowoczesnym metodom terapii w dermatologii. W pierwszych dwóch sesjach interesujące referaty wygłosili profesorowie: Wiesław Gliński, Przewodniczący PTD, na temat nowych możliwości leczenia chorób skóry preparatami biologicznymi, Andrzej Langner na temat współczesnych możliwości światłolecz-

nictwa dermatologicznego, Andrzej Kaszuba – zastosowania nowoczesnych technik laserowych w dermatologii, Hanna Wolska – możliwości i ograniczeń stosowania inhibitorów kalcineuryny w dermatologii oraz Tomasz Mroczkowski na temat starych i nowych problemów w wenerologii. Profesor Mroczkowski z Nowego Orleanu mówił także o własnych przeżyciach z tragicznych wydarzeń jakie przed rokiem dotknęły to miasto i o bezradności władz wobec żywiołu. W trzeciej sesji prof. Sławomir Majewski wygłosił referat dotyczący mechanizmów działania witaminy D₃ w chorobach skóry, a prof. Zygmunt Adamski – o klinicznych i epidemiologicznych aspektach zagrożeń grzybiczych.

Profesor Maria Błaszczyk wyróżniła dyplomami i ciekawymi nagrodami rzeczowymi osoby zasłużone dla „Przeglądu Dermatologicznego”: prof. Annę Koźmińską – sekretarza redakcji w latach 1986-1990, dr med. Annę Kozłowską – redaktora działu streszczeń w latach 1980-2005 oraz dr Marię Chądzyńską – sekretarza redakcji od 1970 r.

Podczas konferencji dostępne były nowości wydawnictwa Czelej, między innymi drugie wydanie podręcznika „Choroby przenoszone drogą płciową”, pod redakcją Tomasza F. Mroczkowskiego.

W godzinach wieczornych odbyła się zabawa utrzymana w konwencji lat 30 ubiegłego wieku. W czasie uroczystości wniesiono piękny tort. Profesor Hanna Wolska – zastępca redaktora naczelnego i dr Maria Chądzyńska z wielkim znanstwem podzieliły go na wszystkich uczestników imprezy.

Długo będziemy pamiętać jubileusz naszego czasopisma.

Bożena Chodynicka

Prof. dr hab., kierownik Kliniki Dermatologii i Wenerologii AMB.

VI Jesienne Podlaskie Spotkania Neonatologiczne

W malowniczej scenerii Puszczy Knyszyńskiej, od 19 do 21 października, odbyły się coroczne, już VI Jesienne Podlaskie Spotkania Neonatologiczne, zorganizowane przez Klinikę Neonatologii AMB. W tym roku konferencja poświęcona była najważniejszym problemom nefrologicznym okresu noworodkowego. Uczestnicy obradowali w Ośrodku Wczasów „Puszcza” w Supraślu, Miasteczko jest prawdziwą perłą Puszczy Knyszyńskiej. Jedynym miastem położonym na terenie parku. W konferencji wzięło udział prawie 60 lekarzy, głównie neonatologów, ale również pediatrów i anestezjologów dziecięcych z województwa podlaskiego. Zaproszeni wykładowcy to wybitni przedstawiciele środowiska neonatologicznego z Poznania, Łodzi i Warszawy.

Program konferencji obejmował zagadnienia związane z fizjologią układu moczowego noworodków, zakażeniami dróg moczowych, wadami związanymi z przeszkodą w odpływie moczu, niewydolnością układu moczowego



Zespół klasztorny z XVI wieku w Supraślu.

i najnowocześniejszymi metodami diagnostyki obrazowej układu moczowego noworodka. Profesor dr hab. Jerzy Szczapa, Prezes Polskiego Towarzystwa Neonatologicznego, omówił zagadnienia dotyczące fizjologii układu moczowego noworodków urodzonych w terminie porodu i urodzonych przedwcześnie, charakteryzujących się różnym stopniem dojrzałości układu moczowego.

Profesor dr hab. Katarzyna Kornacka, kierownik Kliniki Neonatologii AM w Warszawie, przedstawiła bardzo istotny problem, jakim jest zakażenie układu moczowego u noworodków i niemowląt. Zakażenie układu moczowego noworodków stwarza ciągle problemy diagnostyczne, kliniczne i terapeutyczne. Wystąpienie prof. dr hab. Janusza Gadzinowskiego, kierownika Kliniki Neonatologii AM w Poznaniu, było poświęcone wybranym aspektom klinicznym, diagnostycznym i leczniczym niewydolności układu moczowego noworodków. Największe zainteresowanie uczestników i zaproszonych gości wzbudziły wykłady poświęcone nowoczesnym technikom diagnostyki obrazowej układu moczowego noworodka, które omówił dr n. med. Michał Brzewski z Zakładu Radiologii Pediatricznej AM w Warszawie. Techniki te są niezwykle przydatne i odgrywają bardzo istotną rolę, zwłaszcza w postępowaniu przedoperacyjnym, w wadach układu moczowego, co szczególnie podkreślił w swoim wystąpieniu dr hab. Wojciech Dębek, kierownik Kliniki Chirurgii



Uczestnicy konferencji i wykładowcy: po lewej – prof. dr hab. Katarzyna Kornacka, kierownik Kliniki Neonatologii AM w Warszawie, po prawej – dr med. Michał Brzewski z Zakładu Radiologii Pediatricznej AM w Warszawie.

cd. na str. 14 ⇔

⇐ *cd. ze str. 13*

Dziesięć AM w Białymstoku, który w swoim bogato ilustrowanym wykładzie zapoznał nas z technikami operacyjnymi stosowanymi w najczęstszych wadach zaporowych układu moczowego. Konferencji towarzyszyła wystawa firm farmaceutycznych i firm produkujących sprzęt i aparaturę medyczną.

Wzorem lat ubiegłych odbyła się wycieczka krajoznawcza po Supraślu i jego okolicach. Mogliśmy zobaczyć szczególnie urokliwe miasteczko o ponad 500-letniej historii, przedwojennych tradycjach turystycznych i artystycznym klimacie, które od 2002 roku posiada status Uzdrowiska Supraśl. Tu ma siedzibę znany teatr Wierszalin, tu znajdują się niepowtarzalne zabytki, takie jak: Pałac Buchholtzów (obecnie mieści się w nim Liceum Plastyczne), Dworek Zacherta, Kościół p.w. NMP z 1885 roku, Dom Ogrodnika, drewniane Domy Tkaczy z połowy XIX wieku przy ul. 3 Maja. Najcenniejszym zabytkiem, który mogliśmy zwiedzić, jest jednak monaster – zespół klasztorny ze świątynią o cechach budowli obronnej p.w. ZNMP, zbudowany na przełomie XVI i XVII wieku przez bazylianów, którzy stworzyli tu wówczas jeden z najważniejszych ośrodków kulturalnych i religijnych na ziemiach polskich, zgromadzili bogatą bibliotekę z cennymi drukami i rękopisami, uruchomili przyklasztorną drukarnię, a w 1711 roku pierwszą we wschodniej Polsce papiernię.

Część uczestników konferencji była szczególnie zainteresowana Podlaskim Szlakiem Tatarskim, meczetem i cmentarzem (mizar) w Kruszynianach.

Spotkania podlaskich neonatologów stały się już tradycją. Odbywają się dwa razy w roku, wiosną i jesienią, i są ewenementem w skali kraju. Tematem wiodącym w następnym roku będą zagadnienia związane z przewodem pokarmowym noworodka.

Marek Szczepański

*Dr hab., kierownik
Kliniki Neonatologii AMB.*

Alicja Wasiluk

Dr hab., Klinika Neonatologii AMB.

„Milczące anioły” – refleksje

W Medyku Białostockim nr 8/9 2006 r. na s. 19-22 ukażała się relacja prof. dr hab. Aliny Midro, dotycząca merytorycznego przebiegu międzynarodowej konferencji o zespole Retta, która odbyła się w Gdańsku w dniach 1-2 września 2006 r. To merytoryczne sprawozdanie pani Profesor nie mogło objąć, z wielu względów, wszystkich ogniw organizacji związanych z przebiegiem opisanego symposium. Z tego względu chciałbym zwrócić uwagę na kilka aspektów, które wyróżniają to międzynarodowe spotkanie rodziców i ich dzieci, terapeutów, studentów, lekarzy i naukowców, zajmujących się badaniem i rozwiązywaniem problemów związanych z tym schorzeniem.

Przede wszystkim chciałbym podziękować pani prof. dr hab. Alinie Midro za wieloletnią współpracę z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Pomocy Osobom z Zespołem Retta (OSPOZR) oraz Rett Syndrome Europe (RSE). Na symposium w Gdańsku prof. Midro była przewodniczącą Komitetu Naukowego, który zadbał o właściwy dobór wykładowców. Profesor była również konsultantem wśród takich znakomitości naukowych jak: Allison Kerr z Anglii, Ingegerd Witt Engerström ze Szwecji i Eric Smeets z Belgii. Ze strony polskiej wymienić należy prof. dr hab. Hannę Jaklewicz i dr Elżbietę Mazur z Gdańska.

Profesor Midro jest również autorką licznych artykułów prezentowanych w półroczniku „Autyzm”, wydawanym w Gdańsku.

Głównymi organizatorami konferencji było Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z z. Retta, reprezentowane przez Janusza i Annę Różalskich – rodziców dziewczynki z z. Retta, oraz przewodniczącą RSE Yvonne Milne. Patronat nad symposium objął Minister Zdrowia prof. Zbigniewa Religa, Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej – Konstanty Radziwiłł i JM Rektor Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu – prof. Wojciech Przybylski.

Symposium odbyło się w AWFIS w Gdańsku. Miejsce nie zostało wybrane przypadkowo, jesteśmy bowiem jedyną uczelnią wychowania fizycznego w Polsce, w której podjęto się terapii ruchowej dzieci z z. Retta i osób autystycznych. Ten rodzaj terapii ruchowej był prezentowany na wielu konferencjach krajowych i zagranicznych, m.in. w Białymstoku – Białowieży i w Olsztynie (1996, 2000), których organizatorem była pani prof. Alina Midro.

Zaznaczyć należy, że ta międzynarodowa konferencja nt. zespołu Retta była, jak dotąd, jedyną w Polsce, która zgromadziła tak liczne grono uczestników (ponad 220 osób). Otrzymała właściwą oprawę, a wygłoszone przywitanie prorektora do spraw nauki, prof. dr hab. Andrzeja Pawłuckiego, stanowiło znakomite uzasadnienie potrzeby takiego spotkania i to właśnie w Gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu. Treści, prezentowane na konferencji, uzupełniono na sesji plakatowej, eksponując m. in. terapię ruchową osób z z. Retta i dzieci autystycznych.

Organizatorzy otrzymali od uczestników konferencji wiele listownych i telefonicznych podziękowań z wielu krajów europejskich i USA. Nadawcy podkreślali doskonałą organizację, właściwy dobór tematyki łączącej teorię z praktyką (warsztaty).

W podsumowaniu należy stwierdzić, że organizacja konferencji i jej przebieg były dziełem przede wszystkim Janusza Różalskiego, który od 6 lat starał się o przyznanie organizacji tej konferencji Polsce, a konkretnie Gdańskowi. To dzięki Januszowi Różalskiemu i wolontariuszom, których zgromadził wokół siebie, mogła się ona odbyć tutaj w Polsce, w Gdańskiej AWFIS, za co serdecznie jeszcze raz dziękuję, w imieniu Komitetu Naukowego i organizatorów konferencji.

Prof. dr hab. Zbigniew Szot

*Kierownik Katedry Gimnastyki
AWFiS w Gdańsku,
współorganizator Konferencji,
członek Komitetu Naukowego.*

PRO MEMORIA



Profesor dr hab. Alicji Wandy Kazanowskiej (1921-2006)

Uroczystości pogrzebowe w tradycyjnej oprawie na uczelni, jak też modlitewnym skupieniu w kościele i na cmentarzu, odbyły się w dniu 2 października 2006 roku.

Profesor Wanda Kazanowska brała udział w organizowaniu uczelni przez prof. Tadeusza Kielanowskiego i jednocześnie jej rektora, a także uczestniczyła w dydaktyce Zakładu Histologii i Embriologii AMB. U boku prof. Stefana Soszki pracowała także w zespole Kliniki Położnictwa i Chorób Kobietych w nowo powstającej akademii.

Profesor W. Kazanowska ukończyła Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W okresie studiów pracowała w Zakładzie Farmakologii. Po dyplomie pierwsze kroki jako lekarz stawiała w klinice położnictwa i ginekologii, kierowanej przez prof. Januarego Zubrzyckiego, a następnie prof. Stanisława Liebhardta. Wysokie walory osobowe jej nauczycieli były dla niej niepodważalnym wzorcem.

Sylwetka Wandy Kazanowskiej

Lata młodości były dla niej szczególnie trudne. Musiała opiekować się chorymi rodzicami. Sytuacja ta stanowiła pewien bodziec do realizacji życiowych planów. Wtedy pojawiła się myśl o studiowaniu medycyny, a przede wszystkim poświęceniu problemom onkologicznym.

Podczas okupacji Wanda Kazanowska uzyskała dyplom Szkoły Pielęgniarskiej. Po wojnie w 1949 roku otrzymała dyplom lekarza. Przez wiele lat pracowała pod kierunkiem prof. Ste-

fana Soszki. W 1971 r. otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1986 r. profesora zwyczajnego.

W całym tym okresie jej inwencja i wysiłek ukierunkowane były na tworzenie nowoczesnej bazy laboratoryjnej i doświadczalnej, na adaptację aktualnych metod i technik badawczych w zakresie diagnostyki onkologicznej, na kształcenie w ośrodkach krajowych i zagranicznych. Z wielkim poświęceniem uczyła studentów, pracowała z nimi w kołach naukowych, udzielała pomocy wielu lekarzom w wyborze tematów prac badawczych i uzyskiwaniu stopni naukowych.

Wysoka ocena prac prof. W. Kazanowskiej zaowocowała stworzeniem Zakładu Profilaktyki Chorób Nowotworowych Narządu Płciowego w Instytucie w Białymstoku, jak też włączeniem tej struktury naukowo-badawczej i usługowej do Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Kierownikiem zakładu została oczywiście Profesor.

Profesor Kazanowska pełniła szereg funkcji m.in.: przewodniczącej Sekcji Ginekologii Onkologicznej PTG, Towarzystwa Rozwoju Rodziny i Planowania Rodziny. Była też członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Ligi Kobiet Polskich oraz Sekcji Lekarek przy Zarządzie Głównym.

W dorobku prof. W. Kazanowskiej ważne miejsce zajmują opracowania dotyczące morfologicznej reakcji tkanek żeńskiego narządu płciowego na stymulację hormonalną organizmu oraz na zakażenia i zarażenia, szczególnie rzesistkiem pochwowym i chlamydia trichomatis.

Profesor wiele uwagi poświęciła procesom nowotworowym, proponując i realizując wraz z prof. Stefanem Soszką, organizacyjne formy i metodyczne założenia profilaktyki raka żeńskiego narządu płciowego. W ramach tych

problemów klinicznych znalazły zastosowanie opracowania nowoczesnej diagnostyki i zabiegowe metody leczenia.

W diagnostyce i naukowo-poznawczym sondażu prof. W. Kazanowska wdrożyła szereg cytologicznych, histologicznych i histochemicznych metod morfologicznych. Rozszerzyła te zakresy badań o takie techniki jak: fluorescencja tkankowo-nabłonkowa, kolposkopia, mikrokolposkopia, fazokontrastowa wizualizacja, mikroskopia elektronowa i skaningowa. W ten cykl możliwych dociekań włączyła ocenę mikrobiologiczną, parazytologiczną i histopatologiczną. Wszystko to skupiała jej pracownia, jak też jednostki kooperujące.

Ośrodek przez nią kierowany organizował szkolenia dla lekarzy specjalistów i osób personelu pomocniczego. Wyrazem tej aktywności były trzy-miesięczne kursy, pierwsze w Polsce, diagnostyki cytohormonalnej, cytoonkologicznej i kolposkopii. W okresie późniejszym były to już dwutygodniowe szkolenia realizowane systematycznie w ramach organizacyjnych Centrum Podyplomowego Kształcenia Lekarzy.

Analiza wyników leczenia zmian nadżerkowych na tarczy części pochwowej szyjki macicy upewniła prof. W. Kazanowską do proponowania lekarzom praktykom korzystania z możliwości bardziej efektywnego leczenia tych zmian laserem gazowym.

Udział prof. W. Kazanowskiej w przekazie swej wiedzy i doświadczeń dokumentują liczne publikacje indywidualne i zespołowe w kraju i zagranicą. Jej autorstwa jest szereg rozdziałów w podręczniku pod redakcją prof. Stefana Soszki oraz skrypt z zakresu cytologii złuszczeniowej dla studentów.

cd. na str. 16 ⇔

⇐ *cd. ze str. 15*

Poza krajowymi gremiami towarzystw specjalistycznych, Profesor była członkiem International Society of Gynecological Oncology. W uznaniu dokonań, prof. W. Kazanowska była nagradzana i odznaczana szeregiem medali, między innymi medalem „Zasłużony Nauczyciel PRL” oraz „Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski”.

We wspomnieniach ucznia

Pięćdziesięcioletni okres nauki i pracy w bezpośrednim kontakcie z panią profesor Wandą Kazanowską wiele mnie nauczył. Profesor była osobą wrażliwą, o rozwiniętej empatii. Była zawsze przychylna i pomocna ludziom w dążeniach do rozwoju zawodowego i naukowego. Umiała podpowiedzieć temat badawczy, pobudzić inicjatywę u podopiecznych bez stosowania dyktatorskich zachowań. Cieszyła się każdym sukcesem ucznia, jego późniejszymi osiągnięciami. Czuwała stale nad systematycznością wykonywanych doświadczeń, obiektywną ich interpretacją i udowodnioną powtarzalnością zjawisk zarejestrowanych. Taki tok pracy, pod krytycznym, obiektywnym nadzorem Profesor, sankcjonował przygotowania publikacji z potwierdzającą wnioski, bezbłędną i czytelną morfologiczną dokumentacją. Biorąc udział w końcowym redagowaniu pracy, nie rościła sobie pierwszeństwa autorskiego. Znaczenie miała inwencja wykonawcy, zakres wykonanej pracy. Nie brała pod uwagę uzasadnień niemerytorycznych.

Profesor W. Kazanowska zasłużyła na wdzięczność wielu osób z pola akademickiego, ale także zwykłych terenowych lekarzy z różnych regionów Polski. Jej uczniowie cieszą się w społeczeństwie poważaniem, uzyskali tytuły naukowe, mają dużą wiedzę i duże umiejętności.

Szacunek i wdzięczność szerokiego grona akademickiego, przy wysokim uznaniu współobywateli, zapewniają zmarłej pamięć.

Wiktor Łoocki

*Prof. dr hab., emerytowany
kierownik Kliniki Ginekologii
i Położnictwa Septycznego AMB.*

Kruczość życia Edmund Wojtyła – lekarz

W tym roku przypadło stulecie urodzin brata papieża Jana Pawła II, dr. Edmunda Wojtyły, który zmarł przedwcześnie wskutek zakażenia się płonicą od leczonej pacjentki. Na Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny, odwiedziliśmy mogiły. W ten szczególny czas uświadamiamy sobie kruchość naszej ludzkiej egzystencji. Wielu z nas pogrąża się w melancholii. Przychodzą myśli, że ludzie giną jak opadające jesienne liście i wypalają się jak świece, których płomień niknie po tym jak na krótko rozjaśni epitafia zmarłych. Inni nierzadko mieli tego czasu na ziemi znacznie mniej od nas.

O dobroci

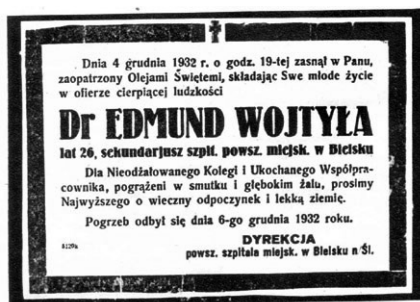
Edmund Antoni Wojtyła urodził się w Krakowie 28 sierpnia 1906 r. W domu nazywano go Munde. Ojciec, Karol, był podoficerem wojska austriackiego. Rodzina Wojtyłów mieszkała w Hranicy na Morawach, w wynajętym od kupca Chaima Bałamuta mieszkaniu w Wadowicach. Edmund początkowo uczęszczał do austriackiej Szkoły Kadetów. Od 1919 r. kształcił się w Wadowicach, w Gimnazjum im. Marcina Wadowity. W 1924 r. ukończył szkołę średnią z wyróżnieniem. W latach 1924-30 studiował medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mimo trudnych warunków finansowych wytrwale kontynuował studia; corocznie składał podanie o odrocze-



Dr Edmund Wojtyła.

nie czesnego, które rozdzielano na trzy raty. 13 kwietnia 1929 umarła Emilia z Kaczorowskich Wojtyła – matka Edmunda i Karola. Emilia zawsze modliła się o syna lekarza i syna księdza, ale nie dożyła do promocji doktorskiej Edmunda ani do sakry kapłańskiej Karola. Tytuł doktora wszech nauk lekarskich Edmund otrzymał 28.05.1930 r. W tej uroczystości towarzyszyli mu ojciec i brat Karol, na którym ta uroczystość pozostawiła niezatarte wrażenie. Po latach papież Jan Paweł II wspominał: *Pierwszy raz wszedłem w mury Collegium Maius jako 10-letni uczeń szkoły powszechnej, aby uczestniczyć w promocji doktorskiej mojego starszego brata, absolwenta Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do tej pory mam w oczach tę uroczystość.*

Edmund lubił grać w piłkę i chodzić po górach. Z apetytem zjadał jajecznice na boczku, chodził w pumpach i kaszkiecie, a dopiero gdy został lekarzem, sprawił sobie czamare. Starszy brat był wielkim autorytetem dla Karola. Od kwietnia 1931 r. był sekundariuszem (zastępcą ordynatora) w Powszechnym Szpitalu Miejskim w Bielsku-Białej. Pracował tam zaledwie półtora roku. Chorzy ulokowani byli w ogromnych



Klepsydra Edmunda Wojtyły 1932.

salach, z których jedna, zwana szkarlatynową, otrzymała nieformalną nazwę sali Wojtyły. Według relacji siostry Biesok, ewangelickiej diakonisy i szpitalnej pielęgniarki, Edmund Wojtyła czuwał całe noce, pracując przy chorych, z których wielu żegnało się już z tym światem. Jego entuzjazm i dobroduszość sprawiła, że założył teatrzyk, który miał niwelować cierpienia i smutki dziecięcych pacjentów oddziału zakaźnego. W niedzielę z reguły przyjeżdżał Karol i razem z Edmundem wędrowali w góry. Jan Paweł II kiedyś wyznał, że najlepiej wspomina czasy wyjazdów do starszego brata. Edmund zakaził się od młodej kobiety szkarlatyną. Zmarł 4 grudnia 1932 r. Miał 26 lat. Pochowano go na miejscowym cmentarzu bielskiej parafii św. Mikołaja, skąd po około dwóch latach ciało dr. Wojtyły przeniesiono do grobu na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

O miłości

Edmund Wojtyła osamotnił swą przyjaciółkę Jadwigę Urban. Rodziny Wojtyłów i Urbanów od lat utrzymywały ze sobą bliskie kontakty. Ikusiowi (Edmundowi) i Wisi (Jadwidze) wrócono rychłe małżeństwo. Była młodszą siostrą przyjaciółki Edmunda z wadowickiego gimnazjum. Odeszła dwa lata temu, mając za sobą 97 lat życia. Nigdy nie wyszła za mąż. Pracowała jako nauczycielka. Kilka fotografii z Edmundem, zrobionych podczas wędrówek po Beskidach, było dla niej najcenniejszym skarbem. Od 2002 r. Szpital Ogólny w Bielsku – Białej nosi nazwę dr. Edmunda Wojtyły. Siedemdziesiąta rocznica śmierci dr. Edmunda Wojtyły była zaś okazją do refleksji o zawodzie lekarza, którą podzielił się wybitny polski neuropatolog, prof. Józef Kałuża.

Edmund Wojtyła to przypadek niezwykłego altruizmu. Niedawno w Bielsku-Białej miała miejsce prapremiera filmu „Brat Papieża” Stanisława Janickiego, przedstawiająca historię życia Edmunda Wojtyły.

Andrzej Wincewicz

Doktorant w Zakładzie Patomorfologii Lekarskiej AMB.

*Listopad skłania nas do wspomnień o tych, którzy od nas odeszli. **Agnieszka Kamińska**, dziennikarka Radia Białystok, przypomina nam tragedię, która miała miejsce w ubiegłym roku, a która mimo upływu czasu dalej w nas wszystkich bardzo głęboko tkwi. Tym reportażem łączymy się z bólu z rodzicami i najbliższymi „Dzieci spod Jeżewa”.*

*Opowiadanie **Barbary Lachowicz**, absolwentki pedagogiki i dziennikarstwa, mieszkanki Białegostoku, być może skłoni niektórych, aby choć przez chwilę zapozniali o sobie i poświęcili czas najbliższemu, zwłaszcza tym, którzy czekają na ten ostatni uścisk dłoni.*

Wystarczy mnie mamom zawołać

Trzydziestego września, wczesnym rankiem, sprzed elitarnego I Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku w daleką drogę autokarami wyruszyła grupa kilkudziesięciu maturzystów. Jechali na Jasną Górę modlić się o pomyślnie zdane egzaminy dojrzałości swoje i swoich kolegów. Mieli przed sobą kilkaset kilometrów. I całe życie.

Jednak już zaledwie pół godziny od wyjazdu ze szkolnego placu – pod Jeżewem – doszło do katastrofy. Autokar wiozący nastolatków zderzył się z tirem. Autobus zapalił się i doszczętnie spłonął. Wszystko trwało sekundy. W wypadku zginęło dziesięciu maturzystów i trzech dorosłych.

Białystok na wiele dni pograżył się w żałobie. Zewsząd na ręce zrozpaczonych rodziców tragicznie zmarłych dzieci spływały kondolencje. I chociaż

od tego dramatu minął rok, ból wcale nie jest mniejszy. Pewnych ran czas nigdy nie zagoi...

❖ ❖ ❖

W pokoju Karoliny nic się nie zmieniło od dnia, gdy była w nim po raz ostatni. Na ścianie wciąż wisi wielka mapa Niemiec, które zwiedziła wzdłuż i wszerz, nad łóżkiem wciąż wiszą postacie aniołków, wykonane z najrozmaitszego tworzywa: aniołki z drewna, aniołki z gipsu, aniołki z papieru. Na komputerze aniołek z gliny, a obok niego zdjęcie uśmiechniętej blondynki w okularach. Patrzy w obiektywy rozsądnie, ale pogodnie. Zatrzymana na zawsze w chwili, gdy przykucnięta przy ogromnym plecaku szuka czegoś na turystycznej mapie Niemiec.

– *Karolina kochała język niemiecki i wszystko, co z nim było związane*

cd. na str. 18 ⇔

⇐ cd. ze str. 17

– mówi jej mama, Halina. – *W gimnazjum zdobyła pierwsze miejsce w finale wojewódzkim olimpiady z niemieckiego i w nagrodę mogła wybrać ogólniak, do którego chciałaby chodzić. Wybrała ILO im. Mickiewicza, bo zawsze o nim marzyła. W drugiej klasie zakwalifikowała się na roczne stypendium do szkoły średniej w Niemczech. Bałam się, że nie wytrzyma psychicznie z dala od domu, była przecież jedynaczką, ale poradziła sobie doskonale. Wróciła szczęśliwa, miała tyle do opowiedzenia o tym, co widziała, kogo poznała, co przeżyła! Pozostał jej ostatni rok nauki, już tu, w Białymstoku, w klasie maturalnej. Rozpoczęła go pełna energii, z tyloma planami na przyszłość. A wieczorami opowiadała nam o Niemczech, o długiej podróży po Europie. Ale trzydziestego września skończyły się jej opowieści...*

– *Dlaczego? Na to pytanie chyba nie ma odpowiedzi. Przynajmniej my go nie znaleźliśmy* – mówi tata Karoliny. – *Ale trzeba ufać Bogu, On musiał mieć co do naszych dzieci jakieś swoje plany. Często o tym rozmawiamy na naszych cotygodniowych spotkaniach rodziców dzieci, które zginęły pod Jeżewem. I wszyscy doszliśmy do wniosku, że Bóg je chciał mieć przy sobie, powołał je do siebie, bo były idealne.*

– *Nasze dzieci naprawdę takie były* – mówi jedna z dziesięciu matek obecnych na spotkaniu. – *Mówi się, że kto bardzo wcześnie umiera, ten bardzo szybko żyje. I nasze dzieci żyły szybko. Ja nie nadążałam za swoją córką: szkoła, zajęcia sportowe, nauka, zajęcia dodatkowe, dodatkowy język, kurs tańca, koleżanki... Czasem ją pytałam: Karola, jak ty tak dajesz radę? Jak ty znajdujesz na to wszystko czas? Odpowiadała: „Bo ja nie umiem biernie odpoczywać, szkoda na to czasu”.*

– *Czy można się z tym pogodzić? Ja nie potrafię. Może inni radzą sobie z tym jakoś, ale nie ja. Ja wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego akurat nasze dzieci spotkał taki los. Tyle innych jest złych, źle się uczą, trafiają do więzienia... A tu? I jeszcze taka potworna śmierć! Przecież to musiał być tak straszliwy, niewyobrażalny ból! Nasze dzieci nie zginęły szybko. One się żywcem spaliły! Byłem*

tam, na miejscu, zaraz po wypadku. Jak moja żona zobaczyła... te szczątki... ten autobus... to myślałem, że już nie wróci ze mną ani do Białegostoku, ani do domu. Trzech strażaków ją trzymało, tak się wrywała, tak rozpaczala... Proszę mi powiedzieć, czy można to zrozumieć? – zamyśla się jeden z ojców.

– *Co ja czułam, kiedy się dowiedziałam o śmierci mojej córki? Że świat się skończył. Pytałam: za co? Dlaczego Bóg nas tak ukarał? Ale teraz, kiedy czuję, że już nie dam rady, że już nie mogę, że nie wytrzymam tej tęsknoty, to się modłę: Boże, pomóż mi. Boże, tylko Ty mi możesz pomóc. I wtedy czuję, naprawdę czuję jej obecność. Przepelnia mnie wiara, że ona wciąż jest blisko, że się nic nie skończyło! Ja wiem, że ona żyje. Może inaczej niż my tu na ziemi, ale „jakoś” żyje.*

– *Mnie bardzo często Karolina się śni. W takich normalnych, codziennych sytuacjach. Kiedyś aż się obudziłam, tak realistycznie ją widziałam. Powiedziałam do niej: – Karolina, nie ma ciebie, zostaliśmy sami. – „Ależ jestem, mamo. Wystarczy mnie zawołać”. Odtąd jak nie mogę czegoś znaleźć to myślę o Karolinie i zaraz znajduję to, co mi jest potrzebne.*

– *A ja nienawidzę nocy. Od wypadku nie mogę spać* – dodaje ojciec, który wciąż nie może się pogodzić ze śmiercią córki. – *Do tej pory nigdy tak naprawdę się nie zastanawiałem, czy Bóg jest czy nie? Czy jest coś po śmierci czy nie? Chodziłem do kościoła, obchodziłem święta, ale teraz rozumiem, jak było to powierzchowne. Śmierć córki uświadomiła mi, że życie nie może się kończyć wraz ze śmiercią. To byłoby takie straszne! Wszystko przecież wtedy traciłoby sens!* – mówi ojciec Karoliny.

– *Dlatego wierzę, że po naszej śmierci nasza córka wyjdzie po nas. To będzie najpiękniejsze spotkanie, tak piękne, że nie do opisania teraz. I chyba tylko dzięki tej głębokiej wierze da się jakoś żyć. Wszyscy rodzice „dzieci spod Jeżewa” tak to czujemy i co tydzień, w każdy wtorek, spotykamy się wieczorem, żeby być ze sobą, rozmawiać. To daje nam wzajemnie siłę, utwierdza jeszcze bardziej w przekonaniu, że nasze dzieci żyją i na nas czekają...*

Agnieszka Kamińska

Polskie Radio Białystok.

Śmierć krążyła wokół chaty, ale nie zdecydowała się na wejście do środka. Dym z komina ciągle jeszcze dawał znaki o życiu Wiktorii. Wił się wokół korony rozłożystego dębu, który jej starszy brat zasadził w czasach swojej młodości. Dym i dąb jakby wiedzieli, że tym razem Wikтория nie wywinie się od niej swoim uporem, optymizmem, żartem. Strój na ostatnią drogę zawinięty w foliowym worku Wikтория zabrała już z kuferka, który stał dotąd pod stołem i umieściła na dnie szafy. Obmacując, stwierdziłam, że dokupiła jeszcze czarne półbuty. Pamiętałam, że w czasie, kiedy krawcowa szyla suknię, może to było dwadzieścia lat temu, a może dawniej, Wikтория była kobietą średniego wzrostu i słusznej budowy, o dużym poczuciu humoru. Nie pozwalała jednak na żarty z przygotowanego zawczasu stroju, jakby rzecz ta była najwyższej rangi.

– *W to masz mnie ubrać, taka moja wola!* – mówiła stanowczo.

– *Ależ ciociu, zobacz, jak się zmniejszylaś... Kupię ci nową suknię. Teraz są takie piękne. Na przykład, liliową z białym kołnierzykiem i biały szal z koronki...*

– *Ani się waż! Życie moje było smutne to niech i suknia będzie taka. Włożysz mi pod nią prześcieradło, podsuniesz pod plecy fałdki, jak będzie za szeroka, a podłożysz, jeśli za długa.*

Zgodziłam się dla spokoju, a cała sprawa została odroczone na kilka kolejnych lat.

Tej nocy nie spałam, budzona kilkakrotnym wołaniem o pomoc. Poprawiałam poduszki i tę odrobinę ciała, która jeszcze pozostała, smarowałam maścią małe plecy, skórę napiętą na wyrostkach kręgosłupa. Coś mówiła – nie rozumiałam, mówiła bełkotliwie...

– *Wiesz, widzę tu jakichś ludzi, krążą koło mnie. Mają wydęte usta i wielkie oczy. Gapią się na mnie... Mówiła całkiem przytomnie i odpędzała ich ręką.*

– *Kiedy tak machnę, znikają...*

Umysł Wiktorii powoli przestrawiał się na zaświaty. Mój potrzebował od poczynku i powietrza, ucieczki, drogi

Odejście Wiktorii

przed siebie. Brnęłam po śniegu w stronę lasu. Chciałam się zmęczyć, poczuć swoje ciało, upewnić się, że to nie ja umieram. Utozsamiałam się z jej umiarem, przejmowałam je na siebie, jak gdyby to mogło powstrzymać tamtą śmierć. Samotność na drodze działała jak przykre lekarstwo. Nie była już tak dotkliwa, gdy odnalazłam ślady psów, które także upatrzyły sobie las za cel wycieczek. Oglądałam parady ususzonych traw i chwastów przydrożnych. Wyglądały nadzwyczajnie ubrane w kryształ szadzi. Zabawiałam się odgadywaniem ich nazw. „Wreszcie do czegoś przydały się – takie piękne. Kto by teraz tak sterczał przy drodze, gdyby nie one..?” Nawet to drzewko, które kryło się pod kryształową szatą, a okazało się zwykłą bylicą było zachwycające. Zapominałam o bólu...

Na skraj lasu doprowadził mnie srebrno – biały szpaler brzoźek przemieszanych gdzieś niedługo z wierzbą, sosną, jarzębiną, głógiem, osiką drżącą resztkami liści. Sterczał nawet krzak różany z kilkoma czerwonymi owocami, które uszły ptasiej uwadze. W lesie czekała cisza. Prawie cisza... Stukanie dzięcioła, ani popiskiwanie szarych ptasząt, które albo gonili się, albo dziobały coś pod łuskami sosen, nie zakłócały spokoju.

Nie wiedziałam czy po powrocie zastanę w chacie to samo. Chciałam coś przynieść z tej wyprawy dla cici Wiktorii. Moje dzieci kochały ją jako babcię. Ona lubiła mówić o nas „dzieci”...

– Jaki Bóg dobry dla mnie! – zwieryła się kiedyś sąsiadce.

– A czemuż to?

– A temu, bo inni mają dzieci, a na starość są sami. A ja nie miałam dzieci, a na starość je mam. Nawet nie pomyślałam, że mogę mieć wnuki, a mam i dzieci, i wnuki...

Tak było. Moje dzieci bardzo lubiły nazywać ją babcią, tuliły się do niej, opowiadały o swoich sprawach, nad-

stawiały plecki do drapania... Zabawne, nawet niedawno byłam świadkiem podobnej czułości. Tym razem wnuczek bardzo już wyrośnięty gładził babcine plecy, żartując przy tym z jej podkoszulki z myszką Miki. Słuchałam, jak zaśmiewali się, wspominając czasy, kiedy razem chodzili do sklepu po zakupy, po pastę do babcinego zęba, albo hodowali małe kurczaczki i kaczkuszki na podwórku, które chłopiec umiał zakołysać na śmierć. Wielkie serce babci cierpliwie pouczało: „Ależ, synku, tak nie można...”

Zerwałam pięć zielonych sosnowych szyszek, zaczęłam pisać na śniegu:

Przyniosę ci cienie ziół i traw

Osrebrzonych

Pęczek jałowca ze zmarzniętą jagodą

Szyszek parę

Gotowych dać wiatrowi siejbę swoją

Ptasząt uroczą krzątanie

Ślady mojej wędrówki

Ze śniegu zebrane

– zobaczysz –

Dzięcioł kuł zapalczywie korę chorej sosny. Dwie pary szarych, czubate ptaszki robiły swoje sanitarne zabiegi na korze i gałązkach. Brnęłam po śniegu, nabierałam czasem w cholewy, czułam mokry chłód na łydkach, chętnie skupiałam uwagę na wszystkim, co odciągało mnie od smutku. Chciałam go zgubić, ale włókł się za mną jak wierny pies...

Jeśli zaczekasz dłużej

Jeszcze będzie wiosenny promień

Ten ci kotki wierzbowe wyluska

Odziane aksamitem

Zielenią brzożową palemkę przybierze

Wróciłam. Wiktorii drzemała, patrzyły oczy – na wpół otwarte. Nie odeszła pod moją nieobecność. Wiedziała, że nie powinna mi tego zrobić.

Były jeszcze trzy takie dni, że życie wtaczało się prosto do żyły z podwie-

szonej u stropu kroplówki. Poduszki pod plecami były za twarde, jedzenie nie do zjedzenia.

– Weź, chociaż tę łyżeczkę soku z marchewki, pożywny jest...

– Chyba najadłam się za całe życie... Połóż mnie... Odpocznę...

Chwilę siedzieliśmy obok siebie. Nic nie było do zrobienia. Czas obywateli się bez zegara. Gładziłam ręką przygarbione plecy.

– Widzisz, gdybyś mnie do szpitala oddała, tam nikt by mnie po plecach nie gładził...

I niespodziewanie położyła się, jak dziecko szukające miłości, na moich kolanach. Wtedy moje serce zmieniło się w słońce, a ręce zapłonęły gorącem. Przyłożyłam jedną dłoń do chłodniejszego ciała, a drugą prosiłam o jeszcze... o jeszcze trochę życia. A ono płynęło przeze mnie i łało się z mojej dłoni na tę starą, małą głowę.

– Teraz mnie połóż...

Po chwili wkładałam gromnicę w wydłużoną chudością rękę. Ale w tej chwili świeca nie była już potrzebna. Odstawiłam, więc ją pośpiesznie, aby zdążyć jeszcze tę dłoń uściskać za te kieszonki, które mi kiedyś gotowała obficie słodząc miłością, za chlebek maczany w cukrze... Jeszcze chciałam zdążyć pogłodzić tę twarz pogiętą wiekiem nim oddech odleci... nim oczy pogasną. One patrzyły długo jeszcze na mnie, potem na Jezusa, który serce pokazuje palcem... i tak zasnęły. Teraz i ja zagapiłam się w ten Jezusowy gest, zaczynałam rozumieć więcej i więcej... Była to jedyna twarz w izbie, której można było spojrzeć w oczy, albo jeszcze głębiej – w duszę... Czulałam, że była to dusza ogromna... Teraz większa o jedną gwiazdkę...

Barbara Lachowicz

Opowiadanie otrzymało drugą nagrodę na konkursie literackim w Zielonej Górze, 2006.

CZĄSTKA NARWI

Narew jest piątą co do długości rzeką w Polsce. Zbiera wody Narewki, Orlanki, Supraśli, Biebrzy, Pisy, Szkwy, Rozogi, Omulew, Orzyca, Wkry i Bugu, i po 484 km biegu łączy się z Wisłą.

Dawniej

Narew wypływa z leśnych źródeł Puszczy Białowieskiej. Dalej powoli płynie przez krainę podmokłych łąk, następnie przez szeroką bagnistą dolinę, tworząc wiele odnóg, jeziorzek, rozwidleń i koryt. Od połączenia z Biebrzą zmienia swój charakter, płynie jednym korytem, które wije się na dnje jaru otoczonego wzgórzami.

Narew była arterią wodną, wokół której koncentrowało się wiele przenikających się kultur – jaćwieskie, pruskie, krzyżackie, polskie, litewskie, ruskie, żydowskie. Wytworzyło to swoistą mozaikę wyznaniową, społeczną i kulturową. W powstałych nad brzegami Narwi miejscowościach, wśród których większe lub ważniejsze to: Narew, Kaniuki, Strabla, Suraż, Łapy, Waniewo,

Kurowo, Choroszcz, Morusy, Tykocin, Góra Strękowa, Wizna, Drozdowo, Łomża, Nowogród, Ostrołęka, Różan, Pułtusk, Serock zachowały się do czasów obecnych zabytki przeszłości: kurhany, grodziska, zespoły dworskie, ruiny zamków, świątynie, drewniane domy, a także małe kapliczki i krzyże na rozstajach dróg.

Przeciw rzece

*Mogę przekształcić krajobraz, zawrócić rzekę do źródła,
planować wiatry i burze,
mogę wyjechać na Księżyc, dokonać syntezy białka,
wysadzić z orbity Ziemię!
Tylko nie mogę przywrócić życia zdepletanej biedronce*

/Marian Piechal,
lata trzydzieste XX wieku/

Do 70. lat XX wieku Narew płynęła uformowaną przez tysiące lat doliną. Wtedy to od miejscowości Rzędziany do ujścia rzeki Biebrzy Narew uregulowano oraz zmeliorowano i osuszono

bagna Wizna i bagna pod Tykocinem... *Był to jeden z najpiękniejszych zakątków polskiego egzotyizmu. Tysiące strug, morze trzciny i szuwarów i skrzydlaty świat wzbogacony każdej wiosny o tysiące batalionów.... Obawiam się, że to już nigdy się nie odtworzy i przyroda nie powróci do dawnego cudownego stanu. A wraz z ubożeniem przyrody zuboży się psychika człowieka i jego życie. Ja odczuwam to boleśnie i tragicznie.../Włodzimierz Puchalski/.*

Następnym ciosem zadany rzece była budowa w górnej Narwi zbiornika wodnego Siemianówka.

Zagrożenia

Zbiornik Siemianówka zagraża wodom gruntowym Puszczy Białowieskiej i niekorzystnie wpływa na stan wód całej Narwi. Latem dochodzi do niedoboru tlenu na całej jej długości. Zaprzestanie użytkowania łąk oraz małe i krótkie zalewiska powierzchniowe powodują ekspansję trzciny pospolitej i zakrzaceń, które wypierają wcześniej rosnące gatunki roślin otwartych przestrzeni. Kłusownictwo rzeczne dziełsiatkuje życie biologiczne na dużych obszarach. Niespotykane straty powodują pożary spowodowane umyślnymi podpaleniami wiosną. Brzegi i wody Narwi są miejscem pozostawiania odpadków i śmieci.

Cząstka Narwi

Ocalałym fragmentem rzeki jest południowa część Doliny Górnej Narwi. Dolina ta jest płaska i szeroka na kilka kilometrów. Narew płynie wieloma korytami, które rozdzielają się i łączą, płyną w różnych kierunkach, krzyżują, czasem kończą ślepo w ścianie roślinności. Tworzą unikalny wodny labirynt, z mozaikowym układem rozlewisk, siedlisk lądowych i bagiennych. Sieć krętych koryt rzecznych otaczają bagna. Ten szczególny, najrzadziej występujący system wodny nosi nazwę anastomozującego, czyli wielo-



Narwiański Park Narodowy.

korytowego. Jest to jedyna taka rzeka w Europie. Podobnie wyglądają tylko: Amazonka, Kongo, Okawango, Ob i Saskatchewan.

Od 1996 roku 50 kilometrowy odcinek Narwi, z 7350 ha doliny między Surazem a Rzędzianami, chroni Narwiański Park Narodowy. Siedzibą Parku jest zabytkowy dwór w Kurowie, otoczony starym parkiem z licznymi pomnikami przyrody. Park ochroni unikatowy system rzeczny Narwi i środowiska roślinne związane z tym układem. W krajobrazie Parku dominują trzcinowiska, szuwały i turzycowiska. Lasy i zakrzewienia zajmują tylko niecałe 5 procent powierzchni. Charakterystyczną rośliną zbiorowisk bagiennych w Parku są turzyce sztywne. Podmokły teren, otwarta przestrzeń, gęszcz bagiennych roślin, łąk i zakrzewień wierzbowych jest miejscem, które nadal zapewnia byt niemal 180 gatunkom ptaków, w większości lęgowych i jest miejscem odpoczynku ptaków wędrownych.

... Pytam się Was:

czym byłby zachód słońca bez przeciwnającego go w locie ptaka?

czym byłyby łąka bez kwiatów i jaka?

czym byłyby rzeka bez bystrej wody?

gdzie wykluwały się by ptaki gdyby nie było dla nich ukrycia?

... i... czym byłoby życie bez piękna

i tych co pragną tego życia...?

/Katarzyna Zdanowicz/

Anna Worowska

*Dr n. med. w Klinice Chirurgii
Naczyń i Transplantacji AMB.*

Opracowanie tekstu na podstawie: Adamski J., Bielonko M., Cetera J., Grygoruk A., Jarzabek I., Markiewicz M., Śleszyński M., Zawadzka J., Zdanowicz B.: "Narwiański Park Narodowy. Przewodnik do zdjęć terenowych po wybranych obiektach". Kurowo, 2000; Banaszuk P.: „W sercu przyrody. Parki Narodowe i krajobrazowe województwa Podlaskiego”. Białystok, 2000; Puchalski W.: „Na rozlewiskach Biebrzy i Narwi”. Warszawa, 1972; Rąkowski G.: „Przewodnik Polska egzotyczna”. Pruszków, 1999.



Park dworski i spichlerz. Stan z 1988 roku.

Majątek Bogdaniec

– tradycja na usługach fantazji

MAGDALENA GRASSMANN

Losy starych zabytkowych dworów są różne. Jedne wobec braku zainteresowania właściciela niszczeją, inne zostają przeniesione, a jeszcze inne gruntownie przebudowane. Doskonałym przykładem takiej przemienionej, według gustu obecnego właściciela, siedziby dworsko-ogrodowej jest majątek Bogdaniec w gminie Zabłudów. Jadąc z Białegostoku w kierunku Zabłudowa (odmiana zgodna z lokalną tradycją), kierujemy się do POM Białostoczek, przejeżdżamy przez pozostałości dawnego majątku Karpowiczów. Następnie leśną drogą dojeżdżamy do historycznej wsi Halickie. Zaraz za wsią ukazuje się widok niezwyklej: olbrzymia rezydencja ogrodzona kamiennym, wyso-

kim murem. Z tablicy oraz napisu na bramie dowiadujemy się, że to majątek Bogdaniec.

Dobra Radziwiłłowskie

Nazwa Bogdaniec jest stosunkowo nowa. Pochodzi od imienia ostatniego przedwojennego właściciela Bogdana Karpowicza. Do XX wieku majątek figuruje w źródłach historycznych jako Skrybiczne vel Niewodnica Skrybicka. Początkowo, w XVII i XVIII wieku, był to folwark należący do rozległych dóbr Radziwiłłów, którzy posiadali wspomniany już Białostoczek, Halickie, Zabłudów, Gródek i wiele innych miejscowości na południe i wschód

cd. na str. 22 ⇔



Bogdaniec – dwór z podjazdem. Stan z 1988 roku.

⇐ *cd. ze str. 21*

od Białegostoku. Działalność, w końcu XVII wieku, Tylmana z Gameren w Białymstoku oraz w Knyszynie wywarła istotny wpływ także na założenie ogrodowe w Skrybiczach – Bogdańcu. Zaakcentowano wówczas jedną oś kompozycyjną z dziedzińcem, dworem i główną drogą spacerową. W XVIII wieku wzniesiono tu także lamus i świronek.

Cholera

W 1831 roku wraz z wojskami rosyjskimi przybyła i dała o sobie znać cholera. Na terenie Białostoczczyzny, oprócz miast powiatowych, największymi ogniskami epidemii były: Goniądz, Knyszyn oraz dobra Zabłudów wraz z majątkami należącymi do Stefani Raddziwiłłówny. Cholera nie ominęła więc Skrybicz, Halickich, Łubnik oraz innych miejscowości. Obawa przed zarażeniem była czasem tak duża, że ludzie nie chcieli brać udziału w chowaniu zmarłych. Zachowała się m.in. notatka bielskiego lekarza powiatowego Friesa, że *we wsiach ludzi zmarłych z cholery nie chcą grzebać i po dni cztery i sześć leżą, co pomaga wielce w rozszerzaniu się tej choroby.*

Ślady po dawnej epidemii można odnaleźć dziś w okolicznych lasach, gdzie zachowały się tzw. cmentarze

choleryczne, uznawane przez niektórych pasjonatów sensacji za pogańskie miejsca kultu.

Wątek ziemiański

W 1832 roku Skrybicze oraz Białostoczek nabyła rodzina Karpowiczów. W wyniku podziałów Michałowi Karpowiczowi przypadły Skrybicze, zaś Wacław Karpowicz otrzymał Białostoczek. Nowy właściciel dokonał znacznej przebudowy. Zmiany dotknęły przede

wszystkim park, do którego wprowadzono swobodne, naturalistyczne kompozycje. Dążono do podkreślenia swojskości siedziby przy jednoczesnym zaakcentowaniu przywiązania do tradycji. Kwadratowy ogród, podzielony na cztery kwatery wypełnione sadem, sąsiadował z dworem i otoczony był parkiem w stylu krajobrazowym. Wewnątrz zbudowano budynki mieszkalne dla służby folwarcznej oraz spichlerz. Zarządzanie majątkiem przez Karpowiczów upłynęło pod znakiem szeregu remontów, nowych realizacji oraz inwestycji rolnych. Niespełnionym życzeniem Józefa Karpowicza, dyrektora Białostockiego Banku Handlowego, było stworzenie w majątku ochronki dla dzieci z okolicznych wsi oraz wybudowanie kaplicy Najświętszej Marii Panny. Józef miał też swój udział w budowie kościoła św. Rocha w Białymstoku, na który *sporządził zapis z majątku swego Białostoczek*. Był on także fundatorem ołtarza bocznego św. Antoniego w białostockiej farze. Ostatni z Karpowiczów rezydujących w Skrybiczach – Bogdan – zmienił nazwę majątku na Bogdaniec. Zaciągnął też pożyczkę na przeprowadzenie kolejnej inwestycji, której niestety nie mógł spłacić. W wyniku tego w 1938 roku majątek przejął Państwowy Bank Rolny, zaś Bogdan Karpowicz został administratorem dawnych włości.



Zabytkowy spichlerz oraz nowo zbudowana rezydencja. Stan obecny.



Brama wjazdowa do majątku Bogdaniec. Stan obecny.

Nowa wizja nowego właściciela

Bogdaniec, jak wiele innych dworów, ucierpiał w czasie II wojny światowej. Zniszczeniu uległy wszystkie budynki gospodarcze poza spichlerzem. W parku dokonano wycinki części drzewostanu. Poczynając od 1944 roku, gospodarzem majątku była szkoła rolnicza, PGR, Olsztyńskie, a następnie Lubelskie Zakłady Wikliniarsko-Trzciniarskie oraz Zakład Uprawy Wikliny Białostockiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej. Wyremontowano wówczas dwór i spichlerz, uporządkowano sad.

W latach 90-tych XX wieku Bogdaniec nabył prywatny właściciel, który dokonał gruntownych zmian. Wprowadzono zupełnie nowy program użytkowy, a dawny dwór zasłoniła, nawiązująca do baroku, rezydencja mieszkalna. Majątek otoczono wysokim murem. Pozytywną stroną w historii Bogdanca jest fakt, że miejsce to na nowo ożyło, zostało zagospodarowane, wyremontowane i służy ludziom. Jednak, o czym warto pamiętać, każdy nabywca zabytkowego obiektu jest moralnie zobligowany do użytkowania go w sposób jak najbardziej zgodny z historią i jego pierwotnym stylem.

Autorka jest historykiem, pracownikiem Biblioteki Głównej AMB.

Stolica Kurpiów

oto miano ubiega się kilka miast. Ostrołęka mieni się stolicą administracyjną ziem zamieszkałych przez Kurpiów, od 1975 roku niemal do końca XX wieku jako centrum województwa, a obecnie powiatu. Bywało, że w podobnej roli występowało Kolno, zaś za sprawą Adama Chętnika i skansenu w kurpiowskie szaty stroi się Nowogród. Prawda jest jednak jedna, najbardziej kurpiowskim miastem był i jest Myszyniec, zwany przez miejscowych Myszzańcem.

Z mocy jezuitów

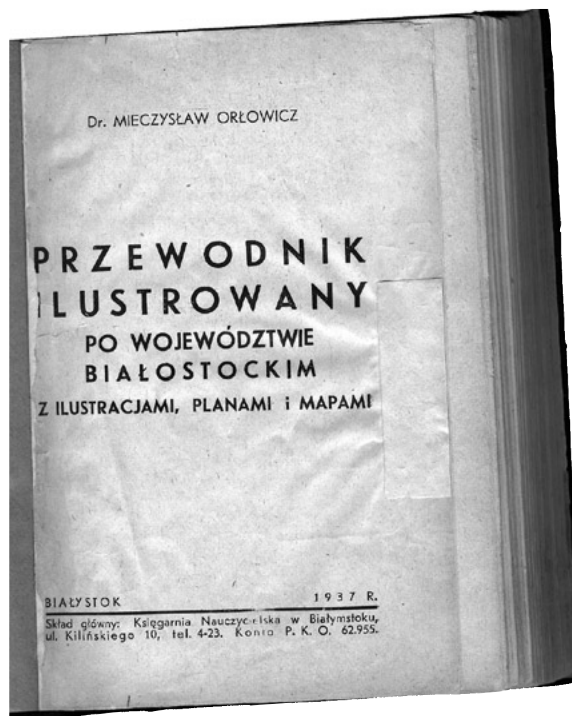
Nie tocmy sporu o początki zasiedlenia Puszczy Zielonej, położonej w większości w staropolskim powiecie ostrołęckim ziemi łomżyńskiej. Pozostawała ona własnością książąt mazowieckich, podczas gdy Puszcza Biała z Pułtuskim dostała się biskupom płockim. Z pewnością dopiero w końcu XVI wie-

ku, kiedy to już Mazowsze należało do Korony Polskiej, liczniej pojawili się tu bartnicy, myśliwi, rybacy, rudnicy (od wypalania rudy darniowej) i smolarze. Docierali oni zarówno z południa, od strony Narwi, jak i od północy, zatem z Prus Wschodnich. Ci pierwsi chwalili Boga w obrządku rzymskokatolickim, ci drudzy byli najczęściej protestantami. Wszyscy znajdowali tu spokój – jeśli nie baczyć na porykiwanie groźnych zwierząt – musieli jednak przestrzegać praw królewskich, pilnowanych przez starostów.

Przełom nastąpił w latach najazdu szwedzkiego. Obce wojska spustoszyły kraj, krwawe żniwo zebrały zarazy, dokuczał głód, pożary niszczyły domostwa. Szansą na przeżycie stała się ucieczka z miast, osad i wiosek. Gdzie? Właśnie do Puszczy Zielonej, która chroniła i żywiła. Uciekinierzy zaczęli karczować polany, klecono szałas i prymitywne chaty. Potrzebna była im jeszcze opieka, także duchowa. Szczęśliwie już w 1650 roku król Jan Kazimierz dał zgodę jezuitom na założenie misji na terenie Puszczy. Monarcha zezwolił również na organizowanie trzech targów – na święto Zwiastowania NMP, dni Trójcy Świętej i świętego Marcina. Wówczas pojawiła się po raz pierwszy nazwa Myszyniec, ponoć pochodna od słowa „misja”. Cztery lata później



ADAM
DOBROŃSKI



cd. na str. 24 ⇨

⇐ *cd. ze str. 23*

Jan Kazimierz nadał zakonnikom kolejne przywileje, w tym zezwolenie na wyrąb lasu. A w 1655 roku zaczął się wspomniany „potop”.

Kościół

Ośrodek misyjny skupiał się wokół kaplicy, ta zastąpiona została w końcu XVII wieku przez drewniany kościół z czterema połączonymi krzyżami na rogach. Krótko cieszone się świątynią, bo w 1708 roku znów w Zagajnicy Kurpiowskiej pojawili się Szwedzi i spalili Myszyniec wraz z kościołem. Wierni, dopingowani przez jezuitów, wzięli się do budowy następnego Domu Bożego, co to mógł pomieścić 3 tysiące ludu. Zaciekawienie budziła stojąca obok dzwonnica. Pełniła ona funkcję bramy i wieży, dawała schronienie wiernym w obustronnych przybudówkach, a była też miejscem publicznego wymierzania kar. To nie czczy wymysł, bo zachowały się ślady po kunach („imadła” na szyje) i lochy. Kurpie, dzięki duszpasterstwu jezuitów, uchodzili za gorliwych katolików, niemniej zażywali swobód wszelakich, a niektórzy mieli jeszcze za skórą złe moce luterańskie.

August II, w 1718 roku, nadał przywilej na cotygodniowe niedzielne targi, które jakoś nie przeszkadzały zakonnikom, bo były mocno dochodowe. Sprzyjały one wzrostowi liczby stałych mieszkańców oraz wizytom gości. Rozwijającą się osadę misyjną zwano Myszyniec Kościelnym lub Poświętnem i Jezupolem. Apetyty na dochody mieli również starostowie, stąd konflikt lokalnej władzy kościelnej ze świecką. Konflikt był na tyle silny, że zdarzały się pobicia zakonników. Powstała wówczas po sąsiedzku nowa osada, należąca do starostwa, zwana Martuny, Małachowo lub Myszyniec Nowy. Uruchomiono tam browar, postawiono karcznię oraz komorę celną i też urządzano jarmarki.

Miasto

Dobre wiatry powiewały w Myszyncu pod koniec XVIII stulecia. Z związku z kasacją zakonu jezuickiego misja przekształciła się w parafię, w niej co najmniej jeden wikary musiał znać je-

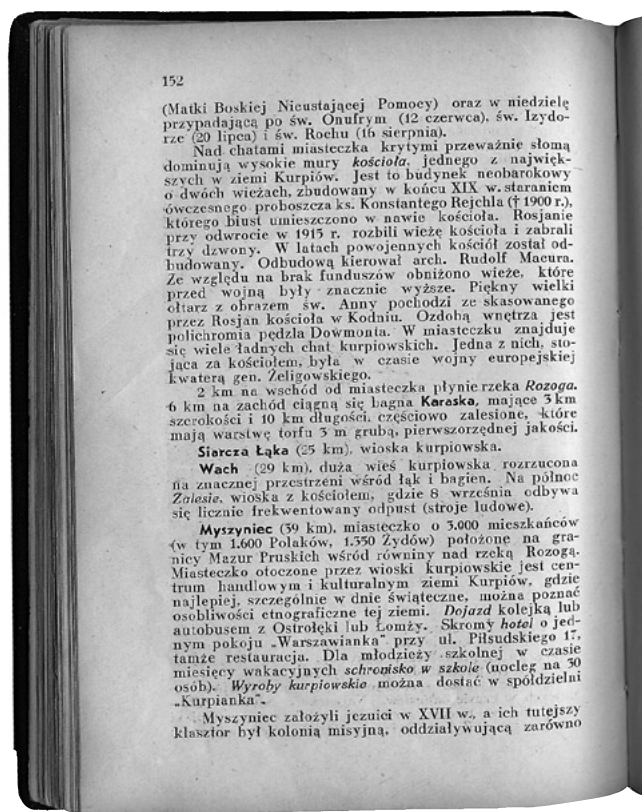
zyk niemiecki, by słuchać spowiedzi przybyszów z Prus Wschodnich. Od 1723 roku istniał nowy kościół, a przy parafii i szkoła elementarna.

Co jeszcze ważniejsze, połączone oba Myszynce stały się miastem. Według dawnych przekazów mogło to nastąpić już w 1792 roku, bardziej jednak prawdopodobny jest w tym przypadku 1798 rok, czyli już za rządów pruskich. Swobodny przepływ ludzi i towarów między terenami kurpiowskimi i wschodniopruskimi sprzyjał rozwojowi, zwłaszcza handlu i rzemiosła. Szybko przybywało domów i mieszkańców, a wśród tych ostatnich i Żydów. Jednak zaczynały się kłopoty, nowe władze drastycznie ograniczały swobodę trzymania barci miodowych, prowadzenia łowów, karczowania drzew. To było wbrew naturze Kurpiów, więc zjawiskiem masowym stali się kłusownicy. Celność oka mogli ćwiczyć młodzieńcy z Zagajnicy również podczas wojen. Sławę przyniósł im wspomniany rok 1708 i bój koło Kopańskiego Mostu, dzielność tutejszych strzelców potwierdziły działania okresu powstania kościuszkowskiego i czasy napoleońskie. Podobnie było i w 1831 roku, w bitwie pod Ostrołęką. Może częściowo w odwecie za takową postawę nakazano w 1836 roku zlikwidować wszystkie barcie. Natomiast nową specjalnością kurpiowską stało się bursztyniarstwo, wydobywanie leśnego „złota” i jego obróbka. Mistrzowie doskonalili się w toczeniu koralu i wyrobie innych ozdób, co w późniejszych latach przyniosło im nawet nagrody na wystawie w Paryżu. A powrót granicy z Prusami Wschodnimi czynił wielce opłacalnym przemysł.

Leśne wojsko

9 marca 1863 roku pod Myszyniec miała miejsce bitwa, co zaświadcza pomnik, potwierdzają opisy historyków i opowieści ludowe. Oddziały polskie, dowodzone przez Zygmunta Padlewskiego, zorganizowały zasadz-

kę na Rosjan. Ci byli lepiej uzbrojeni, ale Kurpie nie ustępowali im celnością a przewyższali odwagą i znajomością terenu. Zginęło aż 63 powstańców, sporo więcej carskich żołdatów. Zapal był tak wielki, że w kuźniach przekuwano kosy na sztorc, wyrabiano piki, z Prus Wschodnich sprowadzano sztucery. Ponoć pod Ostrołękę ściągnęło półtora tysiąca „leśnych” by, gdy padnie hasło,



Dr Mieczysław Orłowski „Przewodnik ilustrowany po w

wejść do miasta. Miejsce rozbitych partii powstańczych zajmowały następne, objawiały się lokalne talenty dowódcze. Tak było aż do wiosny 1864 roku, pomimo coraz liczniejszych aresztowań i pacyfikacji.

Jako karę za udział w powstaniu potraktowano odebranie Myszyncowi w 1869 roku praw miejskich. Rosjanie wzmocnili oddziały pogranicze i straż leśną, odłożyli reformę uwłaszczeniową na Kurpiach. Według mieszkańców była ona w końcu wieku przeprowadzona oszukańczo, nawet twierdzono, że ogniki błyskające nad bagnami to dusze pokutujących geometrów.

Jeszcze bardziej intratnym zajęciem stał się przemysł. Do Prus przepędzano konie (często kradzione, więc z przefar-

bowanymi grzywami i ogonami), świnię, drób, a stamtąd na Mazowsze wnoszono wódkę (Rosjanie ustanowili monopol), sacharynę, proch, wyroby fabryczne. Gdy ktoś naraził się strażnikom to emigrował na pewien czas na zachód Europy albo i za ocean. Popularność zyskały wyjscia sezonowe do prac polowych w Prusach Wschodnich. Według szacunków Wandy Paprockiej w 1918 roku

powtarzać, stopniowo jednak przebijała się prawda o ludzie kurpiowskim: cichym, uczynnym, gościnnym. Użalano się jednak, że minęły czasy, kiedy Kurp „był to pan Puszczy, wolny jak cietrzew, krzepki by niedźwiedź, zwinny jak wieiórka”. Pragnących poznać tę osobliwą społeczność zapraszano między innymi do Myszynca. W końcu XIX wieku miasteczko liczyło około 2 tys. mieszkańców i 200 domów, było siedzibą władz gminnych, oprócz kościoła miało synagogę i cerkiew.

Ciężki byt zmuszał Kurpiów do niesienia sobie wzajemnej pomocy, tak powstało w Myszyncu kółko rolnicze, w 1902 roku powołano Ochotniczą Straż Pożarną, a w 1909 Towarzystwo Spożywców. Zgodnie starano się wprowadzić język polski do szkół i urzędów, przy parafii otwarto czytelnię, a herbaciarnia miała pomóc w walce z plagą pijaństwa. Rozwinęło się tkactwo, poprawiano sposoby upraw rolnych i gospodarowania. Po tych sukcesach podjęto bardzo ambitny plan wzniesienia nowego kościoła murowanego, jednego z największych na północno-wschodnim Mazowszu. Dziś ta świątynia neogotycka (poświęcona w 1921 r.) dominuje nad Myszyncem. Warto tu przyjechać w dni wielkich świąt, by posłuchać mowy kurpiowskiej i przyjrzeć się, jeszcze podtrzymywanym, miejscowym zwyczajom.

Można też wybrać się na coroczne miodobranie, popić piwa jałowcowego (kozi-cowego), kupić wyroby rękodzielników.

Wesele

W trudnych latach 1913-1915 wikarym w Myszyncu był ks. Władysław Skierkowski, wyczulony na muzykę, z zamiłowania etnograf. Jego misją stało się zbieranie melodii i słów, opisywanie dawnych obyczajów. Tak powstały dzieła „Puszcza Kurpiowska w pieśni”, a następnie „Wesele na Kurpiach” wystawione w 1928 roku w Płocku, grane również w Warszawie. To nie takie trudne, by zrozumieć kurpiowskie piosenki i zatańczyć powolniaka. Śpiewaków zaś na Puszczy wciąż dostatek, gawędziarzy jest jeszcze więcej.

*Od ubogigo kmiotka do króla,
Kozdy na świecie ma swygo mola.
Jam nieszczęśliwy, zona i dziatki,
Ni mom sposobu ani swyż chatki.
Gdy w sçaściu bułem wszyscy me znali
I zacni ludzie u mnie bywali.
Gdy los nie służy, wszyscy sie brzydzo,
Ze mno sie schodzo, zitać sie wstydzo.”*

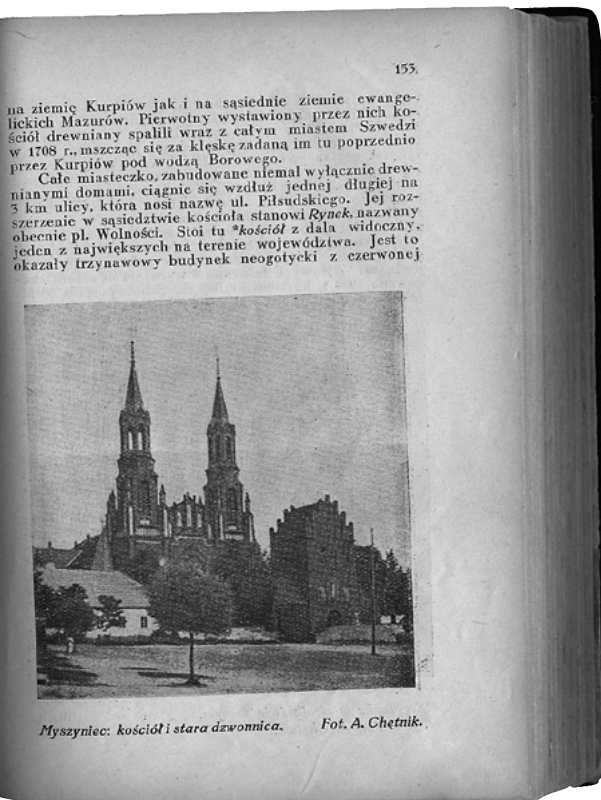
Od wojny do wojny

W czasie I wojny światowej Myszyniec został zniszczony w 75 procentach, natomiast z woli niemieckich okupantów otrzymał połączenie kolejką wąskotorową do Ostrołęki i Łomży. Złośliwi mówili, że co sprytniejsze chłopaki podczas jazdy mogą i koszyk grzybów nazbierać, wyskakując z pierwszego wagoniku i wskakując do ostatniego.

Miasteczko w końcu lat 30. zamieszkiwało 1, 6 tys. Polaków i 1, 3 tys. Żydów. Zabudowa była niemal wyłącznie drewniana, skupiona głównie przy, długiej na 3 km, ulicy Józefa Piłsudskiego. Przy tej ulicy był też hotel „Warszawianka”, z jednym pokojem oraz restauracją. W wakacje dla młodzieży szkolnej otwierano schronisko w szkole. Proboszcz posiadał ładny zbiór sztuki ludowej, zwłaszcza wycinanek i lalek w strojach kurpiowskich. Urządzono nawet w młynie parowym elektrownię. Przewodniki zachęcały do przyjazdu na procesję Bożego Ciała i 6 jarmarków. Wiele szczegółów z życia ludu myszynieckiego podał Adam Chętnik.

Niestety, kolejna wojna sprawiła, że w Myszyncu pozostało tylko 1, 5 tys. osób. Potem było też ciężko, uprawa okolicznych piasków przestała się opłacać, o jezuitach kazano zapomnieć, narzekać można było tylko na Szwedów. Główna ulica nosi obecnie imię bohaterskiego Stacha Konwy. Myszyniec, który od 1993 roku jest znów miastem, próbuje stać się atrakcją turystyczną. Skoro przez dziesięciolecia miejscowi Kurpie wędrowali do Ameryki, to teraz może Amerykanie tu zechcą przyjechać. Na to potrzebne są jednak duże inwestycje.

*Autor jest prof. dr. hab.
– pracuje na Wydziale Historyczno
– Socjologicznym Uniwersytetu
w Białymstoku.*



„Województwie białostockim”, Białystok, 1937.

w obu Amerykach przebywało około 20 tysięcy Kurpiów, a tylko w 1914 roku (początek I wojny światowej) z Myszynca wyemigrowało (ucieкло) 600 osób.

Odkrycie

W 1881 roku ukazał się w „Kurierze Codziennym” list Stanisława Skarżyńskiego, wołający o pomoc dla Kurpiów z parafii myszynieckiej i kadzidłańskiej, dotkniętych posuchą, pożarami i gradobicie. Odzew był znaczny, a przy okazji zapytano: kim są Kurpie? Pierwsze odpowiedzi na łamach prasy okazały się bałamutne, określały mieszkańców Zagajnicy jako szczerp obcy, wykazujący podobieństwo do Mazurów, a na starość do Cyganów i Rumunów. Pisano inne jeszcze bzdury, których się nie godzi

NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM

Zapewne zdarza się nam nieraz powtarzać popularne powiedzenie głoszące, że nic nowego pod słońcem. Mówiąc tak, chcemy dać wyraz przekonaniu, że to, co właśnie usłyszeliśmy, już kiedyś przez kogoś było głoszone, albo że to, co właśnie się zdarzyło, już kiedyś także miało miejsce. U podstaw takiego poglądu leży przeświadczenie, że nic nowego nie da się już wymyślić, wszystko bowiem jest tylko powtarzaniem tego samego na różne sposoby i w odmiennych postaciach. I zazwyczaj nie jesteśmy świadomi, że pogląd ten ma bardzo głębokie korzenie – jest wielce uproszczoną formą starożytnej tezy o cykliczności wszechświata, zgodnie z którą ten sam bieg wypadków wciąż na nowo się powtarza.

Dwojako uzasadniano tę tezę. Stoicy głosili, że świat, nie mając ani początku, ani kresu, musi przechodzić cykle przemian, ponieważ nie można wyobrazić sobie, by jego rozwijanie się postępowało w nieskończoność. Dlatego oni wyobrażali sobie, że co jakiś czas następuje wielki pożar świata, w którym wszystko ginie, a następnie odradza się z popiołów, powtarzając kolejno to, co już było. Inaczej rozumowali atomiści, którzy przyjmowali, że świat składa się z podstawowych, niepodzielnych cząstek, których kolejne układy tworzą całe bogactwo zmieniającej się rzeczywistości. Ponieważ atomów jest skończona liczba, świat zaś istnieje wiecznie, więc już nieskończenie wiele takich układów się zdarzyło i nieskończenie wiele razy powtarzał się i będzie się powtarzać ten układ, w którym aktualnie żyjemy.

Doktryna wiecznych powrotów fascynowała, ale też wywoływała prze-

rażenie. U początków chrześcijaństwa z wielką pasją zwalczał ją św. Augustyn. Nie miał wątpliwości, że jest ona nie do pogodzenia z wiarą chrześcijańską, ponieważ jedynym i niepowtarzalnym wydarzeniem – Wcieleniu Boga i Jego męczeńskiej śmierci dla zbawienia człowieka – nadaje karykaturalną postać cyklicznie powtarzających się zdarzeń. Ale w końcu XIX wieku niemiecki filozof Fryderyk Nietzsche, nieprzejednany wróg chrześcijaństwa, został nią zuroczony i przerażony zarazem. Z jednej strony jawiła mu się ona jako jedyna możliwa podstawa optymistycznego stosunku do życia – jeśli tylko potrafimy nadać swemu życiu właściwy kształt, to możemy radować się myślą, że będzie się ono powtarzać w tym kształcie nieskończenie wiele razy. Ale z drugiej strony budziła w nim grozę, gdy tylko próbował ogarnąć myślą owe nieskończone powroty. Fryderyk Nietzsche zmarł jako człowiek obłąkany i niektórzy twierdzili, że popadł w szaleństwo przemyślając tę doktrynę. Ale to tylko legenda. Faktyczną przyczyną choroby psychicznej Nietzschego był syfilis, którego ten, skądinąd zdeklarowany wróg kobiet, nabawił się podczas prawdopodobnie jedynej w swym życiu wizyty w burdelu. Medycyna jeszcze wówczas nie знаła środka na tę przypadłość.

Wizja wiecznych powrotów może i fascynować, i przerażać. Nie da się jej ani uzasadnić, ani obalić metodami nauk fizykalnych – każda propozycja będzie przecież jedynie konsekwencją przyjętej teorii kosmologicznej, te zaś są tylko hipotezami i ciągle zastępowane są innymi. Możemy więc ją albo



JERZY KOPANIA

przyjąć, albo odrzucić, kierując się jedynie naszym emocjonalnym do niej stosunkiem. Możemy ją przyjąć, jeśli czujemy, że materialny wszechświat jest jedyną rzeczywistością, poza którą nie ma niczego, co nadawałoby mu sens. Wtedy bowiem właśnie w jej kontekście potrafimy sens nadać naszemu istnieniu. Musimy zaś ją odrzucić, jeśli czujemy, że poza rzeczywistością doczesną istnieje jej Stworzyciel. Wtedy bowiem nie wolno sądzić, że stworzył On wieczny kołowrót zdarzeń. Ostatecznie więc zdani jesteśmy na nasze uczucia i emocje. No to po co nam racjonalna filozofia?

*Autor jest prof. filozofii,
kierownikiem Zakładu Bioetyki
i Antropologii Filozoficznej
Uniwersytetu w Białymstoku.*

Neurologrzy wileńscy w latach 1918-1939 cz. VII



**Prof. Włodzimierz
Godłowski
(1900-1940)**

Urodził się w Stryju. W latach 1918-1925 studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W latach 1925-27 pracował w charakterze asystenta w Zakładzie dla Umysłowo Chorych w Rybniku. Jednocześnie pracował w pracowni anatomicznej tego zakładu. Od listopada 1927 r. do września 1938 r. był starszym asystentem Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej w Krakowie, kierowanej przez prof. J. Piltza. W 1930 r. przebywał pół roku na stypendium klinicznym w Wiedniu, w Zakładzie Farmakologicznym prof. O. Marburga oraz w Zakładzie Farmakologicznym prof. E. Picka, w których zapoznał się z anatomią porównawczą układu nerwowego i z techniką badań fizjologicznych nad ośrodkowym układem nerwowym. Jego prace anatomiczne dotyczyły głównie jąder nerwów czaszkowych.

Włodzimierz Godłowski habilitował się w zakresie neurologii i psychiatrii na Wydziale Lekarskim UJ w 1936 r., na podstawie pracy „Podkorowe ośrodki spojrzenia i skojarzonych ruchów oczu”. Jego praca habilitacyjna była wynikiem kilkuletnich badań i opierała się na przebadaniu ponad 300 zwierząt.

Stanowiła ona pierwszą próbę rozwiązania całości zagadnienia podkorowych ośrodków skojarzonych ruchów gałek ocznych za pomocą udoskonalonych metod drażnienia okolic podkorowych.

Prace anatomiczne doc. W. Godłowskiego miały dużą wartość naukową, o czym świadczył m.in. oddźwięk, z jakim spotkały się one wśród znakomitych badaczy tych zagadnień. Z prac neurofizjologicznych wspomnieć należy jego badania nad diurezą u zwierząt odkorowanych i odmózdzonych (Herman 1958).

W styczniu 1938 r. na Wydziale Lekarskim USB w Wilnie, powołano specjalną komisję do obsadzenia Kliniki Chorób Nerwowych i Umysłowych po zmarłym nagle, w listopadzie 1937 r., prof. M. Rose. Spośród siedmiu wytypowanych kandydatów, uznano, że kandydatura doc. W. Godłowskiego jest najbardziej odpowiednia i z dniem 10. IX. 1938 r. powołano go na stanowisko profesora nadzwyczajnego chorób nerwowych i umysłowych na USB w Wilnie (B. Borysowicz 2004). Po nominacji W. Godłowski wyjechał jako stypendysta do Niemiec, gdzie pracował w Instytucie Badań Mózgu w Berlinie, a następnie u prof. O. Vogta w Neustadt. Staż naukowy uważał za niezbędny dla kontynuowania prac badawczych w Wileńskim Instytucie Badań Mózgu.

W kwietniu 1939 r. rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Wileńskim. Jego zastępcą była doc. Janina Hurynowicz. Jak podaje prof. W. Chłopicki, Godłowski oddał się pracy z wielkim zapałem. Drogą dokładnych i żmudnych badań starał się zgłębić każde zagadnienie, jakim się zajmował.

W kampanii wrześniowej 1939 r., jako oficer rezerwy, został powołany do czynnej służby wojskowej. Trafił, pod Kowlem, do niewoli sowieckiej. Przewieziony został do Kozielska koło Smoleńska, a następnie zamordowany w Katyniu. Jego nazwisko figuruje na liście wywózkowej NKWD 015/1 z 1940 r. oraz w Księdze Cmentarnej Polskiego Cmentarza Wojennego. Katyń. Warszawa 2000.

cd. na str. 28 ⇨

НКВД СССР № 015/1 1940г. г.р. Москва.		СОВ. СЕКРЕТНО! ТОЛЬКО ЛИЧНО!	
НАЧАЛЬНИКУ КОЗИЛЬСКОГО ЛАГЕРЯ ВООРУЖЕННЫХ СТ. ЛЕ. ТРАНТУ ГОС. БЕЗОПАСНОСТИ - г.р. КОРОЛЕВУ. Г.р. Коzeльск, Смоленской области.			
С получением сего немедленно направьте в г.р. Смоленск в распоряжение начальника УНКВД по			
46.	МИХАИЛИ Павел Петрович, 1906г.р.	дело №-4621	
49.	КРИТКОСКОГО Зигмунда, Зеленовича, 1912г.р.	"	2616
50.	ВОЗНИК Евгений Анто- нович, 1912г.р.	"	4236
51.	ГАВРИК Алехан Далерья- новича, 1910г.р.	"	4024
52.	ГОДЛОВСКОГО Владимира Александровича, 1900г.р.	"	502
53.	НИЖЕВНИ Карлль Карло- вича, 1903г.р.	"	3520
54.	ТОПОРСКОГО Болеслава Сильверстовича, 1902г.р.	"	3254
55.	ДУЛЯНСКОГО Евгения Францевича, 1905г.р.	"	786
56.	ПЕРЕНКОСКОГО Назария Базмировича, 1908г.р.	"	169
57.	ОЛЕНКОСКОГО Мечислава Болеславовича, 1913г.р.	"	1729
58.	КАЛИНСКОГО Мечислава Антоновича, 1913г.р.	"	4729
59.	МУРАСКОГО Евгения Леонидовича, 1908г.р.	"	3377
60.	ЧУРОСКОГО Мечислава Зельсевича, 1903г.р.	"	3064

Lista NKWD z 1940 roku, zsyłająca jeńców do obozu w Kozielsku. Na liście widnieje nazwisko prof. Włodzimierza Godłowskiego.

⇐ *cd. ze str. 27*

Neurologia polska poniosła wielką stratę wskutek przedwczesnej śmierci Profesora. Włodzimierz Godłowski pozostawił żonę Zofię – lekarza laryngologa oraz syna Kazimierza (W. Chłopicki).

❖ ❖ ❖

Opracowanie dotyczące neurologów wileńskich stanowi niewielki wkład do polskiej historiografii medycznej, ma na celu likwidację „białych plam”. Przybliżyliśmy sylwetki tylko dziesięciu ludzi, bardzo zaangażowanych w pracę, w czasie wojny działających w podziemnych strukturach Armii Krajowej. Po wojnie wracali do ojczyzny, by służyć swą wiedzą i umiejętnościami. W nowych miejscach kontynuowali tradycje wileńskiej neurologii. Jest to wyraźny wkład Uniwersytetu Stefana Batorego w polską medycynę po wojnie.

Już Theodor Billroth, wybitny chirurg niemiecki w XIX w., nauczyciel Jana Mikulicza Radeckiego mówił: (...) *Współczesność zajęta jest sobą, zajmuje się przeważnie terażniejszością.*

Dziś, po dwóch wiekach, jego wyowiedź jest szczególnie aktualna. Jesteśmy przekonani, że ci, którzy tworzyli zręby współczesnej medycyny i neurologii warci są pamięci.

Mieczysław Sopek

Doktor n. med., były wieloletni pracownik Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB.

Magdalena Szkudlarek

Doktor n. med. asystent w Zakładzie Anatomii Prawidłowej AMB.

Korzystaliśmy ze wspomnień pochodzących ze zbiorów dr. J. Borysowicza, który zgromadził biogramy 42 neurologów i psychiatrów, opracowania prof. E. Hermana „Neurologzy Polscy”, wspomnień pośmiertnych o prof. J. Huryłowicz w opracowaniu prof. J. Narębskiego i L. Janiszewskiego, wspomnień o prof. J. Olszewskim – prof. Jgora Klatzo, wspomnień o prof. St. Władyczko – doc. N. Baniewicz oraz Polskiego Słownika Biograficznego. Zdjęcia neurologów pochodziły z albumu należącego do rodziny dr. J. Borysowicza.

Z Senatu

Posiedzenie 26. 10. 2006 r

- Senatorowie pozytywnie zaopiniowali wniosek o mianowanie prof. dr hab. Elżbiety Hassmann-Poznańskiej na stanowisko profesora zwyczajnego w Klinice Otolaryngologii Dziecięcej.
- Został uzupełniony skład Uczelnianej Komisji Wyborczej AMB.
- Na Wydziale Lekarskim został powołany Oddział Nauczania w Języku Angielskim
- Pozytywnie zaopiniowano wniosek o powołanie na Wydziale Farmaceutycznym – w ramach Katedry Chemii, Analizy i Technologii Leków – Samodzielnej Pracowni Analizy Leków.
- Senat wyraził zgodę na dodatkowe zatrudnienie Prodziekana Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia.
- Dokonano zmian w Regulaminie Studiów Doktoranckich AMB.
- Dokonano korekty planu rzeczowo – finansowego na rok 2006.
- Senat wyraził zgodę na przeznaczenie dodatkowych środków pozabudżetowych na zwiększenie wynagrodzeń:
 - za nauczanie w języku angielskim;
 - za realizację zajęć na Wydziale Farmaceutycznym w ramach Studium Kształcenia Podyplomowego i szkoleń specjalizacyjnych diagnostów laboratoryjnych.
- Została znowelizowana uchwała Senatu Nr.18/2006 w sprawie rocznego wymiaru zajęć dydaktycznych.
- Senat rozpatrzył zgłoszony przez Senatora wniosek w sprawie podziału Zakładu Zdrowia Publicznego.

Krystyna Dyszkiewicz
Kierownik Rektoratu



Przeczytane

Różne narody szcycą się wielkimi postaciami ze swojej historii. Co dość oczywiste – każdy szcyci się tym, co ma najlepszego. Jeśli jest szczególnie dumny, robi to z rozmachem, na przykład stawiając delikwentowi pomnik, czasami nawet za życia. Choć akurat stawianie pomników za życia jest zarezerwowane dla raczej skromnej grupy osób, wśród której prym wiodą sportowcy.

W Polsce, jak wiadomo, o sukcesy sportowe w dyscyplinach innych niż brydż sportowy i paralotniarstwo raczej trudno, więc obiektem naszego szczególnego uwielbienia uczyniliśmy polityków. Ot, takie skrzywienie narodowe. Jednak nawet oni na pomniki muszą czekać całe życie i stawiamy im je po jego zakończeniu. Wyjątki były do tej pory dwa. Ojciec Święty Jan Paweł II i Józef Piłsudski mogli obejrzeć swoje monumenty już za życia. Skądinąd wiadomo, że nie byli tym specjalnie zachwyceni i to bynajmniej nie z powodu dystansu do artystycznej wizji autorów pomników. W każdym razie nie tylko.

I kto by pomyślał, że w niewielkim mieście na wschodzie Polski mamy perłę, którą, podobnie do wielkich poprzedników, uhonorować może monument wystawiony za życia. A jednak. Niedawno na ścianie Oddziału Chirurgicznego AMB zawisła tablica z wizerunkiem profesora Zbigniewa Puchalskiego, ufundowana z okazji 50-lecia pracy zawodowej profesora. Lekko skonsternowany tym faktem Jan Górski, rektor AMB, zastrzega, że nikt go o zgodę na wmurowanie tablicy nie prosił. Ale byłaby to tylko formalność, ponieważ:” uznaliśmy, że to najlepszy sposób na uhonorowanie 50 – lecia pracy wybitnego chirurga. Zbigniew Puchalski był dwukrotnie rektorem AMB, trzykrotnie doktorem honoris causa i jest autorem wielu publikacji naukowych, przewodniczącym kolegium rektorskiego” – jak wyjaśnia Jacek Dadan, szef oddziału chirurgicznego w SPSK-a, inicjator tablicy ku czci prof. Puchalskiego.

Sam zainteresowany również nie obraża się za dowody czci godne starożytnych bohaterów: „Osoby, u których ten pomysł się zrodził, uznały, że moja praca zasługuje na wyróżnienie. Forma uzewnętrznienia może być różna. Koledzy z kliniki zdecydowali się na tablicę. Na całym świecie ściany szpitali uniwersyteckich wypełnione są portretami i tablicami osób, które pracowały dla tych szpitali. Nie jest to nic obscenicznego, wręcz przeciwnie. A taka tablica ma też charakter dydaktyczny, żeby przychodzący do kliniki studenci wiedzieli, kto kierował kliniką chirurgii”.

Na egzaminie będzie jak znalazł. Widocznie zdarzali się tacy, którzy nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Z drugiej strony skąd pewność, że akurat studenci będą się wpatrywać w tablicę z takim samym zainteresowaniem, jak pan profesor? Mogą przecież uznać, że skoro wystawiono mu pomnik, to pewnie już nie żyje i nie ma po co iść na wykłady.



Za około 7 milionów złotych powstało ostatnio w Białymstoku Centrum Medycyny Doświadczalnej Akademii Medycznej. Obiekt zajmuje powierzchnię 1414 metrów kwadratowych, ma 10 pomieszczeń hodowlanych oraz 7 pomieszczeń dla zwierząt biorących udział w doświadczeniach. Poza tym są jeszcze dwie całkowicie wyposażone sale operacyjne, 3 pokoje kwarantanny dla zwierząt oraz liczne laboratoria. Jak mówi rzecznik AMB, prof. Lech Chyczewski: „Ta inwestycja była niezbędna u nas od lat. Udało się nam stworzyć centrum spełniające wszystkie bardzo restrykcyjne normy europejskie dotyczące eksperymentów na zwierzętach”.

Dodać należy, że pieniądze na budowę dał Komitet Badań Naukowych, Unia Europejska i resort zdrowia. Wiadomość

jest bardzo dobra również dlatego, że, jak mówi prof. Chyczewski: „Nie wszystkie badania da się wykonać na tkanekach, leki trzeba badać na całych organizmach. Staramy się jednak, aby zwierzęta, które będą w centrum miały jak najlepsze warunki.”

Zwierzaki na pewno już nie mogą się doczekać nowego domu. I trudno im się dziwić – nowe pomieszczenia, czystość, fachowy i troskliwy personel...no po prostu żyć, nie umierać. W każdym razie nie od razu. Ale wszystko dla wyższej idei.



Dwie pacjentki szpitala w Siedlcach przekonały się na własnej skórze, jaki efekt może mieć zamiana leku w ampułkach na inny. Przeżyły, bo miały „silne organizmy”. Co ciekawe, dowiedziały się o zamianie szybciej, niż Minister Zdrowia, co skłoniło tego ostatniego do oddania się do dyspozycji premiera.

Warto jednak wspomnieć, że afera ma też wymiar lokalny. Wiadomo, że pomyłona partia trafiła także do naszego województwa. Z 76 opakowań zużyto już 50. „Oczywiście mówimy o tych lekach, które były sprowadzane z podlaskich hurtowni, o innych nie wiemy” -powiedział Jan Chlabicz, szef Wojewódzkiego Inspektoratu Farmaceutycznego. „Na pewno dziesięć opakowań było w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, a 14 w karetkach pogotowia w Łomży. Ale bez obaw, lek stosowany był jedynie zewnętrznie, a nie jako zastrzyk. To nie wywołuje tragicznych skutków”.

Aaaa, skoro tak, to luz. Niekoniecznie taki, jak po Pavulonie, ale w sumie podobny.

aha

Otwieramy – Forum Studentów na Wrotach Podlasia

Est to wspólne przedsięwzięcie Podlaskiego Portalu Informacyjnego „Wrota Podlasia” oraz „Radia Akadera Politechniki Białostockiej”. Forum kierujemy do byłych, obecnych oraz przyszłych studentów, związanych z województwem podlaskim, niekoniecznie tu zamieszkałych. Na bieżąco będziemy informować o sprawach związanych z życiem studenckim jednocześnie na stronach Wrot Podlasia i Radia Akadera. Aby ułatwić z nami kontakt uruchomiliśmy w tym celu specjalny adres mailowy: forum@umwp-podlasie.pl Serdecznie zapraszamy do „Na topie”, gdzie będziemy co tydzień prezentować aktualnie ważny dla środowiska studenckiego temat, wsparty fragmentami audycji radiowej w formie mp3. Łączymy to z możliwością skomentowania tematu, czyli „Studenckim Hyde Parkiem”.

W Forum będzie można znaleźć zaproszenia na ciekawe koncerty, dowiedzieć się „W co się bawić?”, co warto zobaczyć w kinie, teatrze... wygrać nagrody książkowe w naszych konkursach internetowo – radiowych. A wszystko to w „Sferze Kultury”.

W dziale „Twoja kariera”- będziemy zamieszczać oferty pracy oraz informacje o zagranicznych stypendiach, stażach krajowych i zagranicznych. Będzie można znaleźć u nas informacje o lokum dla studenta, gdzie zdobyć pomoce naukowe, dowiedzieć się o nowych projektach oraz konkursach studenckich. Zapoznać się z oryginalnymi pomysłami na hobby oraz nowinkami ze świata mody.

Czekamy na nowe propozycje, opinie, listy pod adresem forum@umwp-podlasie.pl

Szanowni Państwo – jesteśmy otwarci na współpracę, prosimy przysyłać ciekawe informacje z życia Państwa uczelni.

Jeśli byłaby taka możliwość – prosimy także o wstawienie baneru Forum Studentów na stronę uczelni i podlinkowanie go pod adresem: http://www.wrotapodlasia.pl/pl/forum_studentow

www.wrotapodlasia.pl/pl/forum_studentow

Mariusz Feszler

Kierownik Referatu Informacji w Departamencie Informacji i Promocji Wrota Podlasia

Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego

ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 1, 15-888 Białystok

tel. 085-7497451; fax 085-7497447; tel. kom. ęę00663-983-917

www.wrotapodlasia.pl, www.umwp-podlasie.pl/bip,

mariusz.feszler@umwp-podlasie.pl, ip@umwp-podlasie.pl, redakcja@umwp-podlasie.pl



Lista absolwentów AMB 2006

Wydział Lekarski

Kierunek lekarski

Abumoammar Waleed M.N., Arcimienko Przemysław, Augustyniak Eliza, Bagiński Szymon, Baran Elwira, Biernacka Sylwia, Birula Maciej, Birycka Ewa, Boczar Anna, Bołkun Łukasz, Borsuk Anna, Borysewicz-Sańczyk Hanna, Chojnowski Piotr, Chrostowski Robert, Cieślak Izabela, Ciulkin Monika, Częstochońska Beata, Denisewicz Katarzyna, Dmitruk Adam, Domański Michał, Duchńska Katarzyna, Frankowska Emilia, Gdańska Ewelina, Goluch Grzegorz, Gołembiewski Łukasz, Goździewska Anna, Grabala Jolanta, Grabala Michał, Grabala Paweł, Grądzki Michał, Grenda Marek, Grzybowska Katarzyna, Harasimeczuk Julia, Hasak Liudmila, Hołody Joanna, Iwanowicz Katarzyna, Jagodziński Szymon, Jakoniuk Dariusz, Jankowska Elżbieta, Jasiewicz Małgorzata, Jasiewicz Przemysław, Jaworowski Radosław, Kalinowska Anna, Kalinowska-Drożdż Marta, Kamler-Pado Magdalena, Kamocka Anna, Kobus Robert, Kodź Beata, Kosacka Urszula, Kosińska Marzena, Kossakowska Karolina, Kruszewska Katarzyna, Krzyżewska Aldona, Kubiś Adrian, Kucaba Joanna, Kukło Michał, Kurzątkowski Krzysztof, Kuteszko Rafał, Kuźma Łukasz, Laszewicz Mariola, Lewandowski Marcin, Libuda Marta, Łazarczyk-Kirejczyk Joanna, Łucejko Mariusz, Makosz Anna, Maksymiuk Anna, Malinowska Katarzyna, Malinowski Paweł, Mazurek Edyta, Mądrzak Anna, Musiałowska Małgorzata, Nowacka Joanna, Nowakowska Agnieszka, Okrąglicz Krzysztof, Osipiuk Barbara, Pierko Jacek, Pierko Krzysztof, Pietrzak Katarzyna, Pietuch Katarzyna, Płońska Magdalena, Płowaś Marcin, Puciłowska Magdalena, Puszek Marta, Raczkowska Emilia, Raczewska Sylwia, Ragin Agnieszka, Ratyński Wojciech, Rogalski Paweł, Roszkowski Andrzej, Rulka Marcin, Rutkowski Piotr, Rybołowicz Michał, Rygasiewicz Karolina, Sackiewicz Izabela, Sawicka Anna, Sawicka Beata, Sidor Maja, Sitkiewicz Julita, Skrodzka Marta, Skrzydło Marcin, Stepaniuk Maria, Szam-

bora Paweł, Szczęśniak Marzena, Szekalska Agnieszka, Sztterling Małgorzata, Szymanek Sylwia, Szykarczuk Barbara, Szykarczuk Tomasz, Ściana Monika, Świercz Barbara, Świeczkowska Alicja, Trzeciak Małgorzata, Waszczuk Renata, Wawiernia Karolina, Werpachowska Małgorzata, Wierzchowska Agata, Wiszniewska Marta, Wojtecka Anna, Wojtkowska Barbara, Wróblewska Anna, Zagórski Cezary, Zaremba Katarzyna, Zaręba Konrad.

Kierunek lekarsko-dentystyczny

Abu Akil Wagd, Atoun Mohd Mahd, Błach Marlena, Borowska Anna, Bortnik Piotr, Bukowska Karolina, Buraczewska Agnieszka, Cubera Katarzyna, Cylwik Matylda, Dolińska Urszula, Domińska Anna, Drozdowska Anna, Drywulska Iwona, Dudzińska Anna, Filkiewicz Zdzisław, Fołta Paulina, Fronc Agnieszka, Gadamer Monika, Giro Katarzyna, Grochowska Marta, Grudzińska Agnieszka, Gryko Wojciech, Grzyb Anna, Iwan Karolina, Janczarska Justyna, Jarmuszewska Katarzyna, Jastrzębska Marta, Jurczak Anna, Kaczyńska Agata, Kamiński Paweł, Koc Marcela, Kowalska Aldona, Król Piotr, Krysztopik Monika, Kuczyńska - Krogulec Iwona, Kulaszewski Daniel, Kurpiewska Aneta, Kurpiewski Michał, Lutostańska Lidia, Łobocka Magdalena, Łyczkowska Magdalena, Maciejewska Magdalena, Malik Wojciech, Martysz Krzysztof, Matysiewicz Renata, Mierzyńska Karolina, Nazaruk Małgorzata, Nikolajuk Justyna, Orlik Dagmara, Orzeł Adam, Pakaszewski Marek, Pakuła Cezary, Parzych Dorota, Piekarczyk Marcin, Pięcińska Elżbieta, Ponichtera Paweł, Proć Ewa, Radzik Magdalena, Rafałko Filip, Riliszki Małgorzata, Romanowicz Marta, Ryciuk Agnieszka, Sikorska Agnieszka, Suchoń Anna, Szczesiak Michał, Szłapo Paweł, Szpak Anna, Szulimowska Julita, Tokarewska Julita, Wielgopolanin Martyna, Wittek Józef, Witkowski Roman, Wroński Maciej, Zalewska Emilia, Zaręba Jolanta.

Wydział Farmacji

Kierunek – farmacja

Akimowicz Joanna, Bańkowska Joanna, Bikowski Marcin, Błaszczuk Paweł, Bodio Katarzyna, Boguszewska Edyta, Bojarska Aleksandra, Bondaruk Katarzyna, Brzezińska Anna, Brzozowska Beata, Citkowska Katarzyna, Cyranowska Barbara, Czajkowska Anna, Damięcka Magdalena, Dobkowski Łukasz, Filonowicz Adam, Frączkiewicz Agnieszka, Gac-Wardecka Ewa, Głuszek Katarzyna, Gorbacz Monika, Grabski Ernest, Gromotowicz Anna, Grusiecka Marta,

Grzegorzyczek Katarzyna, Gudewicz Ewa, Iwaniuk Ireneusz, Jagodzińska Karolina, Jastrzębska Ewelina, Jezierski Jecek, Kaniak Justyna, Kaniuka Wojciech, Karwowski Tomasz, Kask Wojciech, Klatkowski Miłosz, Korbut Agata, Korzyńska Marta, Kosiec Ewelina, Kościuczyk Katarzyna, Kowalska Agnieszka, Kowaluk Aneta, Kutasewicz Edyta, Kyć Magdalena, Lenczewska Justyna, Lendo Emilia, Libchaber Maciej, Łopatka Agnieszka, Maciuszonek Magdalena, Malec Dawid, Matosek Agata, Michalczyk Anna, Mikołajuk

Mariusz, Miron Magdalena, Nikolai Małgorzata, Olszewski Adam, Piątkowska Julita, Pichura Jakub, Piech Bożena, Popko Małgorzata, Purwin Estera, Purwin Maciej, Pytasz Paweł, Raczkowski Krzysztof, Radziejewska Magdalena, Romejko Piotr, Rozmarynowska Ewa, Rożkiewicz Dariusz, Rutkowska Iwona, Sakowicz Edyta, Sawicki Tomasz, Shehadeh Firas, Siciński Daniel, Siedlecka Katarzyna, Sikorska Aneta, Skiepkó Agnieszka, Skoczylas Emilia, Smalec Michał, Smoleńska Magdalena, Smuga Piotr, Sowa Anna, Starega Dorota, Stasiulewicz Marta, Szeląg Justyna, Szerzenowicz Jakub, Śleszyńska Marta, Tarasiewicz Agnieszka, Walio Barbara, Wiśniewska Magdalena, Włodarczyk Katarzyna, Wróblewski Krzysztof, Zolbach Małgorzata, Żukowska Agnieszka.

Kierunek – analityka medyczna, studia magisterskie

Anisimowicz Sławomir, Balkiewicz Hanna, Borowiec Magdalena, Bryndza Małgorzata, Bujno Magdalena, Chociej Joanna, Danik Joanna, Dyląg Magdalena, Gawryluk Izabela, Gawryś Alicja, Gielarowska Anna, Gogiel Magdalena, Grabowska Joanna, Jabłońska Bożena, Jaroszuk Mariusz, Kaniewski Paweł, Kościuk Katarzyna, Lićwinko Emilia, Łukaszewicz Marta, Majczuk Katarzyna, Marchela Katarzyna, Nowik Anna, Orywał Karolina, Ostrowski Andrzej, Pacewicz Tomasz, Pachwicewicz Julita, Pacuk

Szymon, Paszko Edyta, Pawlus Joanna, Polkowska Ewa, Pryczynicz Anna, Raczko Elżbieta, Sadkowska Edyta, Sanejko Magdalena, Sawicka Marta, Sobocka Kinga, Sobiech – Zalewska Wioletta, Szczygieł Marta, Szestowicka Edyta, Trypuz Magdalena, Ulanowska Sylwia, Wierzbicka Joanna, Zaremba Monika, Zawadzka Monika, Zwierz Andrzej.

Kierunek – analityka medyczna, studia magisterskie uzupełniające

Bekiesz Justyna, Brzostowska Kama, Garlińska Marzena, Jarzębiak Katarzyna, Juchniewicz Joanna, Kisiel Anna, Kitlas Paweł, Konopka Agnieszka, Kowalewska Anna, Krawiec Agnieszka, Kucikowicz Ewa, Kupraszewicz Elżbieta, Ostrowska Joanna, Piłat Alicja, Strzyż Marzena, Wyszomirska Katarzyna.

Kierunek analityka – studia licencjackie

Bojar Dorota, Bzowski Daniel, Charkiewicz Radosław, Czarnecka Antonina, Gąsowska Katarzyna, Goliczko Emilia, Juchniewicz Agnieszka, Kabarycha Jacek, Kania Małtylda, Kielch Szymon, Kiszło Paweł, Koch Aleksandra, Kostur Agnieszka, Kulczyńska Agnieszka, Kutryb Olga, Lewandowska Izabela, Łaniewska Magdalena, Nowalska Aneta, Pachutko Anna, Piekut Małgorzata.

Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia

Kierunek – fizjoterapia, studia pierwszego stopnia, stacjonarne

Aleksiejuk Elżbieta, Biliska Anna, Bukowska Joanna, Burak Anna, Butkiewicz Magdalena, Buzalska Anna, Czerwińska Katarzyna, Czyżewska Marzena, Dojlido Gaweł, Drożdżewicz Ewa, Górski Marek, Grzywa Magdalena, Jankowska Katarzyna, Jasińska Magdalena, Kalinowska Anna, Kiejko Małgorzata, Komar Katarzyna, Kopko Daniel, Kotik Dorota, Kozub Julia, Kulikowska Monika, Kuprel Urszula, Leszczuk Agnieszka, Malinowski Paweł, Maliszewska Anna, Mielącuk Beata, Milewska Agnieszka, Mróz Aldona, Mróz Mariusz, Mucuś Katarzyna, Niemoćko Edyta, Owczarczuk Anna, Piechowski Rafał, Rege Aneta, Sęk Alicja, Słowikowska Barbara, Sokołowska Izabela, Stepanczuk Agnieszka, Stojda Anna, Ubkowska Monika, Sudnikiewicz Sylwia, Syryło Joanna, Śliwowski Marcin, Tomkiewicz Grzegorz, Ulitko Ewa, Warnieńko Michał, Załęska Maria.

Kierunek – pielęgniarstwo, studia drugiego stopnia, stacjonarne

Babińska Marta, Bielemuk Agnieszka, Chmura Renata, Głowacka Monika, Goliński Adam, Golonko Anna, Gołębiowska Alicja, Gołębiowska -Musiuk Justyna, Górski Maciej, Grzesiak Danuta, Halicka Marta, Jarosławska Anna, Kamińska Marta, Karpińska Anna, Kozłowska Anna, Krę-

towska-Sciepek Agnieszka, Majewska Aleksandra, Malinowska Justyna, Matys Alicja, Mnich Edyta, Nasuto Iwona, Płońska Agnieszka, Romanowska Joanna, Sienkiewicz Magdalena, Żurawski Gabriel.

Kierunek – pielęgniarstwo, studia pierwszego stopnia, stacjonarne

Badyra Katarzyna, Bałdowski Piotr, Batus Eliza, Bielak Ewelina, Bogusz Urszula, Bombalska Ewa, Brodzińska Magdalena, Buraczewska Ewa, Charytoniuk Emilia, Chodnicka Joanna, Czaplinska Magdalena, Drobot Emilia, Dudzińska Katarzyna, Dzienisiewicz Urszula, Fiedorowicz Zofia, Gil Paulina, Gołębiowska Katarzyna, Gryczko Marta, Hankowska Marta, Hećman Agnieszka, Iwaniuk Elżbieta, Kanclerz Beata, Karpienia Joanna, Karwowska Izabela, Kiriaka Katarzyna, Kowalczuk Paulina, Krahel Urszula, Krupkowska Monika, Krysiuk Emilia, Kwitek Angelika, Lebedzińska Monika, Litwinczuk Magdalena, Łapińska Ewa, Ławresz Magdalena, Łuckiewicz Kamila, Maksimowicz Katarzyna, Marszałkowska Elżbieta, Mazurowska Małgorzata, Mazuruk-Kicel Emilia, Miastkowska Katarzyna, Mojsa Monika, Murawska Izabela, Nierodzik Marta, Olechno Izabela, Pachutko Elżbieta, Pańkowski Kamil, Radońska Marta, Raville Artur, Rowińska Magda, Rusiłowicz Karolina, Rynkowska Joanna, Sienkiewicz

Ewelina, Skowyrska Emilia, Skumbin-Lenkiewicz Małgorzata, Słoniewska Anna, Sokół Jowita, Staleńczyk Emilia, Storczyńska Magdalena, Suszko Anna, Szostak Ewa, Świątek Magdalena, Tryznowska Sylwia, Weśniuk Magdalena, Wiśniewska Kamila, Wysocka Marta, Zarzecka Krystyna.

Kierunek – pielęgniarstwo pomostowe, studia pierwszego stopnia

Andruszkiewicz Agnieszka, Angielczyk Beata, Antoniuk Ewa, Bąbczyńska Anna, Bielonko Anida, Bogojło Wiesława, Bondaruk Iwona, Charkiewicz Anna, Charyło Elżbieta, Chauszcz Anna, Chrzanowska Ewa, Chodkiewicz Marta, Ciszynska Barbara, Deszczyńska Żaneta, Dobosz Anna, Dziermańska Katarzyna, Gadamer Katarzyna, Gierałtowska Iwona, Glińska Małgorzata, Godlewska Cecylia, Gołębiwska Joanna, Gostyńska Anna, Gruszewska Elżbieta, Gryckiewicz Wioletta, Jabłońska Marta, Jańczuk Alina, Józwiak Honorata, Kalinowska Maria, Kapica Edyta, Karpiuk Mirosława, Koczara Elżbieta, Kowalczyk Iwona, Krasowska Renata, Krupowicz Joanna, Krysiak Anna, Kuczyńska Teresa, Kulesza Agnieszka, Kulik Stanisława, Kuźnicka Barbara, Leśniak Marzena, Majzit Katarzyna, Markiewicz Anna, Matejko Anna, Miętek Katarzyna, Miniuk Joanna, Mocarska Agnieszka, Murza Beata, Myszkowska Anna, Narewska Małgorzata, Nazarko Anna, Niewińska Zofia, Nowakowska Agnieszka, Opatecka Elwira, Ostapkiewicz Halina, Pasiecznik Irena, Pawilcz Olimpia, Pawluczuk Regina, Perzanowska Emilia, Piwko Grażyna, Popko Elżbieta, Popławska Bożena, Puszek Małgorzata, Rączkowska Stanisława, Regucka Marta, Rodziejewicz Dorota, Róziecka Gabriela, Sadowska Ala, Sadowska-Miszkiel Bożena, Santarek Wanda, Sapieżko Katarzyna, Siemieniuk Małgorzata, Słowikowska Iwona, Snarska Anna, Sokołowska Wioletta, Sokół Anna, Sosnowska Anna, Suszycka Katarzyna, Szydłowska Barbara, Sycewicz Agnieszka, Szymański Mariusz, Świerpiel Marta, Trembowska Anna, Trofimiuk Irena, Trzaska Jadwiga, Turlińska Jolanta, Wawrzyniuk Joanna, Wierzbička Ewa, Wilk Ewa, Wiszniewska Dorota, Wiszniewska Jadwiga, Wojciechowska Anna, Wysocka Beata, Zalewska Renata, Żaworonek Halina.

Kierunek – położnictwo, studia pomostowe pierwszego stopnia

Andryszuk Dorota, Bąk Teresa, Białous Sylwia, Błażewicz Bożena, Borowska Hanna, Chodubka Iwona, Chomontowska Natalia, Ćwikowska Anna, Daszuta Jolanta, Drywulska Beata, Golanko Barbara, Górka Małgorzata, Halicka-Bilska Agata, Kacprowska Bożena, Kamińska Joanna, Kowalewska Jolanta, Kozaczuk Anna, Krupa Ewa, Kurowska Anna, Łęczycka Anna, Markowska Teresa, Miklaszewska Beata, Milewska Beata, Muśko Elżbieta, Nazarko Joanna, Niedźwiecka Danuta, Paszkowska Elżbieta, Perc-Oksztul Agnieszka, Piotrowska Hanna, Pugacewicz Monika, Rostek Bogumiła, Samul Elżbieta, Sidz Anna,

Skiba Beata, Sochoń Anna, Tymińska Ewa, Wardzińska Dorota, Wasilewska Marzanna, Waszkiewicz Aneta, Wremczuk Joanna, Wilczewska Dorota, Wiśniewska Barbara, Wojewoda-Jarosińska Bożena, Wolańska Katarzyna, Woronko Marzena, Ziemczyk Bożena, Zyskowska Joanna, Zochowska Agnieszka.

Kierunek – położnictwo, studia pierwszego stopnia stacjonarne

Abdel Aziz Adelina, Chilicka Magdalena, Chrzanowska Katarzyna, Dąbrowska Emilia, Dobrzyń Ewa, Dżiczek Justyna, Kendyś Monika, Kiszycka Edyta, Kresso Anna, Makarewicz Joanna, Oliszewicz Marta, Pietraszko Katarzyna, Pietruczuk Marta, Rabczko Agnieszka, Rojewska Marzena, Sierocka Beata, Sobocińska Katarzyna, Sołjan Ewa, Stankiewicz Justyna, Szawkało Anna, Wierzchowska Sylwia.

Zdrowie publiczne – specjalność dietetyka, studia pierwszego stopnia

Bartoszevska Anna, Brzozowska Daria, Chojnowska Stanisława, Chrostowska Karolina, Cimek Katarzyna, Cymek Piotr, Drozdowska Beata, Dubiel Jakub, Godlewska Dorota, Goss Barbara, Gromyko Anna, Hałas Magdalena, Jakimiuk Urszula, Kamieńska Barbara, Kaszewski Mariusz, Kazimirska Ewa, Kraszewska Karolina, Łankiewicz Aleksandra, Łopatecki Sebastian, Maksymowicz Joanna, Pasterska Urszula, Piechocińska Magdalena, Radgowska Urszula, Remus Tomasz, Sienkiewicz Paulina, Skórak Agnieszka, Snarska Dominika, Sobolewska Katarzyna, Wencel Katarzyna, Wiercińska Katarzyna, Żukowska Kamilla, Żukowska Marta.

Zdrowie publiczne – specjalność ratownictwo medyczne

Brudzyński Wiesław, Bublej Piotr, Bucki Adrian, Budniak Tomasz, Danilczuk Marcin, Derecki Sławomir, Fiedoruk Irena, Gałach Daniel, Gałęcki Adam, Giełżewski Marek, Gomółkiewicz Sebastian, Hryń Wojciech, Kołcon Michał, Kowalczyk Tomasz, Kucińska Katarzyna, Kunc Konrad, Maliński Michał, Miara Marek, Nieścioruk Lidia, Niewińska Marzanna, Obrębski Piotr, Paszkowski Dominik, Puchalska Beata, Szubińska-Witek Katarzyna, Średziński Robert, Tomaszuk Marcin.

Zdrowie publiczne, studia drugiego stopnia

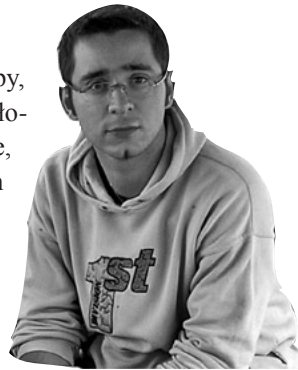
Bołtruczuk Marta, Borzym Emilia, Charytoniuk Julita, Czekalo Marta, Gromadzka Agnieszka, Grzegorzczuk Dominika, Guzowska Katarzyna, Jakubowska-Halicka Marta, Kalinowska Marta, Kowalska Urszula, Mačkowiak Małgorzata, Nowak Marta, Olechnicka Agnieszka, Pawlak Magdalena, Pawluczuk Joanna, Pryzmont Urszula, Sikorska Emilia, Siwa Agnieszka, Szerszenowicz Edyta, Wałamański Marta, Wilczyńska Marta, Zdanowicz Paulina.



Młody Medyk



Tym razem nie będę się bawił w kwieciste wstępy, bo omówić trzeba sprawy ważkie tak dla młodych lekarzy, jak i dla studentów. Oczywiście, że chodzi o LEP (LDEP), bo kto dzisiaj o nim nie mówi. Plotki niosą się jak zapachy ze świątecznej kuchni, w której każdy znajdzie coś dla siebie. Otóż pragnę poinformować, że LEP w sesji jesiennej się odbył. Odbędzie się też i ten w 2007 roku. Co dalej? Ano dalej to nie wiadomo, bo do dzisiaj najwyżsi urzędnicy nie potrafią udzielić konkretnej odpowiedzi. Planuje się jednak, żeby LEP 2007 był ostatnim LEP-em dla stażystów. Teraz zostanie wprowadzony LEP studencki, bo czy coś znaczą te wszystkie egzaminy, które zdajemy w ciągu sześciu lat? Ustawodawca chce chyba powiedzieć, że ma je w głębokim poważaniu. Żeby uzyskać Ograniczone Prawo Wykonywania Zawodu trzeba m.in. skończyć studia medyczne; żeby uzyskać pełne Prawo Wykonywania Zawodu, oprócz stażu trzeba zdać jeszcze raz egzamin ze wszystkiego. Dwa różne uprawnienia – ten sam zakres egzekwowanej wiedzy – reakcja werbalna sama cisnie się na usta. Zlikwidowanie LEP-u po stażu też nie jest dobrym rozwiązaniem, bo znów zaczną się problemy z kwalifikacją do rezydentur, na które już teraz każdy ostrzy pazury. Jakie rozwiązanie jest najlepsze? – każde inne. Zresztą są ludzie, na wysokich stanowiskach, którzy biorą ciężką kasę za główkowanie, niech oni myślą, ja zasiądę sobie w fotelu i będę oceniać, a co mi tam... ja do rządzenia się nie rwalem (w tym miejscu zacerpnałem łyk zimnej, acz mocnej kawy).



Cóż mogę Wam polecić w numerze listopadowym? Ano przygotowaliśmy kilka prząsnych tekstów (znów chciałem powiedzieć o świątecznej kuchni, ale się ugryzłem w organ). Pewien znaczny polityk koalicyjny o francusko brzmiącym nazwisku mawia: *jeśli nie wiadomo o co chodzi, to wiadomo o co chodzi* (chyba o pieniądze). Zgadza się – w tekście *Migawka Medialna* znajdziecie ciekawe informacje na temat podwyżek dla rezydentów i stażystów, których oczywiście nie objęła ustawa z dnia 22.07.2006 r. Jego Eminencja, Pan Szanowny Jarosław Pinkas – podsekretarz stanu w Ministerstwie bliskim sercu każdego medyka – opowiada bajki na dobranoc. Serdecznie polecam te bajki, bo to znakomita rozrywka na jesienno-zimową szarówkę.

Powiem Wam tak szczerze, że brzydzi mnie już ten szum wokół babraniny ustaw i nowelizacji, które nic nie nowelizują, i swego obrzydzenia ukrywać nie będę, bo nie mam nic do stracenia. Z tego też powodu przejdę do tekstów bardziej abstrakcyjnych. Wywiad z Leszkiem Rudzkim o przygodach w tropikach być może podgrzeje trochę atmosferę w akademikach spowitych podlaską mgłą. Także pragnę polecić relację z praktyk wakacyjnych w Chorwacji – Tam gdzie odpoczywa sam Bóg, że już nie wspomnę o podróży na Daleki Wschód z Anią i Marcinem – *Dotknąć Dachy Świata* – palce lizać, a nie martwić się czerwonym paskiem informacyjnym w TVN24.

Zmęczyłem się (tu wstawiam niecenzuralne słowo) i idę spać.

Paweł Szambora

W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Pozostał brzęk pieniędzy – *Migawka Medialna* **str. 34**

Wymiany międzynarodowe – *IFMASA informuje* **str. 35**

Przodownicy i aktywiści – *Cenne uwagi – koła naukowe* **str. 37**

On Air – *Polski Kelner Karaibów* – wywiad z Leszkiem Rudzkim **str. 39**

Spójrz oczy Buddy – *Dotknąć Dachy Świata* **str 40**

Co się stało się w klubie LOFT – *Otrzęsiny 2006* **str. 44**

Skład redakcji „Młodego Medyka”

Paweł Szambora i Maria Stepaniuk oraz Dorota Czyżewska, Urszula Dworzanczyk, Dariusz Jakoniuk, Mark Klukowski, Natalia Lemiesz, Marta Marcinkiewicz, Alicja Smalec, Anna Zalewska, Ewelina Zaremba.

Siedziba redakcji studenckiej:

Pałac Branickich - lewe skrzydło, pok. 112
Ul. Kilińskiego 1, 15-089 Białystok 8
tel. 748-55-06



Migawka Medialna

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

Więcej miejsc specjalizacyjnych?

W trakcie 26. posiedzenia Sejmu poseł Przemysław Andrejuk zadał pytania, dotyczące sytuacji młodych lekarzy, a w szczególności dostępu do specjalizacji, ilości etatów rezydenckich oraz wzrostu wynagrodzeń. Pełną odpowiedź podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia, Jarosława Pinkasa, przytaczacie na stronie mlodylekarz.pl. Wynika z niej, że w 2007 roku nie będzie podwyżki dla rezydentów (poza waloryzacją, wynikającą ze wzrostu średniej krajowej). Mają być za to przyznane miejsca rezydenckie w dużej ilości, brak jednak jakichkolwiek szczegółów. Minister za to oznajmił, że po skończeniu specjalizacji będzie tak dobrze, że nikt nie będzie chciał wyjeżdżać. Nie planuje się natomiast odpracowywania rezydentury, co do niedawna lansował wiceminister Piecha.

Pinkas: *Wynagrodzenie (rezydenckie) jest ustalone w wysokości nie mniejszej niż 70% przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw, bez wypłat nagród z zysku za rok ubiegły, ogłaszanego przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. W 2006 r. wynagrodzenie miesięczne rezydenta wynosiło 1704 zł, a na rok 2007 zostało ustalone w wysokości 1757 zł. (...) Problem dostępu do rezydentur jest dla nas bardzo istotny, jest jednym z priorytetów prac kierownictwa resortu zdrowia i zwracam państwu, że w najbliższym czasie dojdziemy do sytuacji, w których każdy lekarz kończący studia, zdający LEP, będzie miał dostęp do rezydentury.*

Więcej: www.mlodylekarz.pl

Podwyżki dla rezydentów i stażystów?

4.11.06 r. odbył się Nadzwyczajny Zjazd Wielkopolskiej Okręgowej Izby Lekarskiej. Przyjęto na nim jednogłośnie uchwałę zobowiązującą Okręgową Radę Lekarską do wystąpienia do Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie stanowiska MZ odnośnie podwyżek dla rezydentów i stażystów. Mam zapewnienie, że niedługo uchwała wraz z uzasadnieniem (stylistycznie sama uchwała została nieco zmieniona) ukaże się

na stronie internetowej WIL i w biuletynie WIL. Najważniejsze, że teraz władze WIL wystąpią w imieniu rezydentów i stażystów.

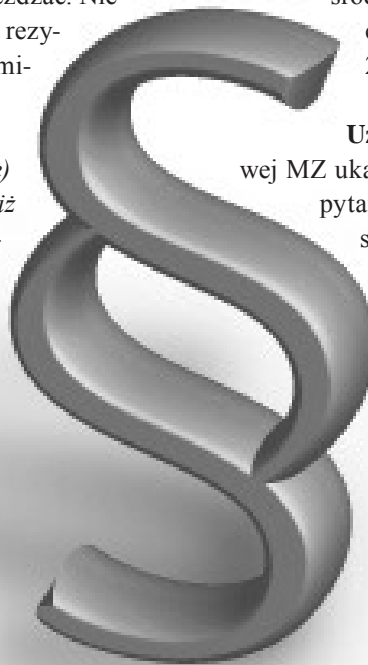
Marcin Karolewski
(Komisja Młodych Lekarzy WIL)

XXIV Nadzwyczajny Okręgowy Zjazd Lekarzy Wielkopolskiej Izby Lekarskiej zobowiązuje Okręgową Radę Lekarską do przygotowania w trybie pilnym wniosku do Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie stanowiska Ministerstwa Zdrowia, dotyczącego wykluczenia lekarzy rezydentów i stażystów spośród osób objętych ustawą z dn. 22.07.06 r. „o przekazaniu środków finansowych świadczeniodawcom na wzrost wynagrodzeń” (Dz.U. 2006.149.1076).

Uzasadnienie: Na stronie internetowej MZ ukazała się oficjalna odpowiedź MZ na pytanie „czy lekarze rezydenci i lekarze stażyści dostaną podwyżki z mocy ustawy?” Odpowiedź MZ brzmi: „Lekarze rezydenci oraz lekarze stażyści nie zostali objęci zakresem przedmiotowym ustawy z dnia 22 lipca 2006 r. o przekazaniu środków finansowych świadczeniodawcom na wzrost wynagrodzeń. Podwyżki przysługiwać będą jedynie tym podmiotom, które zostały wskazane w ustawie. Środki na wynagrodzenia dla tych grup pracowników nie pochodzą z Narodowego Funduszu Zdrowia, który jest podmiotem finansującym podwyżki przyznawane na mocy omawianej regulacji. Środki na wynagrodzenia dla lekarzy rezydentów oraz lekarzy stażystów są określane w budżecie państwa, natomiast zasady ich wynagradzania zostały określone w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z dnia 20 października 2005 r. w sprawie specjalizacji lekarzy i lekarzy dentyków (Dz. U. Nr 213, poz. 1779) oraz w rozporządzeniu z dnia 24 marca 2004 r. w sprawie stażu podyplomowego lekarza i lekarza stomatologa (Dz. U. Nr 57, poz. 553, z późn. zm.)”

Stanowisko to jest niezgodne ze stanem faktycznym, ponieważ:

1. Ustawa z dn.22.07.06 (Dz.U.2006.149.1076) mówi, że wzrost wynagrodzeń należy się „zatrudnionym u świadczeniodawcy na podstawie umowy o pracę wraz ze składkami na ubezpieczenia społeczne i Fundusz Pracy”. Lekarze rezydenci i staży-



IFMSA INFORMUJE



ści są zatrudnieni u świadczeniodawcy na podstawie umowy o pracę. Co więcej, rozporządzenie MZ z dn. 20.10.2005 r. (Dz.U.2002.21.204) nakazuje zawarcie takiej właśnie umowy lekarza rezydenta z podmiotem prowadzącym szkolenie, na czas tego szkolenia (paragraf 14. pkt.1.).

2. Rozporządzenie MZ z dn. 20.10.2005 r. określa środki przekazywane przez Ministerstwo Zdrowia na podstawowe wynagrodzenie lekarza rezydenta (paragraf.30.pkt.4), jednakże zastrzega, iż z podmiotów prowadzących szkolenie pochodzą pozostałe składniki uposażenia tj. wynagrodzenie za pełnione dyżury, składniki wynagrodzeń wynikające z układu zbiorowego pracy lub z regulaminu wynagrodzenia obowiązującego w jednostce zatrudniającej lekarza, a więc określa jedynie pewne minimum przekazywane przez MZ na płace rezydentów, nie wykluczając dodatkowych elementów płacy przekazywanych przez świadczeniodawcę.

3. Ustawa nie określa, jako jedynych beneficjentów podwyżek, osób, których wynagrodzenie pochodzi ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia.

4. Lekarze rezydenci, wykonując pracę dla swojego świadczeniodawcy, wykonują usługi zakontraktowane przez NFZ u tego świadczeniodawcy.

5. Ustawa z dn. 22.07.2006 r. nie stosuje się jedynie do osób, których wynagrodzenie odpowiada kwocie co najmniej siedmiokrotności przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim kwartale, ogłaszanego przez Prezesa GUS. Wynagrodzenie lekarzy rezydentów i stażystów nie wynosi siedmiokrotności przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, a więc nie zostali oni wykluczeni z grona osób objętych podwyżką.

W tej sytuacji, gdzie orzeczenie Ministerstwa Zdrowia wydaje się być niezgodne z prawem, pozostaje zwrócić się z wnioskiem do Rzecznika Praw Obywatelskich. Niezależność tej instytucji gwarantuje bezstronne oraz pozbawione emocji rozstrzygnięcie spornej kwestii.

Więcej: www.mlodylekarz.pl; www.mz.gov.pl



Jednym z programów stałych IFMSA jest SCOPE (Standing Committee on Professional Exchange), czyli Program Stały do spraw Wymiany Wakacyjnej. Ze względu na jego ogromną popularność wśród studentów postaram się zgłębić tajniki wymian i etapy postępowania przy ubieganiu się o wyjazd.

Program daje studentom wydziału lekarskiego możliwość odbycia miesięcznej praktyki lekarskiej i pielęgniarskiej za granicą. W 2006 roku aż dwudziestu dwóch studentów mogło z takich wyjazdów skorzystać. Głównym warunkiem wyjazdu jest aktywność, czyli zaangażowanie w działalność organizacji – zebranie jak największej ilości punktów za udział i organizowanie akcji IFMSA. Pod uwagę brana jest również średnia ocen, pragnę jednak zaznaczyć, że wyjechać mogą wszyscy chętni, nie tylko ci ze średnią powyżej 4.0. O możliwości wyjazdu decyduje ilość zgromadzonych punktów. Corocznie na praktyki wyjeżdża ponad trzysta osób z Polski. W ciągu ubiegłych lat odbywały się one w krajach bardzo egzotycznych m.in. w Sudanie, Peru, Indonezji, Nepalu i na Tajwanie.

O etapach kwalifikacji chętnie informuje **Ania Ulianiuk**, lokalny koordynator wymiany (LEO – Local Exchange Officer). Ona również udziela wska-

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE...



cd... IFMSA INFORMUJE

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

O najbliższym ogólnopolskim spotkaniu IFMSA w Bydgoszczy mówi **Kamil Zaręba**, Prezydent IFMSA 2005/2006.

„W trakcie roku akademickiego odbywają się dwa Zjazdy Delegatów (ZD), czyli spotkania członków IFMSA-Poland na szczeblu ogólnopolskim. Trwają one po kilka dni, które są najważniejsze dla funkcjonowania organizacji. Za każdym razem organizatorzy wyznaczają sobie wiele nowych celów, tak aby każdy kolejny zjazd był doskonalszy. Korzyści płynące z takiego wyjazdu są nieocenione! Po pierwsze: wszyscy, którzy jadą, dostają tam „zastrzyk adrenaliny” do działania. W naszych głowach rodzi się wtedy wiele nowych pomysłów, wiele akcji społecznych i informacyjnych.

Po drugie: po powrocie każdy wie, jak zabrać się do realizacji swojego projektu i sprawić, by został w pełni wykonany. Przyczyniają się do tego liczne szkolenia, warsztaty, wykłady i spotkania, które podczas ZD wypełniają nam dzień od 8 rano do nawet 11 wieczorem. Potem jeszcze tylko mocna kawa i mały uczelniany „bazarek”, na którym delegaci z każdego miasta starają się zachęcić obecnych do odwiedzenia ich uczelni. Białystok oczywiście zawsze przyciąga najwięcej ciekawskich. W czym tkwi sekret naszej popularności? Żeby się tego dowiedzieć trzeba przyjechać i zobaczyć to na własne oczy. Zapraszam wszystkich serdecznie! Każdy może do nas dołączyć – wystarczy trochę pozytywnego nastawienia i odrobina chęci!”

zówek odnośnie ubiegania się o praktyki. Aby się o nie ubiegać należy:

- wypełnić kwestionariusz (na stronie www.bialystok.ifmsa.pl). Zawiera on pytania o średnią ocen z poprzedniego roku – musi być potwierdzona przez dziekanat – to WAŻNE!!! Za każdą, nawet najmniejszą pomoc i/lub organizację akcji dostaje się punkty. **Praca w IFMSA jest najważniejsza – priorytetowo decyduje o wyjeździe!**
- zdać egzamin w Studium Języków Obcych AMB z języka angielskiego lub niemieckiego (załatwia je SCOPE -team, a ogłoszenia wiszą na uczelni odpowiednio wcześniej). **Osoba wyjeżdżająca powinna częściej niż zwykle spoglądać na tablice ogłoszeń.** Kraje francuskojęzyczne wymagają zaświadczenia o znajomości tego języka.
- po podliczeniu punktów wywieszamy listę osób i punkty na tablicy ogłoszeń AMB.
- na Zjeździe Delegatów w Bydgoszczy (po 3 grudnia) dowiemy się, jakie państwa przypadną Od-

ziałowi Białystok w tym roku. Z każdego z wylosowanych państw wybieramy trzy miasta.

- w kolejnych dwóch miesiącach chętni są zobligowani do dostarczenia dokumentów niezbędnych do wyjazdu... Nic strasznego, taki mały jogging po uczelni.
- przez kolejne miesiące oczekuje się na CA (Card of Acceptance) z wybranego kraju. Ostrzegam, nie zawsze pojedziemy tam, gdzie chcemy. W razie pytań, ja i moja asystentka, służymy pomocą.

Kontakt: ul_anna@wp.pl;
dmaciorkowska@poczta.onet.pl

Wszystkim zainteresowanym zdradzę, że zawsze się wyjedzie – jeśli nie w tym, to w następnym roku. Powodzenia!

Alicja Smalec

SWOJEGO STUDENCKIEGO RADIA



Cenne uwagi – koła naukowe



Z reguły wszyscy młodzi ludzie, pragnący studiować na akademii medycznej odznaczają się niepokojącą wiarą we własne możliwości oraz niepohamowanym (oczywiście do pewnego momentu) pragnieniem zapisania się na kartach nauki przez duże „N”. To, jak wielu z nas postanowi ratować współczesny świat przed zagrożeniami płynącymi z rozwoju cywilizacji, zależy w ogromnej mierze od Ministra Zdrowia oraz od środków z budżetu państwa przeznaczonych na naukę. Nie bacząc na rozwój wypadków na polskiej scenie politycznej, postanowiłam nie porzucać, przynajmniej na jakiś czas, marzeń o pozostaniu w kraju i pracy naukowej na rzecz wspólnego dobrostanu fizycznego i psychicznego rodaków. Wierząc, że nie ja jedna spędzałam bezsenne noce, głowiąc się nad tym jak spożytkować tkwiący we mnie potencjał i energię, pozwolę sobie napisać dosłownie parę zdań o zaletach pracy w studenckim kole naukowym.

Przodownicy i aktywiści

Po pierwsze – wybór koła jest decyzją, która waży na całym naszym życiu zawodowym. Nie podejmujcie jej pochopnie! Celem wybrania najlepszej z możliwych opcji, przeprowadźcie wywiad środowiskowy na terenie uczelni. Ponieważ zdaję sobie sprawę, że nie zawsze będziecie mieli czas i ochotę przeglądać lokalne rankingi, postanowiłam przekazać wam parę informacji na temat studenckiego koła naukowego przy Klinice Kardiologii AMB. Funkcjonuje ono już od wielu lat i może poszczycić się niemałą renomą wśród tak licznych na naszej uczelni kół. Dzięki wspólnemu wysiłkowi studentów oraz opiekuna koła dr. Karola Kamiń-

skiego zdobyło ono w roku akademickim 2004/2005, nie po raz pierwszy zresztą w swojej historii, pierwsze miejsce wśród kół naukowych AMB. Studenci mogą w ramach działalności koła przeprowadzać badania kliniczne, pisać prace o tematyce kardiologicznej, jak też zajmować się zagadnieniami z zakresu kardiologii eksperymentalnej. W trakcie dyżurów lekarskich, na które uczęszczają „kółkowicze”, istnieje możliwość zdobycia praktycznej wiedzy lekarskiej.

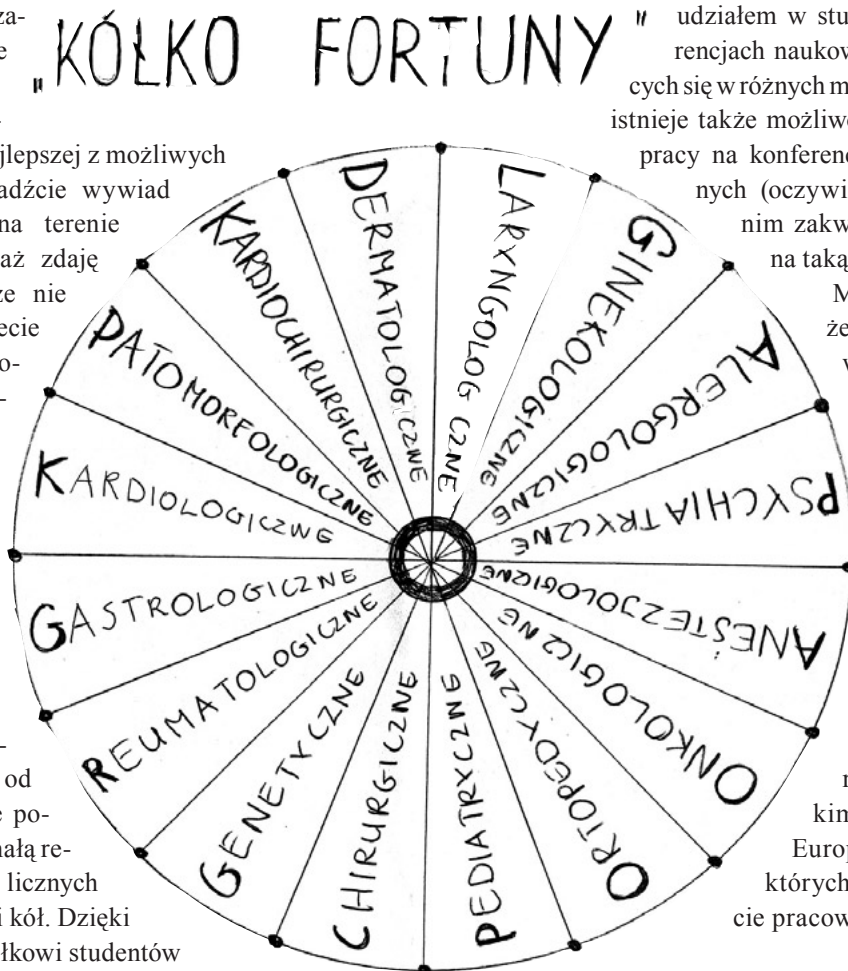
Co z tym Noblem?

Nie ma nic bowiem bardziej wzniosłego niż praca dwojga ludzi w imię wspólnej idei.

Pamiętajcie, że udział w pracach koła nie tylko przybliży was w kierunku upragnionej Nagrody Nobla, ale pomaga także nawiązać nowe znajomości (towarzyskie i zawodowe). Nie ma bowiem nic bardziej wzniosłego niż praca dwojga ludzi w imię wspólnej idei. Tym, którzy nadal pozostają niezdecydowani, mogę na zachętę dodać, że poza udziałem w studenckich konferencjach naukowych, odbywających się w różnych miejscach w kraju, istnieje także możliwość wygłoszenia pracy na konferencjach zagranicznych (oczywiście po uzgodnieniu z kwalifikowaniem się na taką imprezę).

Mam nadzieję, że chociaż w niewielkim stopniu udało mi się wznieść w was twórczy zapał, który właściwie zagospodarowany przyniesie w przyszłości pożytek nie tylko wam ale również wszystkim członkom Unii Europejskiej, dla których dobra będziecie pracować.

Małgorzata Musiałowska



Vivre d'espoir



EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

Podkrążone oczy, powieki podparte zapalkami – to głównie zapamiętałam z twarzy starszych kolegów, studentów medycyny, którym przyglądałam się, będąc jeszcze w liceum. Wniosków nie wyciągnęłam. Głupota lub pierwiastek męczeństwa sprawiły, że niezrażona wyłądownałam na osławionych studiach.

Medycyna górą!

Dzisiaj na pytania typu: „Jak leci?” odpowiadam żartobliwie: „Jeszcze dycham”. Jeżeli rozmawiam akurat ze swoją babcią, ta kiwa ze zrozumieniem głową i zapewnia, że nieustannie poleca mi opiece wszystkich świętych. Jeśli zostaję zagadnięta przez rówieśników, to szybko wywiązuje się między nami swoista licytacja na: ilość stron notatek, częstotliwość kolokwium, ilość wejściówek oraz na wielkość cierpienia żaków. Wygrywam w cuglach...

Trwałe mury

Na początku było trudno. Przeszkody pojawiały się na każdym kroku. Największą nerwowość wywoływała nieznajomość akademickich budynków. Aby dotrzeć do Zakładu Chemii Medycznej po skrypty, niezbędne na ćwiczenia, musieliśmy po drodze zaliczyć jeszcze Zakład Chemii Organicznej, Nieorganicznej i Analitycznej, Fizycznej, a nawet Zakład Chemii i Analizy Leków. Na mecie maratonu pani sekretarka informowała nas, że upragnionych skryptów kupić się nie da! Katastrofa! Pani ta, nawykła chyba do obcowania z nieopierzoną, nierozgarniętą hałasą, posłała nam na pocieszenie piękny uśmiech. Co znaczyło... jakoś to będzie!

I rzeczywiście, po kilku miesiącach nabraliśmy pewności siebie i przebojowości, przekonując się jednocześnie, że bywają mury nie do przebicia. Jeden z nich, trwalszy z pewnością od berlińskiego, a może i od chińskiego, wyrasta cyklicznie przed Dziekanatem, pomiędzy godziną 14: 01 a 9: 59 następnego dnia. Trudny do sforsowania jest także we środy, czyli wtedy, gdy przypominają nam się sprawy do załatwienia. Takie stanie w kolejce to świetna okazja do wykorzystania technik relaksacji.

Biblioteczny hazard

Ciekawostką – dla nas, pierwszaków – było losowanie numerków przed pierwszym spotkaniem z uczelnianą biblioteką. Stłoczeni w czytelni, wyciągaliśmy kolejno z pudełka pani bibliotekarki po karteczce z wypisaną liczbą. Każdy modlił się o jak najniższy numer, porządkujący kolejność studentów przy odbiorze podręczników. Pierwsza dwudziestka szczęściarzy mogła liczyć na książkowe rarytasy. Tymczasem ślepy traf jednych uradował



godz. 23.30

skromną liczbą na kartoniku, innym natomiast szczerze przyporządkował nie małe wartości. Ale przecież

można cichaczem spróbować losowania ponownie; może druga ręka jest szczęśliwsza? Numerki z drugiego obiegu, skrypty z drugiego obiegu... Studia uczą myślenia, wynajdywania rozmaitych sposobów na osiągnięcie celu, uczą nawiązywania kontaktów w nowym otoczeniu. Uczą determinacji, ponoszenia ryzyka, hierarchizowania wartości, przez co wyrabiają odporność na nieoczekiwane i niesprzyjające sytuacje.

Student „Sam”

Najwięcej problemów sprawiło nam, pierwszorocznym, przyzwyczajenie się do prawdziwie samodzielnej nauki. Przez dwanaście lat szkolnej edukacji pani tłumaczyła nam temat na lekcji, a p o t e m wymagała nauczania się go. Teraz sami sobie jesteśmy wykładowcami, asystentami, sami musimy zapewnić sobie wszechstronną pomoc naukową. Na każde zajęcia musimy być przygotowani, chociaż efekt nie zawsze jest proporcjonalny do naszego wysiłku i oczekiwań.

Nasze postulaty

A jakie są oczekiwania młodych adeptów sztuki medycznej? Póki co liczymy na szersze wykorzystanie przez uczelnię Internetu, lepsze zaopatrzenie biblioteki. Na zajęciach marzy nam się nieco mniej teorii, a więcej praktyki. Czy to dużo?

Po ukończeniu nauki chcielibyśmy po prostu pracować w wyuczonym zawodzie. Tu, w kraju!

Póki co jednak biegamy z koła na koło, a resztę czasu wypełnia nam Bochenek, który zawsze czeka z otwartymi stronicami...

Tylko dlaczego czasami, gdy czytamy: *przeprowadź krew ze skóry powierzchni dłoniowej opuszki palca małego kończyny górnej lewej do serca i z powrotem*, gnębią nas chwile zwątpienia?

Cóż, mamy jeszcze jakieś pięć lat...

Dorota Czyżewska

Polski Kelner Karaibów



Rozmowa z Leszkiem Rudzkim – studentem VI roku Wydziału Lekarskiego.

Młody Medyk: Co sprawiło, że postanowiłeś przerwać studia na rok i wyjechać z kraju?

Leszek Rudzki: Już od dłuższego czasu myślałem, że roczna przerwa w studiowaniu będzie dobrym czasem na zebranie motywacji. Często spotykałem się z kolegami, którzy zaraz po ukończeniu studiów wydawali się zaskoczeni, może odrobinę przytłoczeni nową sytuacją. Ja chciałem do tego podejść nieco spokojniej, nabrać odrobinę dystansu. Poza tym zawsze lubiłem podróże i morze. Pomyśl narodził się trzy lata temu, po kilku miesiącach poszukiwań nawiązałem kontakt z biurem w Gdyni, które współpracowało z kompanią organizującą rejsy po różnych zakątkach świata. To właśnie ta kompania dała mi pracę. Początkowo jednak nie wiedziałem, na którym promie będę pracował i w którym zakątku świata. Okazało się, że przeznaczony mi był „Legend of the Seas” i rejs po Karaibach.

A czym się musiałeś wykazać, aby taką pracę zdobyć?

W pierwszej kolejności musiałem pojechać na rozmowę kwalifikacyjną do Estonii. Była to rozmowa, w czasie której musiałem się wykazać dostateczną wiedzą i umiejętnościami kelnerskimi. Musiałem posiadać odpowiednie doświadczenia w zawodzie kelnera, z którym miałem kontakt nieco wcześniej. Prawdziwie intensywny, kilkudniowy kurs przeszedłem pod okiem bardziej doświadczonych kolegów kelnerów. Firma, która organizowała wyjazdy, również dała mi wskazówki, jak mam się przygotować. Dodatkowo wymagana była dobra znajomość języka angielskiego.

Czy w całym tym maratonie musiałeś pokonać wielu rywali?

Trudno jest mi powiedzieć czy wielu. Nie wiem, ile osób spośród tych czterdziestu, które obecne były w czasie rozmowy, zostało przyjętych do pracy. Na całym promie, pośród 120 kelnerów i asystentów kelnerów, były cztery osoby z Polski. Natomiast większość

Legend of the Seas.



Leszek Rudzki.

stanowili Filipińczycy, Hindusi oraz mieszkańcy Karaibów. Był to prom pasażerski, który zabierał około dwóch tysięcy pasażerów i siedemset osób załogi.

A skąd wypływał prom?

Ze Stanów Zjednoczonych. Prom wypływał w tygodniowe rejsy, przez pięć miesięcy tą samą trasą z Tamy na Florydzie, następnie mijaliśmy Kubę, potem zawijaliśmy do portu na Kajmanach, do dwóch portów w Meksyku – Cozumel i Costa Maya, dalej Belize – kolonia brytyjska do 1981 r. Stamtąd z powrotem na Florydę. Po pięciu miesiącach rejs transatlantyczny i powrót na stary kontynent, a w zasadzie na jego morza.

A co należało do Twoich obowiązków w czasie rejsu?

Miałem podpisany kontrakt na sześć miesięcy, z czego przez cztery miesiące byłem asystentem kelnera, następnie zostałem kelnerem. Jako asystent byłem odpowiedzialny za napoje, pieczywo, sosy, przygotowanie, sprzątanie przed i po posiłkach. Może to brzmieć nieco banalnie, jednak samo serwowanie pieczywa było rytuałem samym w sobie. Wymagało wcześniejszego „przedstawienia” kilku jego rodzajów, podanie składu itp. Tego typu drobiazgów było mnóstwo. Szklanka opróżniona do połowy, to był już błąd w sztuce. Goście musieli mieć wszystkiego pod dostatkiem, w każdym momencie. Zresztą byliśmy stale oceniani przez nich i przez naszych przełożonych. Awans na kelnera był też ciekawym doświadczeniem.

Ile godzin dziennie musiałeś pracować i jak wyglądał odpoczynek pracowników promu?

Pracowałem około jedenastu godzin dziennie, siedem dni w tygodniu przez



ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...



wywiad cd. ze str. 39



Dotknąć...

ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...

sześć miesięcy. Teraz, z perspektywy czasu, żartobliwie mówię o tym wyjeździe jak o połączeniu wojska, więzienia i egzotycznych wakacji. A wypoczynek – drzemka w kajucie, czasami wyjście na ląd, chwila relaksu pod gwieździstym niebem Karaibów.

Kto wybiera się jako pasażer w rejs takim promem?

Kiedyś tego typu wyjazdy nastawione były na gości zamożnych, ale, jako że promów jest coraz więcej, kompania próbuje poszerzać swoją dostępność. Teraz pływają również średnio-zamożni Amerykanie. W okresie letnim prom przypluwa do Europy i tu gros gości stanowią Brytyjczycy.

A czy wiedza medyczna zdobyta w czasie pięciu lat studiów w jakiś sposób Ci się przydała?

Zaskoczenie gości, którzy dowiadywali się, że jestem studentem medycyny z Polski, bardzo mnie cieszyło i motywowało. Chyba dla niektórych z nich było zastanawiające, że student medycyny pracuje na statku jako kelner. Na promie był oczywiście lekarz i opieka medyczna. Ja natomiast próbowałem wspomagać bolące kręgosłupy kelnerów za pomocą sprytnego urządzenia do elektroakupunktury, przywiezionego z Polski

Czy sam zdecydowałbyś się na pracę lekarza na promie?

Myślę, że nie. Sześć miesięcy na statku jako jednorazowe doświadczenie wystarczy. Tego typu praca, wiąże się z ciągłą rozłąką z rodziną, krajem, nie daje perspektyw rozwoju zawodowego. Oczywiście, nie bagatelizując niektórych poważniejszych przypadków wśród pasażerów i załogi, większość objawów, z jakimi spotyka się tam lekarz, to jednak objawy choroby morskiej.

Czy z perspektywy czasu zadowolony jesteś z decyzji o wyjeździe? Zrobiłbyś to jeszcze raz?

Było to niepowtarzalne doświadczenie. Biorąc pod uwagę to, że wychodziliśmy na ląd średnio dwa razy w tygodniu na trzy, góra cztery godziny, nie mieliśmy wiele czasu na delektowanie się plażą w Meksyku czy na pływanie z płaszczkami na Kajmanach. Jednak dzięki temu przeżywaliśmy to bardziej intensywnie, esencjonalnie. Te doświadczenia zostaną mi do końca życia. Na następny rejs chciałbym się wybrać... jako pasażer.

rozmawiała:
Maria Stepaniuk

ŻYCIE Z PIEPRZEM... ŻYCIE Z PIEPRZEM... ŻYCIE Z PIEPRZEM...



Rodzina tybetańska na jednej z przełęczy.

Jesień polska, jakoś mało złota... wiatr hula za oknami. Aura w sam raz na jaśminową herbatkę w chińskiej porcelanowej filiżance, nie tylko dlatego że rozgrzewa ciało i duszę, ale dlatego, że przywołuje wspomnień czar. Ciepły powiew ostatniego studenckiego lata, które postanowiliśmy spędzić wyjątkowo. Plan mieliśmy prosty, generowany przez bilety lotnicze (przyłot do Delhi, wylot z Pekinu). Nieskomplikowana była też idea zobaczenia maksymalnie wielu egzotycznych dziwów przy wykorzystaniu skromnego, studenckiego budżetu. Chyba nam się udało...

SARI, RIKSZE I ŚWIĘTE KROWY,

czyli... konfrontacja z Indiami. Zderzenie z falą upałów i wilgoci, zwiastującymi nadchodzący monsun, ze zgiełkiem ulic stolicy, klaksonami riksza, nagabywaniem handlarzy, z tęczyowymi barwami sari, które są nadal codziennym strojem hinduskich kobiet. Tadz Mahal widzieliśmy na własne oczy, zaskoczyła nas niesamowita symetria całego marmurowego kompleksu mauzoleum, zbudowanego przez Szahdżahana. Wykonaliśmy slalom, między krowami, w labiryntach wąziutkich uliczek Varanasi, miasta nad Gangesem, gdzie w wodach świętej rzeki dokonuje się rytualnych ablucji (ale i pojenia krów oraz prania), gdzie na nadbrzeżnych ghatach płoną stosy ludzkich zwłok. Boski ogień Sziwy oczyszcza grzeszne ciało, umożliwia kolejne inkarnacje.

Najprzyjemniejsze były chwile wyciszenia w centrum medytacji i w bahaistycznej świątyni w kształcie kwiatu lotosu... Jeszcze dziś pamiętamy smak curry i masala, pogryzane-go puri i popijanego... Gastrolitem.

Dachu Świata



Uzupełnieniem wrażeń jest jakieś 30 godzin spędzonych w spóźniających się pociągach, autobusach, mknących górskimi serpentynami i...

NAMASTE!, WITAMY W KRÓLESTWIE NEPALU,

a dokładnie w jego sercu, Kathmandu, przy Durbar Square, placu z ponad czterdziestoma świątyniami buddyjskimi i hinduistycznymi, w dawnym pałacu królewskim. W mieście, gdzie ogorzałe twarze dumnych, acz serdecznych autochtonów, rozjaśnia uśmiech i – gdy dowiadują się, że jesteśmy z kraju nad Wisłą – polskie „dzień dobry”.

Nepal to również, a właściwie przede wszystkim kraina gór, himalajskich ścieżek. Geografia rzutuje na organizację turystyki. W stolicy co krok oferują rafting, kanioning, safari, wspinaczki, zakup lub wypożyczenie różnorodności przydatnych na szlaku; od sportowych ubrań, przez śpiwory, po karabińczyki.

Nas przyciągnęły Himalaje... Tym bardziej że alternatywnej trasy nie było, a kolejnym punktem na mapie wyprawy był Tybet, właściwie po drodze na samolot...Ale za to jakiej drodze!!! (często braku takowej). Dokuczały nam bóle głowy i parastezje rekompensowane widokami na najwyższe pasma świata, widzieliśmy urwiska, na średniej wysokości 4 tys. metrów, kamienne stosiki usypywane na przełęczach dla obłaskawienia duchów gór, łopoczące na wietrze girlandy modlitewnych chorągiewek. Żuliśmy suszone mięso *jaka* i poznaliśmy smak słonej herbaty z jakowym masłem. Trzeba przyznać, że już sam zapach jest ekstremalnym doznaniem. Zwiedzaliśmy tybetańskie wioski i monastery – Shigatze, Gjance, aż wreszcie...

ZIEMIA BOGÓW, czyli LHASA.

Trzeba było się uszczypnąć, aby uwierzyć, że zwiedzamy Pałac Potala, rezydencję dalajlamów do 1959 roku. Surowa, monumentalna, jakby zainspirowana skalnym krajobrazem, budowla była dla nas spotkaniem z historią, ginącą kulturą, odrębnością religijną i narodo-

wą. Tybetański Region Autonomiczny zdaje się przeobrażać w jeszcze jedną chińską prowincję. Choć jest i buddyzm żywy – w nabożnym mruczeniu mnichów, w odnawianych pieczołowicie po zniszczeniach Rewolucji Kulturalnej czortenach, w turkocie modlitewnych młynków, zawsze obracanych w prawą stronę (czyli w stronę dharmy, zwróceniu się ku nauce Buddy)... My natomiast musieliśmy skierować nasze kroki na północny wchód, bo czas uciekał, a przed nami...

ŻOŁNIERZE Z TERAKOTY, RYŻ JEDZONY PAŁECZKAMI I SKOŚNE OCZY,

oraz moc innych ciekawostek. Zaryzykować można by stwierdzenie, że tak wiele, jak wielkie jest Państwo Środka. Zwiedziliśmy prowincje Quinghai, Shaanxi z finałem w Pekinie. Wszędzie mieliśmy problemy z porozumieniem. Jeździliśmy rowerami po murach miejskich w Xi'an, oglądaliśmy pagody i ogrody, mieliśmy możliwość zweryfikowania czy rzeczywiście armia z wypalanej gliny strzegąca grobowca cesarza Qui Shi Huang'a robi tak ogromne wrażenie (nie robi...), puszczaliśmy latawce na placu Tiananmen, spotkaliśmy się twarzą w twarz z Mao (spoglądającego z portretu umieszczonego na Bramie Niebiańskiego Spokoju), odbyliśmy spacer po Zakazanym Mieście, tak harmonijnym, a jednocześnie arcydekoracyjnym i ogromnym, że aż onieśmielającym. Jedliśmy także skorpionowe szaszłyki. Wszędzie można było dostrzec zwiastuny olimpiady 2008.

Na koniec zostawiliśmy sobie mocny akcent – Chiński Mur, czyli odcinek dla wyjątkowych turystów, bo wyciskający stromymi podejściami siódme poty.

I nagle – już po, zupełnie nie wiadomo kiedy, polsko się zrobiło. I tylko jaśminowa herbatka w filizance „made in China” (notabene z nadwiślańskiego sklepu) ma teraz inny smak. Smakuje wielką przygodą i spełnionymi marzeniami. A to doskonale remedium na szarugi listopadowe.

**Anna Wojtecka,
Marcin Skrzydło**
transazja2006@interia.pl



Ania Wojtecka, Marcin Skrzydło – Oczy Buddy.

ŻYCIE Z PIEPRZEM... ŻYCIE Z PIEPRZEM...



Tam, gdzie odpoczywa sam Bóg...

ŻYCIE Z PIEPRZEM... ŻYCIE Z PIEPRZEM...

Decyzję o wyjeździe na praktyki, które zostały zorganizowane w ramach współpracy sekcji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego Młodej Farmacji z IPSF (International Pharmaceutical Students Federation), podjęłam bardzo szybko i muszę z radością stwierdzić, że była to jedna z lepszych decyzji! Od marca, dzięki fantastycznemu wynalazkowi jakim jest Internet, wiedziałam już, że te wakacje będą szczególnie.

Mój wybór padł na Chorwację, a może kraj ten wybrał mnie? Jak by nie było spodobał mi się już od pierwszego wejrzenia! Gdy wreszcie wysiadłam z autobusu w nadmorskim, turystycznym Splicie, od razu wpadłam w ręce naszej opiekunki – Mariji, Chorwatki, z którą poznałyśmy się już przed wyjazdem.

Co prawda warunki, jakie zobaczyłam na miejscu, dosyć mocno mnie zaskoczyły, ponieważ akademik prezentował raczej stan głębokiego PRL-u. Odrapany budynek, małe pokoje, wspólna łazienka i kuchnia bez żadnych akcesoriów. Jednak w trakcie pobytu okazało się, że warunki idealnie współgrają z naszymi pomysłami i temperamentem, oraz że stanowią idealne miejsce studenckiego pomieszkiwania.

Kamienny masaż...mmhm

Chorwacja jest pięknym krajem. Słyszałam gdzieś zdanie, że Bóg po sześciodniowej pracy nad stworzeniem świata usiadł właśnie tu i w tym kraju odpoczywał. Autorowi tych słów muszę przyznać rację. Morze, góry, parki, zabytki – jest wszystko. Staraliśmy się jak najlepiej wykorzystywać czas wolny i zwiedzać okolice. Nawet gdy pogoda trochę nas zawodziła (tak, tak, zdarzało się i to) zawsze można było znaleźć coś, czym można było się zająć. W centrum było mnóstwo małych, pełnych swoistego klimatu knajpek, w których można było posiedzieć i posłuchać opowiadań na temat innych krajów i kultur. Akademik dostarczał nam



Tego nie da się opisać.



Wycieczka do Trogiru.

możliwości doksztalcenia się w języku chorwackim, ponieważ wszystkie programy w telewizji są po angielsku z chorwackimi napisami. Mogliśmy bez przeszkód leniuchować przed telewizorem. Jedynym powodem do narzekania były kamieniste plaże. Po kilku dniach wylegiwania na plaży, byliśmy doszczętnie wymasowani.

O ludziach, których tam poznałam, mogłabym opowiadać godzinami. Było nas 26 studentów farmacji z całego świata. Kanada, Portugalia, Finlandia, Słowacja, Egipt to tylko niektóre z krajów, których przedstawiciele cały miesiąc mieszkali ze mną pod jednym dachem. Mocne charaktery, mocne osobowości, każdy inny, każdy niepowtarzalny. I chyba nie skłamię, jeśli powiem, że zaczęło się tam wiele pięknych przyjaźni.

Pierogi też robiłam

Nie wspominałam jeszcze o najważniejszej rzeczy – o praktykach. Apteki (apteka po chorwacku 'Ljekarna') różnią się od naszych. Można powiedzieć, że Polska wyprzedziła nieco Chorwację w standardach, jakie obowiązują farmaceutów. Apteki chorwackie nie mają tak szerokiej gamy leków. Jednak część specyfików jest identyczna, ba, nawet mają one podobne opakowania. Pracowaliśmy w różnych aptekach. W mojej spotkałam fachową obsługę, znającą angielski. Pracownicy w przesympatyczny sposób opowiadali o warunkach pracy farmaceuty, funkcjonowaniu aptek, studiowaniu i perspektywach pracy w chorwackim przemyśle farmaceutycznym. Dowiedzieliśmy się, że farmaceuta w Chorwacji ma dużo więcej możliwości zatrudnienia, ponieważ jest tam tylko jeden uniwersytet kształcący w tym kierunku (w stolicy – Zagrzebiu), więc jest to zawód poszukiwany.

Wyjazd ten obfitował w wiele przeróżnych przeżyć i doświadczeń. Była to taka mała szkoła życia i myślę, że dużo się nauczyłam. Na pewno wiem, jak przyrządzić pierogi na polski wieczór.

Magda D.

Młoda Farmacja, Białystok

Zmagania szachistów



Naczelna Izba Lekarska w Warszawie oraz Śląska Izba Lekarska w Katowicach zorganizowały, w malowniczo położonym Ustroniu, w dniach 18-21 maja 2006 roku, VI Indywidualne i Drużynowe Mistrzostwa Polski Lekarzy w Szachach. Impreza obejmowała:

- VI Indywidualne Mistrzostwa Polski Lekarzy w P'15;*
- Otwarte Indywidualne Mistrzostwa Polski Lekarzy w P'5;
- Indywidualny Turniej Rodzin Lekarskich i ich Przyjaciół w P'15;
- Symultanę szachową z zaproszonym Gościem – Mistrzem Międzynarodowym Olegiem Kalininem;
- Konferencję naukową „Medycyna a sport szachowy”.

Główny turniej składał się z jedenastu rund (każdy zawodnik rozegrał po jedenaście partii). Zakończył się on zdecydowanym zwycięstwem dr. Przemysława Ereńskiego, który, wraz z nieobecną w tym roku arcymistrzynią, Hanną Wandą Ereńską, sięga od pierwszych edycji tej imprezy po najwyższe laury. Mnie, po zaciętej walce, przypadło zaszczytne drugie miejsce. O włos wyprzedziłem kolejnych zawodników. Na trzecim miejscu uplasował się Robert Adamek.

O zajętych miejscach w stawce decydowała punktacja podstawowa. Za zwycięstwo przyznawano jeden punkt, remis dodawał pół punktu, za przegraną punktów nie przyznawano. Turniej został rozegrany systemem szwajcarskim, który polega na tym, że gra toczy się w ustalonej z góry ilości rund, przy czym w każdej rundzie grają ze sobą gracze o zbliżonym dorobku punktowym (tj. lepsi z lepszymi, gorsi z gorszymi). W przypadku tej samej ilości punktów podstawowych, o kolejności (np. miejsca od drugiego do piątego) decydowała dodatkowa punktacja Bucholza (MBCh), której istotą jest zsumowanie punktów przeciwników danego gracza z odjęciem dwóch

skrajnych (im wyższa suma, tym dany gracz ma lepszą punktację – przeciwnicy byli silniejsi).

Turniej, dzięki staraniom organizatorów (wielkie podziękowania dla Jerzego Pabisa), był imprezą niezwykle udaną. Między zawodnikami panowała atmosfera sympatii oraz zdrowej sportowej rywalizacji. Na koniec zwycięzcy otrzymali nagrody, a pozostali gracze upominki.

A po szachach na bobsleje

Szachiści mogli nie tylko zmierzyć się przy szachownicach, ale również skorzystać z atrakcji turystycznych. Możliwe były spacerunki pięknymi górskimi szlakami, przejazdy wyciągami krzesełkowymi, uczestniczenie w pokazach sokolnictwa, przejażdżka letnim torem bobslejowym. Zimą tereny te stanowią wyzwanie dla miłośników białego szaleństwa. Byliśmy o krok od naszych południowych sąsiadów – Czechów i Słowaków.



Od prawej: Sędzia Alfred Maślanka, Jan Jaworski, dr Przemysław Ereński z uczniem, organizator/uczestnik Jerzy Pabis, Wojciech Naliwajko, Robert Adamek.

Jestem przekonany, że w przyszłym roku Mistrzostwa Polski Lekarzy w Szachach będą równie udane i zachęcam wszystkich miłośników szachów do wzięcia w nich udziału!

Piękno Królewskiej Gry należy upowszechniać. Staramy się wraz z sekcją szachową organizować na naszej uczelni turnieje szachowe (ostatni w ramach Medykali 2006^o w SCR Radiosupeł). Utrzymujemy również kontakt z sekcjami szachowymi Uniwersytetu Białostockiego, Politechniki Białostockiej i WSFiZ. W planach są dalsze wspólne turnieje. Zapraszam wszystkich do szachownicy.

Wojciech Naliwajko

Student VI Roku Wydziału Lekarskiego

ŻYCIE Z PIEPRZEM... ŻYCIE Z PIEPRZEM...

* P'15 – czyli 15 minut na partię przypadające jednemu zawodnikowi; P'5 – 5 minut na partię; przyp.red.



OTRZĘSINY 2006 – sukces czy porażka?

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

Jaki jest najważniejszy dzień w życiu studenta I roku? Na pewno nie jest to dzień uroczystej Inauguracji Roku Akademickiego. Tylko wybrańcy bowiem – a jest ich kilku – odbierają indeks z rąk Dziekana. Reszta, która nie należy do grona szczęśliwców, korzysta z dnia wolnego i albo odsypia po wieczornych baletach, albo zakuwa na dzień następny.

Najważniejszym dniem dla studenta I roku powinien być dzień otrzęsin. Od tego dnia każdy pierwszak może oficjalnie podawać się za członka studenckiej braci AMB. Dzień otrzęsin powinien być obchodzony uroczystie i z wielką pompą. Niestety, na naszej uczelni tak nie jest. Ten dzień nie różni się niczym od pozostałych. Należy się stawić na zajęciach, a tu jak zwykle

Jednak nie bacząc na te niewielkie niedogodności, studenci zjawili się gromadnie i byli chętni do zabawy. Znaleźli się przedstawiciele wydziału lekarskiego, pielęgniarstwa, dietetyki i analityki. Niestety zabrakło przyszłych stomatologów. Następnego dnia mieli kolokwium z anatomii. Starali się zmienić termin owego kolokwium. Efektem ich starań było „koło” dzień po otrzęsinach i zapewne niezbyt łatwe pytania.

Konserwa rybna

Studenci bawili się jednak dość dobrze. Zdawali się nie dostrzegać nawet braku miejsca na parkiecie i tego, że tańcząc, a właściwie próbując tańczyć, mogli spowodować obrażenia u sąsiada. Wszyscy razem przypominali przysłowiowe sardynki w puszcze. Należy zaznaczyć, że „Loft” nie jest dyskoteką, jest barem i nie ma w nim wyznaczonego miejsca do tańca, a na potrzeby studentów powstało ono dzięki przestawieniu kilku stolików. Dyskoteka została urozniczona występem klubu CoNieCo i konkursami organizowanymi przez Radiosupeł.



Występy klubu CoNieCo.

wejściówki, szpilki, zaliczenia, odpytywanie, czyli standard w życiu studenta medycyny. Aby wynagrodzić brak innych atrakcji, wieczorem odbywa się „dyskoteka otrzęsinowa” organizowana przez samorząd, klub studencki „CoNieCo” oraz z SCR „Radiosupeł”. Niestety i ona pozostawia wiele do życzenia.

Nie znają litości

W tym roku miejscem owego zdarzenia był klub „Loft”. Wybór nie okazał się zbyt trafny. Trudno bowiem w pomieszczeniu przeznaczonym dla maksimum stu osób, pomieścić aż trzysta (oczywiście, aż tylu chętnych nie było, ale takie były plany). Z chwilą wejścia pierwszego gościa okazało się, że prawie nie ma już wolnych stolików. Zostały one zajęte przez organizatorów albo zarezerwowane dla ich znajomych.

Cóż mogę o nich powiedzieć? CoNieco nie popisało się w tym roku. Drodzy CoNieCownicy, niedługo „Schodki”, wszyscy mamy nadzieję, że postaracie się

tym razem i kabaret będzie wart obejrzenia. Jeżeli chodzi o konkursy to też nie było zbyt różowo. Właściwie podczas ich trwania „Loft” opuściło prawie dwie trzecie uczestników.

Organizacja otrzęsin pozostawiała wiele do życzenia. Jednak studenci I roku, nie bacząc na wszelkie niedogodności, starali się bawić jak najlepiej.

Drodzy Pierwszacy serdecznie Was witam wśród studentów AMB. Życzę Wam jak najmniej problemów, a jak najwięcej zabawy podczas następnych sześciu lat. Pamiętajcie, że studia to najpiękniejszy okres w życiu, więc nie dajcie się przytłoczyć asystentom i nauce. Natomiast organizatorom otrzęsin życzę większego zapału i lepszych pomysłów. Oby kolejne otrzęsiny wyglądały trochę lepiej.

M



Poland for Dummies (Norwegians)

In absence of initiative from the greater part of my fellow students in the English programme, I have taken the task of writing something for our little corner in the student paper. I would like to start off by saying that I feel privileged to be able to study at this university. The word on the street

says that this university has the best medical faculty in Poland.

How lucky are we.

And besides, we have the pimped out Deans' office (the Palace) as our university.

As you may or may not know, but there are a lot of Polish people who travel to my native country, Norway, to work. We

are primarily here to study, but at

the same time we are establishing

a state of equilibrium. Polish in

Norway and Norwegians in Poland. And

as "Maverick" in the movie Top Gun said it; we are "keeping up foreign relations."

Every country is different in one aspect or another. Poland and Norway are no exceptions. There are many differences but I have

chosen a few that

I would like to mention here. The first time I went

shopping at this place called Auchan, I was truly amazed by what I saw. Women on roller-skates cruising around the store checking prices for the checkout ladies if people (like myself) had messed up and picked goods that lacked a price tag. How often do you see a job description that requires roller-skating skills? Unfortunately we do not have roller-skating women in the stores back home, but we do have bicycle police.

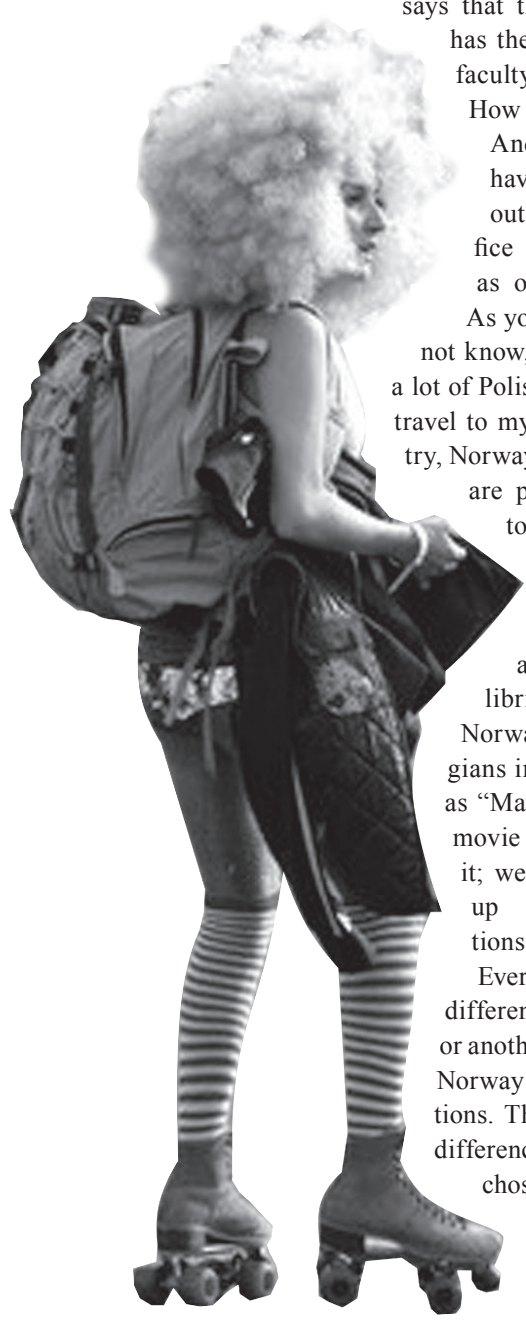
If you want to buy a beer (piwo) back home you run the risk of being served a beer that contains 0.4 litres or even as little as 0,33 litres. That is another thing that is great about Poland (besides women in skirts rollerblading around the shopping mall). You get what you have paid for, which are 0.5 litre beers. You even get more alcohol in your beer. That really tops it all off.

One of the first things I noticed when I came to Poland was the graffiti on many apartment buildings. The way I see it, is that if some imbecile does graffiti on a government building or property the bill for cleaning up the mess is in the end paid by the taxpayers. This will in turn affect our little imbecile, assuming that he/she has, a job and pay his/her taxes. Bet you had not thought of that. So if you, for some strange reason unknown to me, have to disgrace buildings, do it on government buildings. But please stay away from the Holy Grail of our university, the Deans office.

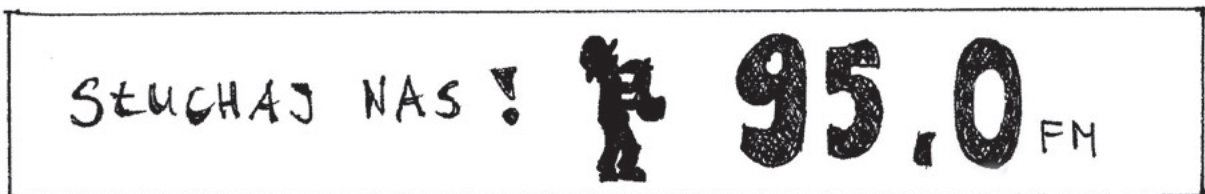
When you step foot on foreign territory it is advisable not to stick your head out too much. You have to stay low and keep to the shadows. The mission sounds simple enough but it is amazing how difficult it is to be an anonymous Norwegian here in Poland. It seems that somehow you natives know that we are not Polish even though we keep our mouths shut. In a bus queue, a bar or the corridors of the university. It doesn't matter. How can that be? We are not especially attractive, not all of us have blond hair and we definitely do not look anything like Vikings. In order to change this we have come up with a new strategy. If you are in Poland, act like the Polish.

Didrik Kjonås

1st year English programme



ENGLISH CORNER... ENGLISH CORNER... ENGLISH CORNER...





Have the Bike God's no Mercy?

ENGLISH CORNER... ENGLISH CORNER...

I was thinking of what to write (ie, fill space with). I had this awesome topic on how millions of lives could be saved by utilizing a simple and cheap drug, yet effective and made entirely out of resources which can be found in abundance (even right here in Bstok). But then I was like, nah. That'll bore people.

So then I was like, "I know! I can write about my summer experiences, I know *everyone* want to read about what I did this summer!" But Martin beat me to it. Worry not, next month you're in for a treat;)

I'll tell you what I will write about, my awesome four-day streak of bad luck with my awesome new bike of 4 days.

(The fiancée and) I bought my (our) bike (s) on a beautiful sunny day. I took the deluxe package, saddle bag, lights, wheels, bottle, even a bell, not to mention a cycle computer. Oh yes, I know what you're thinking, "Wheels? I wish my bike had those!" I also got a pump in order to keep them well ventilated. We bought matching bikes so people in the park could say, "Aww, what a cute couple!" We just had to take our new hogs out for a test drive. I practically followed the path that my fiancée's tires left, and got a flat.

No problem, I took it to the shop the next day. They hung my bike up, took off the wheel, I bought a new inner tube (this is a new bike, anything not new is an insult to it and my ego), the guy installed it. I also bought a tire repair kit, the kind with patches



just in case I run into this again I can cover the hole like a medical student covers his cheat notes.

So now we're on day two and we decided to take our hogs out for a test drive, especially now that I've got a new inner tube. It took one hour for a piece of glass to get lost and decide to look for directions inside my tire. In non-technical talk, I got a flat.

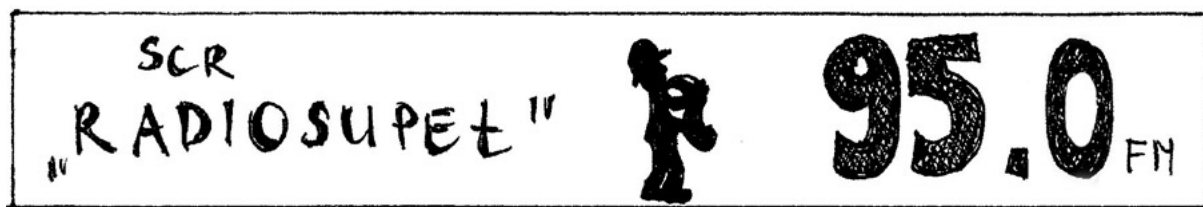
No problem, I took it to the shop the next day. They hung my bike up, took off the wheel, patched up my inner tube (this is a new bike but my ego can live without spending another 10 zł on a new tube). I also

bought tire levers just in case I have to take off my tire in order to repair it with my brand new repair/patch kit., duh. Now I'm set, no more flats bothering me!

So now on day 3, we decided we should just take the hogs on a drive and not test anything just in case it gets a hole or goes flat. And this time my pedal comes right off. Half the thread is sheared and I'm forced to ride my back home using a stump. We go to the place, the dude replaced my pedals (for free baby!), and I bought a multi-purpose wrench in case they ever decide on falling off again. I decided I should give the beast a rest, let its energy replenish (and my paranoia to calm down because I'm constantly looking now not only at my tires but at my pedals too).

I took the bike out today. It was great, nice and sunny, the birds were chirping, probably scheming how to get me. I'm changing my tire right now...

Author: unknown





Bezpłatne szkolenia! 100% dofinansowania z Europejskiego Funduszu Społecznego.



W szkoleniach mogą wziąć udział pracownicy sektora służby zdrowia, zatrudnieni na obszarze województwa podlaskiego.

STUDIUM ZARZĄDZANIA I OCENY TECHNOLOGII MEDYCZNYCH

CEL SZKOLENIA:

Przekazanie najnowocześniejszej i unikatowej wiedzy w zakresie: analizy badań diagnostycznych, źródeł wtórnych badań ekonomicznych i klinicznych, wykonywania analiz efektywności ekonomicznych i finansowych oraz opracowania wytycznych i standardów w oparciu o te analizy. Uczestnicy szkolenia zdobędą nowy zawód i umiejętności podejmowania w codziennej praktyce racjonalnych decyzji dotyczących oceny kosztów. Program szkolenia adekwatny jest do działań rządu związanych z tworzeniem koszyka świadczeń gwarantowanych.

KADRA:

Zajęcia prowadzone są przez znakomitą kadrę naukową i ekspercką z długoletnim doświadczeniem w zakresie HTA i EBM, zrzeszoną w Stowarzyszeniu CASPolska.

ILOŚĆ GODZIN:

Zajęcia obejmują 128 godzin szkoleniowych

Zakres programu:

- EBM - Medycyna Oparta na Faktach**
- Bazy informacji medycznych (MEDLINE, Cochrane Library)
 - Terapia
 - Diagnostyka
 - Prognoza i szkodliwości
 - Przeglądy systematyczne
- HTA - Ocena Technologii Medycznych**
- Analiza kosztów
 - Analizy ekonomiczne
 - Technologie nielekowe
 - EBHC system
 - Analizy finansowe
 - Modelowanie

STUDIUM BUDŻETOWANIA I CONTROLLINGU W JEDNOSTKACH OCHRONY ZDROWIA

CEL SZKOLENIA

Przekazanie słuchaczom praktycznej wiedzy i umiejętności w obszarze budżetowania, racjonalnej gospodarki kosztowej, kontroli kosztów i przychodów we wszystkich obszarach i na różnych poziomach działalności zoz.

ILOŚĆ GODZIN

Zajęcia obejmują 122 godziny szkoleniowe

KADRA

Zajęcia prowadzić będzie znakomita kadra naukowa i ekspercka z takich jednostek jak Uniwersytet Jagielloński, Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, Ministerstwo Zdrowia, Uniwersytet Medyczny w Łodzi

Zakres programu:

- Zarządzanie strategiczne zakładem opieki zdrowotnej
- Planowanie
- Controlling
- Budżetowanie
- Rachunek kosztów i przychodów w zakładzie opieki zdrowotnej
- Podstawy budżetowania
- Budżetowanie - praktyczne implikacje
- Budżetowanie na przykładzie
- Warsztaty praktyczne obejmujące m.in. tworzenie budżetu jednostki, tworzenie subbudżetu dla centrum zysku, tworzenie subbudżetu dla centrum kosztów, negocjacje w kontraktowaniu, budżetujący i budżetowani - praktyczny proces negocjacyjny, zaawansowane technologie informatyczne w rachunku kosztów

ZARZĄDZANIE I FINANSE W OCHRONIE ZDROWIA

CEL SZKOLENIA

Słuchacze szkolenia uzyskają kwalifikacje niezbędne do wykonywania zawodu menedżera ochrony zdrowia, które umożliwią sprawne i racjonalne zarządzanie jednostkami ochrony zdrowia.

ILOŚĆ GODZIN

Zajęcia obejmują 122 godziny szkoleniowe

KADRA

Zajęcia prowadzić będzie znakomita kadra naukowa i ekspercka z takich jednostek jak Uniwersytet Jagielloński, Szkoła Wyższa Handlowa, Narodowy Fundusz Zdrowia, Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, Ministerstwo Zdrowia, Uniwersytet Medyczny w Łodzi

Zakres programu m.in.:

- Podstawy prawne w ochronie zdrowia
- Gospodarka finansowa jednostek ochrony zdrowia
- Organizacja i zarządzanie
- Ekonomia zdrowia
- Marketing usług zdrowotnych
- Informatyka medyczna
- Biznes plan
- UE a zdrowie publiczne, wykorzystywanie środków pomocowych
- Regionalna polityka zdrowotna
- Kontraktowanie świadczeń zdrowotnych
- Gospodarka lekami w Polsce i na świecie

CEL SZKOLENIA

Zdobytą na szkoleniu wiedza i praktyczne umiejętności umożliwią uzyskanie nowego zawodu i kwalifikacji, pozwalających w profesjonalny sposób wdrażać i zarządzać systemami jakości a także dokonywać oceny usług świadczonych w jednostkach ochrony zdrowia oraz poprzez odpowiednie działania podnosić ich jakość.

ILOŚĆ GODZIN

Zajęcia obejmują 128 godzin szkoleniowych

KADRA

Zajęcia prowadzone są przez znakomitą kadrę naukową i ekspercką z długoletnim doświadczeniem w zakresie marketingu i zarządzania jakością w jednostkach ochrony zdrowia (Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, Akademia Ekonomiczna w Poznaniu, Uniwersytet Medyczny w Łodzi)

Zakres tematyczny szkolenia:

Marketing usług medycznych:

- Plan marketingowy w zakładach opieki zdrowotnej
- Promocja w zakładach opieki zdrowotnej
- Badania marketingowe

Zarządzanie przez jakość w zakładach opieki zdrowotnej:

- Monitorowanie jakości świadczonych usług
- Nowoczesne techniki zarządzania jakością
- System akredytacji w Polsce

System zarządzania jakością

zgodny z ISO 9001:2000 w

zakładach opieki zdrowotnej:

- Znaczenie norm ISO 9001:2000 w zarządzaniu zakładem opieki zdrowotnej
- Wymagania jakościowe

Auditor wewnętrzny systemu zarządzania jakością zgodny z ISO 9001:2000:

- Zarządzanie programem auditu
- Przeprowadzanie auditu

Informacje i zapisy:

Agencja Konsultingowo-Edukacyjna
ORDO Sp. z o.o.
ul. Elektryczna 1, 15-080 Białystok
tel: 085 73 222 03, fax: 085 74 060 26
e-mail: biuro@ordo.info.pl, www.ordo.info.pl

W ramach dofinansowania zapewniamy uczestnikom materiały szkoleniowe, książki, przerwę kawową, przerwę kateringową, noclegi.



AKE Ordo zastrzega sobie wybór uczestników szkolenia.

Udział w szkoleniu uprawnia do otrzymania 40 punktów edukacyjnych na podstawie Uchwały Nr 8033/2005/IV/P Prezydium Okręgowej Rady Lekarskiej w Białymstoku z dnia 28 września 2005 r. w sprawie akredytacji szkolenia (zgodnie z rozporządzeniem Ministra Zdrowia z dnia 6.X.2004 r. w sprawie sposobów dopełnienia obowiązku doskonalenia zawodowego lekarzy i lekarzy dentyków Dz. U. Nr 231, poz. 2326)

Agencja Konsultingowo-Edukacyjna ORDO (dalej AKE ORDO) jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, oferującą szeroki wachlarz usług z zakresu edukacji i konsultingu. AKE ORDO, jako jedna z nielicznych organizacji w Polsce, specjalizuje się w szkoleniach i doradztwie na rzecz szeroko pojętej ochrony zdrowia.

KURSY I SZKOLENIA

AKE ORDO oferuje szeroki wachlarz szkoleń i kursów z zakresu edukacji ekonomicznej, prawnej i zarządzania, tworzonych z uwzględnieniem wymagań obecnego rynku pracy oraz indywidualnych potrzeb klienta.

KONFERENCJE

AKE ORDO od początku swojej działalności specjalizuje się w przygotowywaniu oraz realizacji specjalistycznych konferencji naukowych skierowanych głównie do sektora ochrony zdrowia. Największą inicjatywą w tym zakresie jest organizowana rokrocznie konferencja w Hotelu Żubrówka w Białowieży. W tym roku tematem konferencji była: „Komercjalizacja i prywatyzacja ZOZ- kluczowe warunki osiągnięcia sukcesu”. Kolejne tego typu przedsięwzięcie, tym razem dotyczące rachunku kosztów i finansowania opieki zdrowotnej, planowane jest na luty 2007 r. Do tej pory w konferencjach uczestniczyło kilkaset osób: naukowców, ekspertów, specjalistów z zakresu ochrony zdrowia.

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA ORDO

Specjalizacja w zakresie organizacji szkoleń, studiów podyplomowych i konferencji, skierowanych do sektora ochrony zdrowia, pozwoliła poznać potrzeby edukacyjne kadry medycznej. Aby umożliwić personelowi różnych szczebli, szczególnie osobom zarządzającym placówkami medycznymi, pełny dostęp do fachowej literatury, postanowiliśmy rozbudować Księgarnię Wysyłkową Ordo i rozszerzyć ofertę o aktualne pozycje z zakresu ekonomii, prawa, finansów, zarządzania, public relations, marketingu itp. dotyczące ochrony zdrowia.

Szanowni Państwo,

Z wielką przyjemnością przedstawiam Państwu działalność Agencji Konsultingowo - Edukacyjnej Ordo. Przez kilka lat działalności zdobyliśmy duże doświadczenie i zaufanie wielu instytucji i osób prywatnych. Naszą ofertę kierujemy głównie do sektora ochrony zdrowia. Sektor ten podlega ciągłym i intensywnym przemianom, dlatego też niezwykle ważne jest zapewnienie sprawnego i efektywnego działania jednostek medycznych. Cel ten może zostać osiągnięty dzięki profesjonalnej i odpowiednio dobranej kadrze, która, aby sprostać wysokim wymaganiom i oczekiwaniom musi ciągle podnosić swoje kwalifikacje. Dlatego też swoją działalność skupiliśmy na organizacji bezpłatnych szkoleń i kursów oraz studiów podyplomowych skierowanych do pracowników sektora ochrony zdrowia. Serdecznie zapraszam do korzystania z oferty edukacyjnej tak, aby Państwo, a poprzez to cała opieka zdrowotna w województwie podlaskim mogła zwiększać swoją jakość i potencjał.



Dariusz Wasilewski

Prezes AKE Ordo, Pierwszy Dyrektor
i organizator Podlaskiej Kasy Chorych

STUDIA PODYPLOMOWE

„ZARZĄDZANIE I FINANSE W OCHRONIE ZDROWIA”

Studia podyplomowe organizowane są we współpracy z Akademią Ekonomiczną we Wrocławiu, prestiżową, specjalistyczną, państwową uczelnią wyższą, która od kilkunastu lat prowadzi studia z zakresu ochrony zdrowia. Zajęcia odbywają się w Białymstoku i we Wrocławiu.

PEŁNA WIEDZA W KRÓTKIM CZASIE

Zajęcia trwają dwa semestry i kończą się obroną pracy dyplomowej oraz uzyskaniem dyplomu studiów podyplomowych akceptowanych przez MEN.

PODNIESIENIE KWALIFIKACJI

Studia spełniają wymogi kwalifikacyjne na stanowiska kierownicze w jednostkach opieki zdrowotnej zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Zdrowia z dnia 17.05.2000 r.

WYBITNI NAUKOWCY, EKSPERCI, PRAKTYCY

Zajęcia prowadzone są przez naukowców z takich uczelni jak Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, Akademia Ekonomiczna w Poznaniu, Uniwersytet Jagielloński, oraz specjalistów i ekspertów z Ministerstwa Zdrowia, Narodowego Funduszu Zdrowia, Centrum Systemów Informacyjnych Ochrony Zdrowia.

**Nowa oferta Księgarni Wysyłkowej
Ordo już wkrótce na www.ordo.info.pl**

A G E N C J A

ordo

KONSULTINGOWO-EDUKACYJNA

Agencja Konsultingowo-Edukacyjna ORDO
Sp. z o.o.

ul. Elektryczna 1, 15-080 Białystok
tel: 085 73 222 03, fax: 085 74 060 26

e-mail: biuro@ordo.info.pl, www.ordo.info.pl